



NAGRODA MIESIĘCZNIKA  
"SPOTKANIA Z ZABYTKAMI"

Ł A Ź R 2009 R O K U

dla Uniwersytetu Medycznego  
w Białymstoku

za udostępnienie do zwiedzania  
swojej siedziby - palacu Branickich  
oraz za szczególną dbałość o ten zabytek

KAPITUŁA NAGRODY

*Tadeusz Rudkowski*  
dr Tadeusz Rudkowski

*Wojciech Przybylski*  
red. Wojciech Przybylski

*Wiesław Kaczmarek*  
prezes Wiesław Kaczmarek

*Marek Kwiatkowski*  
prof. Marek Kwiatkowski

*Lidia Bruszevska*  
red. Lidia Bruszevska

*Ewa Siurawska*  
dyr. Ewa Siurawska





Wiedza na temat seksu jest przypadkowa, niepełna i zwulgaryzowana – mówi dr Iwona Chomczyk – specjalista ginekologii dziecięcej i dziewczęcej

5



Śpiewał, ale fałszował – więc go skopali

10



Ośmiokrotnie wzrosła zachorowalność na WZW A – wywiad z prof. Danutą Prokopowicz

14



Tajemnice białostockiego pałacu

32



Stanisław Wakuliński – rzeźbiarz, malarz, plastyk byłej AMB

27

- ⇒ Seks? O mój Boże! 4
- ⇒ O seksie – bez wstydu 5
- ⇒ Pijane i odurzone dzieci 7
- ⇒ Po dyskotecę do szpitala 10
- ⇒ A może zrobić coś dla innych? 11
- ⇒ Zanim wybierzesz się w podróż 14
- ⇒ Kraulem bez promili 16
- ⇒ Aby życie miało smaczek... 17
- ⇒ Potomkowie Ludwika 19
- ⇒ Halina Onych (1916–2009) 20
- ⇒ Pasje Feliksa Filipowicza 21
- ⇒ W muzeum Nobla 24
- ⇒ Stanisław Wakuliński – rzeźbiarz 27
- ⇒ Pela o rękach brudnych od farb 29
- ⇒ Sezon kabaretowy 31
- ⇒ Tajemnice białostockiego pałacu 32
- ⇒ Nadniemeńskie uzdrowisko 37
- ⇒ Maleństwo z bogatą przeszłością 40

*Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

#### Skład redakcji:

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Dorota Burel • **Członkowie:** Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Anetta Sulewska, Anna Worowska • **Współpracownicy:** Wojciech Dębek, Jan Pietruski • **Skład komputerowy:** INSATSU Michał Żeleznikowicz • **Strona internetowa:** Jan Leszczyński • **Druk:** PRO100 • **Projekt i wykonanie okładki:** Walentyn Pankiewicz

#### Adres redakcji:

Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 7485485 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@umwb.edu.pl e-mail: medyk@umwb.edu.pl, http://www.umwb.edu.pl

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.*



Nie muszę nikogo przekonywać, że o rozwoju i świetności każdej instytucji decydują ludzie. Zdolności umysłowe, zasób wiedzy, wykształcenie, pomysłowość, pracowitość, staranność i odpowiedzialność każdego z nas wpływa, w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, na ostateczny obraz naszej uczelni. Nawet najlepiej wyposażone sale dydaktyczne i laboratoria naukowe, jeśli nie są wypełnione mądrą, w pełni zaangażowaną i oddaną kadrą, są jedynie martwym i budzącym groźę przejawem marnotrawstwa. Stąd też inicjatywa władz UMB, dzięki której zyskaliśmy 5 milionów złotych na dokształcanie naszej kadry naukowo-dydaktycznej, od asystenta do profesora włącznie, wydaje się być szczególnie ważna i warta uwagi. Już w październiku bieżącego roku rozpocznie się realizacja trzyletniego projektu unijnego pod nazwą *Wyższa jakość kształcenia kluczem do rozwoju Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku*. Do tego dochodzi oferta Departamentu Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego wynikająca z projektu unijnego *Doskonalenie kadr medycznych województwa podlaskiego w zakresie aktualnych metod diagnostycznych i terapeutycznych w chorobach cywilizacyjnych*. Szczegóły tych ofert nasi Czytelnicy znajdą na ostatnich stronach bieżącego wydania *Medyka*. Proponuję skorzystać z przedstawionych możliwości, jakie daje nam Unia Europejska. Proponuję również wykorzystać wiele innych szans związanych z unijnym finansowaniem. Aktualnie na uczelni wdrażanych jest kilka projektów unijnych. Wśród nich wymienię choćby budowę gmachu przeznaczanego dla Wydziału Farmacji na sumę 50 mln PLN i projekt restrukturyzacji i doposażenia laboratoriów zakładów patomorfologii i zakładów chemii na sumę 15 mln PLN. Kierunek nastawiony na wykorzystanie środków unijnych daje perspektywę wejścia naszego Uniwersytetu Medycznego na wyższy poziom. Przybliża do wysokich standardów najlepszych wyższych szkół medycznych w Europie. Osiągnięcie tego celu jest konieczne, jeżeli chcemy uwiarygodnić naszą ofertę skierowaną na kształcenie studentów z Europy i Ameryki. Tym bardziej nie do zaakceptowania jest sytuacja, jaką obserwuje się w wielu zakładach naukowych, między innymi w Collegium Universum. Gmach ten odwiedzam przynajmniej raz w tygodniu. Świeci pustkami, prawie że nie uświadczywszy żywej duszy. Wśród nielicznych, ciężko pracujących ludzi są tam: robotnicy budowlani, pewien emerytowany profesor, który znalazł sobie kątek do pracy w pomieszczeniu z oknem wewnętrznym, przy sali wykładowej. No, może jeszcze kilku innych naukowych zapaleńców, których można wliczyć na palcach jednej ręki. Sezon wakacyjny, remont korytarzy, to dla wielu przykrywką do błogostanu, w którym jakże przyjemnie tkwić.

I tym ciężko pracującym i tym doświadczającym błogostanu, proponuję wakacyjny spacer po Pałacu Branickich (patrz artykuł prof. Maroszka). Za udostępnienie do zwiedzania swojej siedziby oraz za szczególną dbałość o ten zabytek Uniwersytet Medyczny w Białymstoku otrzymał Laur 2009 roku – nagrodę miesięcznika *Spotkanie z zabytkami*. Proponuję także wyjazd do Druskiennik, które są kurortem nie aż tak odległym od Białegostoku (patrz artykuł Magdy Grassmann), a także krótki wypad do pobliskich Kleszczel. O historii tej miejscowości opowiada, jak zwykle interesująco, prof. Adam Dobroński. Życzę miłych wycieczek, z *Medyką* w rękę. Po wrażeniach nie koniecznie trzeba jeździć na wycieczki do Chin, w dodatku z biurem podróży.

*Lech Chyczewski*

# Seks? O mój Boże!

**55,4% nastolatków wiedzę o seksie czerpie od rówieśników, 43,9% z Internetu, a jedna trzecia z kolorowych pisemek**

Byłem w pewnej szkole, gdzie od trzech lat uczniowie mieli wychowanie do życia w rodzinie. Zostałem tam zaproszony z okazji pierwszego dnia wiosny. I co mnie przywitano? Transparent z hasłem, że może chociaż tego dnia będzie można w szkole użyć słowa seks. Bawiem nauczycielka wykładająca ten przedmiot przez wszystkie lata edukacji nie wypowiedziała ani razu „straszno” słowa seks

prof. Zbigniew Izdebski



Polska młodzież jest w dziedzinie seksu na etapie chaosu informacyjnego. Mają wiedzę, ale jest ona chaotyczna i zwulgaryzowana przez Internet. (...) Jeżeli wiedza jest w szkole ograniczana, a w domu przemilczana, głównym źródłem informacji stają się rówieśnicy. To naprawdę nie jest grupa, która najlepiej wprowadzi młodego człowieka w świat seksualności.

prof. Zbigniew Izdebski

Edukacja jest niestety ważna, bo promuje właściwe postawy wobec seksu. Wiedza pomaga w życiu seksualnym, a jej brak przeszkadza. W szkole powinien to być przedmiot obowiązkowy.

prof. Zbigniew Lew-Starowicz

**51,7% młodych Polaków uważa, że edukacja seksualna w szkole jest niewystarczająca**

Najnowsze badania przeprowadzone przez Fundację Homo Homini im. Karola de Foucauld w latach 2007 – 2008 pokazały, że odpowiedni sposób prowadzenia zajęć dla młodzieży na temat miłości i seksu nie tylko powoduje ograniczenie liczby kontaktów seksualnych, lecz także zmniejsza korzystanie z alkoholu i narkotyków.

Dobrze skonstruowane programy edukacji seksualnej mają Holandia i Szwecja. Ich sukces polega na tym, że otwarcie mówią o tematach seksu, przekazując rzetelną wiedzę. Tam nie zabrania się i nie straszy konsekwencjami. (...)

prof. Zbigniew Izdebski

Dane z badań CBOS z 2008 r. na potrzeby Kampanii na rzecz Świadomego Rodzicielstwa. Wypowiedzi ekspertów pochodzą z Internetu.



Rozmowa z dr n. med. Iwoną Chomczyk, ginekologiem dziecięcym i dziewczęcym z Poradni Ginekologicznej Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

## O seksie – bez wstydu

Jak wygląda edukacja seksualna młodzieży w naszym kraju?

Temat edukacji seksualnej młodzieży budzi w naszym społeczeństwie wiele obaw, niepokoju, wątpliwości. A przecież seks to płć. Seksualność towarzyszy człowiekowi od urodzenia do śmierci.

Wiedzę na temat seksu młodzi ludzie najczęściej czerpią od rówieśników, z Internetu, z gazet, filmów. Bardzo często jest to wiedza niepełna, przypadkowa, zniekształcona, zwulgaryzowana. Z tego powodu powinna być skorygowana poprzez edukację w domu, szkole, gabinecie lekarskim.

Młodych ludzi trzeba nauczyć rozmawiać o sprawach seksu, o psychologicznych, emocjonalnych i społecznych oddziaływaniach między kobietą i mężczyzną, o konsekwencjach zbyt wcześnie rozpoczętego współżycia płciowego.

Problem, czy edukacja seksualna jest w ogóle potrzebna dzieciom i młodzieży, został rozstrzygnięty na szczeblu międzynarodowym podczas Światowej Konferencji na rzecz Ludności i Rozwoju, w Kairze w 1994 roku oraz IV Światowej Konferencji na rzecz Kobiet, w Pekinie w 1995. W obu konferencjach uczestniczyła delegacja z ramienia rządu polskiego, która w jego imieniu przyjęła dokumenty końcowe. Tym samym władze polskie zobowią-

zały się do realizacji przyjętych postanowień w zakresie rzetelnej naukowo i zgodnej z wymaganiami międzynarodowymi edukacji seksualnej.

*Wczesne macierzyństwo to skutek niewystarczającej wiedzy młodocianych matek na temat życia seksualnego*

Czy brała pani udział w spotkaniach w szkołach lub akcjach społecznych dotyczących edukacji seksualnej młodzieży?

Tak. Uczestniczyłam w spotkaniach z młodzieżą, które odbywały się w szkołach średnich i podstawowych lub w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku. Spotkania były prowadzone przez ginekologów, seksuologów, dermatologów i psychologów. Ale to było dawno temu...

Teraz, aby zorganizować takie spotkanie, trzeba pokonać trochę przeszkód...

Brałam też udział w Kampanii na Rzecz Świadomego Rodzicielstwa „Kiedy 1+1=3” pod patronatem Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego i Towarzystwa Rozwoju Ro-

dziny. Miało to miejsce w maju br. w Białymstoku.

Przeciwnicy uświadamiania twierdzą, że edukacja seksualna przyspiesza inicjację?

Według badań WHO nie przyspiesza, natomiast często ją opóźnia i przyczynia się do zmniejszenia ryzykownych zachowań.

Wiek inicjacji seksualnej w Polsce stopniowo się obniża, z czego to wynika?

Obniżanie się wieku inicjacji seksualnej dotyczy nie tylko Polski. Proces ten wiąże się z wcześniejszym dojrzewaniem płciowym dzieci, z poprawą jakości życia. W połowie XIX wieku pierwsza miesiączka pojawiała się u około 17-letniej dziewczyny, obecnie dziewczynki zaczynają miesiączkować w 11–13 roku życia.

Popęd seksualny pojawia się w okresie dojrzewania płciowego i jest szczególnie silny u chłopców. Niestety, dojrzewanie fizyczne nie idzie w parze z dojrzewaniem psychicznym. Uzyskanie biologicznej zdolności do posiadania potomstwa nie świadczy o gotowości do podejmowania dojrzałych, samodzielnych decyzji.

Ogromny wpływ mają też zmiany kulturowe. Współczesne wzorce postępowania są zupełnie inne, bardziej

⇐ *cd. ze str. 5*

liberalne, niż te, które obowiązywały w poprzednim pokoleniu.

Na podjęcie decyzji o rozpoczęciu współżycia płciowego ma również wpływ środowisko, rodzina. Dzieci z rodzin niepełnych lub patologicznych, w których problemem jest na przykład alkoholizm, rozpoczynają życie seksualne przedwcześnie i w najmniej sprzyjających okolicznościach. Jeśli natomiast wychowują się w rodzinach, które zapewniają im dobra materialne, a nie dają miłości – szukają tych uczuć gdzie indziej. Nie należy też zapominać o prostytucji młodocianych.

Z badań profesora Zbigniewa Izdebskiego wynika, że nastolatki zaczynają życie seksualne coraz wcześniej i traktują seks coraz bardziej przedmiotowo. Połowa uczniów szkół ponadgimnazjalnych decyduje się na rozpoczęcie współżycia płciowego z ciekawości, a ponad połowa dla przyjemności.

Wiek inicjacji seksualnej w 1997 roku wynosił 19 lat, w 2004 roku 16 lat. 1/3 badanych nastolatków ma na swoim koncie seks z dwoma i więcej partnerami.

#### Jakie podejście do seksu mają nastolatki?

Bardzo często pierwszy stosunek płciowy młodzi ludzie odbywają pod wpływem chwili, kaprysu, ciekawości, mody, chęci sprawdzenia się, pochwalenia się przed rówieśnikami. Często zmieniają partnerów seksualnych. Na pytanie „Czy partner seksualny jest stały?”, można usłyszeć odpowiedź: „Tak, od miesiąca”.

#### Jakie są konsekwencje zbyt wczesnego rozpoczęcia współżycia?

Decyzje o współżyciu płciowym młodzi ludzie podejmują najczęściej bez wcześniejszego zastanowienia się nad konsekwencjami. W Polsce ok. 80% pierwszych stosunków płciowych odbywa się bez żadnej antykoncepcji. Młodzież wyedukowana na gazetach, filmach i opowieściach rówieśników nie ma pojęcia o odpowiedzialności. Idzie na żywioł.

A konsekwencje takiego postępowania to choroby przenoszone drogą płciową: wirusowe np. AIDS, kłkociny kończyste, opryszczka narządów płciowych, zapalenie wątroby typu B

lub C, mięczak zakaźny; bakteryjne np. rzeżączka; pierwotniakowe np. rzeżączkowica; grzybicze i inne. Stany zapalne dróg rodnych – szczególnie przewlekłe lub nieleczone – mogą prowadzić do zmian na szyjce macicy, nawet do raka szyjki macicy, a także do niepłodności (u kobiet i mężczyzn). Konsekwencjami zbyt wczesnego rozpoczęcia współżycia mogą być również stany zapalne cewki i pęcherza moczowego oraz problemy seksuologiczne w przyszłości.

### *W Polsce ok. 80% pierwszych stosunków płciowych odbywa się bez żadnej antykoncepcji. Młodzież idzie na żywioł*

#### I coraz więcej nastoletnich dziewcząt narażonych na zabicie w nieplanowaną ciążę?

To oddzielna kwestia i związana z nią problemy natury medycznej, psychologicznej i socjologicznej. Pod opieką Poradni Ginekologicznej UDSK w Białymstoku w 2005 roku było 14 pacjentek, 24 w 2006, 46 w 2007, 47 w 2008, a od początku bieżącego roku do lipca pod naszą opieką są 23 pacjentki. Odnotowujemy coraz więcej ciąż u dziewcząt poniżej 18 roku życia. Pojawienie się dziecka jest najczęściej dramatem, który dotyczy dziewczyny, jej rodziców lub opiekunów, ojca dziecka. Problem opieki nad ciążą, a po porodzie nad jej dzieckiem, najczęściej spoczywa na rodzicach młodej matki.

Wczesne macierzyństwo jest skutkiem nie tylko niewystarczającej wiedzy młodocianych matek na temat życia seksualnego, ale i m.in. braku rozmów w domu z rodzicami na tematy, dotyczące tej sfery życia.

#### Jak więc należy rozmawiać z dzieckiem o seksie?

Edukacja seksualna to proces bardzo złożony. Dokonuje się przez całe życie człowieka. Rodzina odgrywa w niej bardzo ważną rolę: rozmowy rodziców z dziećmi, postawa rodziców wobec seksu, wzajemne relacje między rodzicami. Często rodzice nie czują się na siłach, aby w odpowiedni spo-

sób uświadomić swoje dziecko. Nie rozmawiają o zdrowiu seksualnym, o wzajemnych relacjach między kobietą i mężczyzną, ponieważ mają zbyt małą wiedzę lub nie potrafią jej przekazać. I tu istotną rolę może odegrać szkoła, pod warunkiem, że zajęcia z edukacji seksualnej będą prowadzone przez osoby do tego przygotowane. Wiedza przekazywana młodzieży w szkołach powinna być obiektywna i neutralna światopoglądowo.

Rodzice powinni poruszać tematy dotyczące seksualności, odpowiadać na wszystkie pytania w sposób odpowiedni do wieku dziecka. Należy mówić o płciowości, różnicach w budowie chłopca i dziewczynki, anatomii narządów płciowych, dojrzewaniu płciowym fizycznym i psychicznym, świadomym rodzicielstwie, odpowiedzialności za siebie i drugą osobę, konsekwencjach zbyt wczesnego rozpoczęcia współżycia płciowego.

Powinni również poruszać tematy antykoncepcji: naturalnej, barierowej, hormonalnej. W Polsce są dostępne preparaty dla młodych dziewcząt z niską zawartością hormonów. Jednak jeżeli dziewczyna nie ukończyła 16 roku życia na stosowanie tych środków musi wyrazić zgodę opiekun prawny. Jeśli jest starsza – zgodę powinien wyrazić opiekun prawny i pacjentka.

#### Takie podejście do edukacji seksualnej wymaga pokonania wstydu i skrępowania.

Bardzo ważne jest, aby w rozmowach z dziećmi rodzice używali właściwych nazw, m.in. anatomicznych, ale powiedzieli też o nazewnictwie wulgarnym, „podwórkowym”. Często, niepotrzebnie, zastępują nazwy anatomiczne dziwnymi określeniami, bo wstydzą się powiedzieć: członek, penis, srom, warga sromowa, pochwa. Potem dzieci również wstydzą się i używają „dziwnych” nazw.

Nie należy z seksu robić tajemnicy, tematu tabu. Jeżeli dziecko nie uzyska informacji od rodziców, będzie zdobywało wiedzę z innych źródeł: od rówieśników, z gazet, filmów, Internetu. Warto pamiętać, że zakres wspólnych tematów między nastolatkami a ich rodzicami, odnoszący się do seksualności, może przynieść dobre skutki. Dlatego przed wyjazdem na wakacje nie wystarczy powiedzieć dziecku „Uważaj na siebie!”. Przecież 1+1 nie musi = 3. ■

# Pijane i odurzone dzieci

Zatrucia preparatami narkotycznymi, środkami odurzającymi, lekami i alkoholem są coraz bardziej powszechne w środowisku dzieci i młodzieży. Małoletni pacjenci to grupa społeczna gotowa na różnego rodzaju eksperymenty i mająca obniżone poczucie groźących konsekwencji. Widok staniającego się lub agresywnego młodego człowieka, będącego pod wpływem ww. środków, coraz mniej dziwi i zaskakuje.

W Polsce w ostatnich latach odnotowuje się zwiększone przyjmowanie leków, narkotyków i spożycie alkoholu przez młodzież. Około 29% szesnastolatków oraz 46% osiemnastolatków ma kontakt z narkotykami lub lekami przyjmowanymi bez zalecenia lekarza. Najczęściej używane substancje psychoaktywne to: marihuana, haszysz, amfetamina, leki uspokajające i nasenne. Młodszy częściej używają substancji wziewnych. Chłopcy częściej niż dziewczęta eksperymentują ze środkami psychoaktywnymi. Wydaje się, że dostępność nielegalnych środków psychoaktywnych w Polsce się zwiększa.

#### Samobójcze demonstracje

Odurzone dzieci i młodzież są coraz częściej pacjentami oddziałów medycyny ratunkowej lub innych oddziałów o profilu pediatrycznym, chirurgicznym. Wśród zatruc u dzieci i młodzieży dominują zatrucia celowe (ok. 75%), czyli takie, które mogą być próbą zwrócenia uwagi na swoje problemy

(tzw. próby samobójcze demonstracyjne) lub są zdecydowanym aktem próby samobójczej (np. w przebiegu zaburzeń psychicznych). Celowe zatrucia u dzieci i młodzieży są często zatruciami o charakterze mieszanym. Ustalenie rodzaju i ilości spożytych substancji jest trudne, a w niektórych wypadkach wręcz niemożliwe. Leczenie ogranicza się do postępowania objawowego.

W trakcie wielu lat pracy w Klinice Chirurgii Dziecięcej w Białymstoku, a obecnie w Klinice Medycyny Ratunkowej Dzieci, miałem możliwość obserwowania narastania tego zjawiska. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pijany młodociany na oddziale szpitalnym był rzadkością. Obecnie pijany lub będący pod wpływem środków odurzających 12–14-latek jest częstym zjawiskiem.

#### Prawo a małe pacjenci

Ponieważ przybyła nam nowa kategoria pacjentów, to pojawiło się w związku z tym wiele różnego rodzaju problemów, z którymi styka się personel medyczny. Nierzadko dochodzi do dysonansu pomiędzy obowiązującymi przepisami prawnymi w odniesieniu do małych pacjentów, a możliwością ich zastosowania w praktyce. W odniesieniu do chorych, którzy nie ukończyli 18 roku życia, istnieje szereg czynników pozamedycznych, które mogą sprawiać kłopoty. Mogą nimi być np.: brak opiekunów prawnych w chwili przyjęcia do szpitala lub w okresie hospitalizacji, brak zgody pacjenta, który ukończył 16 lat, na diagnostykę lub leczenie, przy istniejącej zgodzie rodziców lub opiekunów prawnych, agresja pacjentów małych w stosunku do personelu lub dzieci przebywających na oddziale.

Problemem są także pacjenci małe z symptomami zespołu dziecka krzywdzonego, wykorzystywania seksualnego lub

#### W świetle prawa:

**Osoba małoletnia** – osoba do 18 roku życia, która podlega władzy rodzicielskiej (art. 10 Kodeksu Cywilnego).

**Osoba nieletnia** – osoba, która w chwili popełnienia czynu zabronionego nie ukończyła 17 roku życia (art. 10, par. 1 Kodeksu Karnego).

**Młodociany** – osoba, która w chwili popełnienia czynu nie ukończyła 21 roku życia, a w chwili orzekania w pierwszej instancji nie ukończyła 24 lat. Jest to szczególna kategoria sprawców dorosłych, wyodrębniona i traktowana odmiennie w przepisach prawa karnego niż sprawcy dorośli. (Kodeks Karny art. 115 par. 10).

gwałtu. Zdarzenia o tym i podobnym charakterze wymuszają na personelu medycznym znajomość zagadnień prawnych dotyczących małoletnich. W praktyce okazuje się, że nasza wiedza na ten temat jest niepełna, a znajomość odpowiednich ustaw i przepisów prawnych jest pobieżna i nieprecyzyjna. Z drugiej strony, niektóre ustawy w pewnych sytuacjach są niemożliwe do zrealizowania w warunkach szpitalnych.

Personel medyczny, który zajmuje się leczeniem dzieci i młodzieży, powinien zaznajomić się w szczególności z: Kartą Praw Pacjenta, symptomatologią zespołu dziecka krzywdzonego, problematyką nadużywania alkoholu, zażywania narkotyków, środków odurzających wśród dzieci i młodzieży, z ustawami o wychowaniu w trzeźwości, ochronie zdrowia psychicznego, postępowaniu w sprawach nieletnich, ustawie o zawodzie lekarza i lekarza dentysty.

Nabyta wiedza i znajomość w tym zakresie pozwolą uniknąć sytuacji, w których mogłyby zostać naruszone prawa lub godność małego pacjenta.

Każdego roku w Klinice Medycyny Ratunkowej Dzieci Uniwersyteckiej



⇐ *cd. ze str. 7*

go Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku jest hospitalizowanych od 500 do 600 pacjentów. Około 100 – 120 z nich to dzieci i młodzież diagnozowana i leczona z powodu zatrucia: alkoholem, lekami, narkotykami, środkami odurzającymi. Około 75% tych chorych jest w przedziale wiekowym od 12 do 18 lat (zatrucia celowe). Około 25% stanowią dzieci w przedziale wiekowym między 1 – 14 rokiem życia (zatrucia przypadkowe).

Pacjenci leczeni z powodu zatruc celowych w około 20 – 25% wywodzą się z rodzin, w których odnotowano jakąś formę patologii (rodziny z problemem alkoholowym, ze stwierdzoną przemocą wewnątrzrodzinną, rodziny niepełne). Część chorych to podopieczni pogotowia o Opiekuńczego lub domów dziecka.

Ponowną hospitalizację na oddziale z powodu zatrucia stwierdzono w około 2% przypadków (stały problem alkoholowy, problem uzależnienia od leków, narkotyków, środków odurzających). Wśród naszych pacjentów jest także młodzież, która weszła w konflikt z prawem (np. nieletni po orzeczeniach sądu z powodu kradzieży, rozboju). Część chorych trafia do Kliniki Medycyny Ratunkowej lub jest kierowana do innych oddziałów UDSK. W związku z diagnozowaniem i leczeniem tego typu pacjentów, utrzymujemy stałą współpracę z Wydziałem Rodzinnym i Nieletnich Sądu, z Prokuraturą oraz Wydziałem Prewencji Policji w Białymstoku. Ponadto mamy stały kontakt z Pogotowiem Opiekuńczym, domami dziecka oraz Izbą Wytrzeźwień w Białymstoku.

Wśród zatruc celowych pacjentów leczonych na oddziale dominują: alkohol etylowy, barbiturany, benzodiazepiny, narkotyki, środki odurzające, inne leki.

Od kilku lat rutynowo wykonujemy testy jakościowe i ilościowe z moczu i krwi na obecność leków, narkotyków, środków odurzających u wszystkich pacjentów hospitalizowanych w klinice z powodu: upojenia alkoholowego, podejrzenia zatrucia lekami, środkami odurzającymi, narkotykami. Tego typu testy są wykonywane również w grupie chorych z wywiadem niejasnych okoliczności

zdarzenia, podejrzenia gwałtu lub wykorzystania seksualnego, wypadku komunikacyjnego, którego sprawcą lub ofiarą był małoletni.

Testy jakościowe wykonywane z moczu wykrywają: barbiturany, benzodiazepiny, marihuanę, amfetaminę, metamfetaminę, fencyklidynę, ekstazę, kokainę, trójcykliczne antydepresanty, morfinę. Testy ilościowe z surowicy krwi wykrywają obecność: etanolu, paracetamolu, karbamazepin, salicylanów, teofiliny, kwasu walproinowego.

*Każdego roku  
na 500 – 600  
hospitalizowanych  
pacjentów, około  
100 – 120 to dzieci i  
młodzież diagnozowana  
i leczona z powodu  
zatrucia: alkoholem,  
lekami, narkotykami,  
środkami odurzającymi*

### Dzieci krzywdzone

W ciągu roku odnotowujemy od kilku do kilkunastu przypadków podejrzenia lub rozpoznania: zespołu dziecka krzywdzonego, wykorzystywania seksualnego lub gwałtu na osobach małoletnich. Wobec tych chorych obowiązuje następujący algorytm postępowania:

- ▶ dokładny wywiad i badanie przedmiotowe, które odbywają się z zachowaniem szczególnych zasad poszanowania godności i intymności pacjenta, bez jakichkolwiek czynników ponownej traumatyzacji (np. pośpiech, natarczywe zadawanie pytań, zbieranie wywiadu na ogólnej sali chorych, inne);
- ▶ rozmowa pacjenta i rodziców z psychologiem lub psychiatrą, który ma doświadczenie w pracy z dziećmi;
- ▶ badanie w trybie pilnym przez medyka sądowego i przez ginekologa, który pracuje na co dzień z dziećmi, szczególnie przy podejrzeniu gwałtu lub wykorzystywania seksualnego,

go, nierzadko z wykorzystaniem znieczulenia ogólnego;

- ▶ w zależności od potrzeb konsultacje różnych specjalistów (chirurga dziecięcego, neurochirurga, okulisty, neurologa, pediatry, laryngologa i innych);
- ▶ wykonywanie dokumentacji fotograficznej obrażeń (zawsze należy ją wykonać, gdyż wraz z upływem czasu obrażenia zmieniają swój charakter);
- ▶ zgłoszenie faktu przemocy wobec dziecka do policji, prokuratury lub sądu rodzinnego;
- ▶ bezwzględna hospitalizacja dziecka, a następnie umieszczenie pacjenta w placówce opiekuńczo-wychowawczej w trybie przyspieszonym, nawet przed orzeczeniem sądu rodzinnego (jeśli sądy są nieczynne np. w weekend, istnieje możliwość umieszczenia dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej w tzw. trybie interwencyjnym).

### Agresja i autoagresja

Zasadnicze problemy, z którymi spotykamy się na oddziale ratunkowym z pacjentami zatrutymi różnymi substancjami, to zachowania autoagresywne i agresywne pacjenta, będącego pod wpływem alkoholu, narkotyków, leków lub środków odurzających.

O zastosowaniu „przymusu bezpośredniego” (Ustawa o Ochronie Zdrowia Psychicznego) decyduje lekarz, który określa rodzaj zastosowanego środka przymusu oraz obowiązek nadzoru jego wykonanie. Formy „przymusu bezpośredniego” to:

- ▶ przytrzymanie,
- ▶ przymusowe podanie leku,
- ▶ unieruchomienie,
- ▶ izolacja.

Czynności przewidziane w niniejszej ustawie można stosować tylko wtedy, gdy przepis niniejszej ustawy do tego upoważnia albo osoby te:

- ▶ dopuszczają się zamachu przeciwko życiu lub zdrowiu własnemu lub innej osoby,
- ▶ zagrażają bezpieczeństwu powszechnemu,
- ▶ w sposób gwałtowny niszczą lub uszkadzają przedmioty znajdujące się w ich otoczeniu,
- ▶ poważnie zakłócają lub uniemożliwiają funkcjonowanie zakładu psychiatrycznego opieki zdrowotnej



lub jednostki organizacyjnej pomocy społecznej.

Oddziały ratunkowe nie mają możliwości zastosowania wszystkich elementów prawnych „przymusu bezpośredniego”. Ograniczają się do przymusowego podania leków lub przytrzymania pacjenta.

### Rachunek za pijanego małolata

W razie stwierdzenia u nieletniego sprawcy czynu zabronionego prawem, upośledzenia umysłowego, choroby psychicznej lub innego zakłócenia czynności psychicznej bądź nałogowego używania alkoholu albo innych środków w celu wprowadzania się w stan odurzenia, sąd rodzinny może orzec umieszczenie nieletniego w szpitalu psychiatrycznym lub innym odpowiednim zakładzie leczniczym (Ustawa o Postępowaniu w Sprawie Nieletnich).

Zgodnie z Ustawą o Wychowaniu w Trzeźwości i Przeciwdziałaniu Alkoholizmowi, do izby wytrzeźwień można doprowadzić osobę w stanie nietrzeźwości, która zagraża życiu lub zdrowiu innych osób (np. jest sprawcą albo usiłuje dokonać czynu bezprawnego przeciwko życiu lub zdrowiu) lub swym zachowaniem powoduje zgorzelenie w miejscu publicznym czy zakładzie pracy. W ustawie nie ma mowy o wieku, w jakim dana osoba musi być, aby przekazać ją do izby wytrzeźwień.

Izba Wytrzeźwień w Białymstoku przyjmuje dzieci i młodzież w stanie upojenia alkoholowego, które ukończyły 14 lat. Tylko, który z lekarzy weźmie na siebie odpowiedzialność i przekaze z oddziału do izby wytrzeźwień czternastoletnie dziecko, które ma 2,5 promila alkoholu w surowicy

i jest w stanie pobudzenia i agresji? Czy mamy gwarancję, że po okresie pobudzenia nie nastąpi np. załamanie podstawowych czynności życiowych, z zagrożeniem życia wyłącznie i koniecznością resuscytacji w warunkach szpitalnych? W ciągu siedmiu lat funkcjonowania Oddziału Ratunkowego przekazaliśmy tylko dwóch pacjentów małoletnich do izby wytrzeźwień i nie było to

pozbawione obaw z naszej strony.

Innym aspektem, dotyczącym leczenia pacjentów w stanie upojenia alkoholowego jest kwestia ewentualnej odpłatności za ten rodzaj leczenia. Czy upijający się 17 lub 18-latek, hospitalizowany na oddziale po raz kolejny, powinien być obciążony kosztami leczenia? Za świadczenia zdrowotne, udzielone osobie znajdującej się w stanie nietrzeźwości, publiczny zakład opieki zdrowotnej pobiera opłatę. Stan nietrzeźwości, który jest jedyną i bezpośrednią przyczyną udzielenia pomocy lekarskiej eliminuje prawo pacjenta do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych (Ustawa o Zakładach Opieki Zdrowotnej).

### Prawo do odwiedzin

Rodzice dzieci, które są hospitalizowane z powodu zatrucia lub upojenia alkoholem, nie zawsze wykazują chęć przebywania z nimi na oddziale. Z reguły prosimy ich o to, ponieważ często chorzy manifestują agresję, są wulgarni, sprawiają kłopoty. Obecność rodziców/opiekunów może być w takich momentach pomocą i wsparciem dla personelu medycznego, jakkolwiek nie mają oni obowiązku prawnego przebywania z dzieckiem na oddziale.

W praktyce wszystkie przypadki upojenia alkoholowego, zatrucia narkotykami, środkami odurzającymi zgłaszamy do policji, prokuratury w formie pisemnej. Kopia wysłanego dokumentu pozostaje w historii choroby. Ustawa o Postępowaniu w Sprawie Nieletnich mówi: *Każdy, kto stwierdzi istnienie okoliczności świadczących o demoralizacji nieletniego, w szczególności naruszanie zasad współżycia społecznego, popełnienie czynu zabronionego, systematyczne uchylanie się od obowiązku szkolnego, lub kształcenia zawodowego, używanie alko-*

*holu lub innych środków w celu wprowadzenia się w stan odurzenia, uprawianie nierządu, włóczęgostwo, udział w grupach przestępczych, ma społeczny obowiązek odpowiedniego przeciwdziałania temu, a przede wszystkim zawiadomienia o tym rodziców lub opiekuna nieletniego, szkoły, sądu rodzinnego, policji lub innego właściwego organu.*

Pacjent ma prawo do osobistego kontaktu z osobami z zewnątrz. Prawo to może być ograniczone tylko ze względów epidemiologicznych. Ma prawo utrzymywać w szpitalu naturalne więzy rodzinne. Na szpitalu ciąży wymóg prawny respektowania tych więzów. Zabranianie opieki nad dzieckiem przez obydwój rodziców jest naruszeniem standardu jego prawa międzynarodowego (Konwencja o Prawach Dziecka). W pewnych przypadkach, gdy mamy do czynienia z małoletnimi po upojeniu alkoholowym, zatruciu narkotykami, środkami odurzającymi, lekami, mając na uwadze ich dobro, możemy nie wyrazić zgody na odwiedzanie ich na oddziale przez rówieśników, osoby nie będące rodziną. Zakaz kontaktu z dzieckiem dotyczący rodziców/opiekunów ustawowych może być respektowany przez personel służby zdrowia tylko w przypadku postanowienia sądu, które zakazuje kontaktu ww. z małoletnim. Pozbawienie lub ograniczenie przez sąd władzy rodzicielskiej rodziców/opiekunów ustawowych nad małoletnim nie znosi możliwości odwiedzin dziecka przez ww. osoby w szpitalu w czasie jego hospitalizacji.

Rozwiązania wymaga także problem agresji pacjentów w stosunku do personelu medycznego i innych osób hospitalizowanych. Kto powinien ich chronić? Policja? Firmy ochroniar-skie? ...?

Młodociani pacjenci, diagnozowani i leczeni na oddziałach szpitalnych z powodu zatruc, generują dużą liczbę problemów zarówno o charakterze medycznym, jak i pozamedycznym. Postępowanie z tymi pacjentami wymaga zaangażowania wielu specjalistów. Liczymy na większą i lepszą współpracę z instytucjami rządowymi i pozarządowymi, które powinny rozwiązywać tego typu problemy społeczne.

**Witold Olański**  
*Dr n. med. p.o. kierownik Kliniki Medycyny  
Ratunkowej Dzieci UMB.*

## Po dyskotecie do szpitala

Rzadko mam czas na wieczorny spacer przez centrum miasta, ale kiedy już się wybieram... W pubach, ogródkach, na tarasach, w parkach przyglądam się i przysłuchuję młodym, i bardzo młodym ludziom. Raczej nietrudno zgadnąć, co mają w szklankach, puszkach i butelkach, które stoją na stołach lub trzymane są w rękach. Zapewniam wszystkich, że nie jest to woda.

Co roku w Klinice Chirurgii Dziecięcej przebywa około 70 – 80 pijanych nieletnich. Nietrzeźwy pacjent wymagający pomocy chirurga to prawie zawsze nastolatek, przyjęty z powodu urazu na drodze, upadku z wysokości lub pobicia. Młodszy pijani, mający mniej niż 7 lat, zdarzają się dużo rzadziej, chociaż nikogo z nas już nie dziwi trzylatek, który napił się wina babci i uzyskał poziom alkoholu we krwi powyżej 2 promile. Od paru lat coraz częściej stwierdzamy obecność alkoholu we krwi dzieci leczonych w naszej klinice.

Oczywiście skutki urazów muszą być wystarczająco poważne, żeby dziecko wymagało hospitalizacji w Klinice Chirurgii. Pijane dzieci niewymagające pomocy lekarskiej umykają szpitalnej statystyce. Grupa leczonych w szpitalu stanowi z pewnością wierzchołek góry lodowej. Część dzieci z terenu Białegostoku i okolic trafia na Oddział Chirurgii przy ul. Wołodzowskiego. Znaczna liczba pediatrycznych pacjentów znajdujących się pod wpływem alkoholu (lub innych środków odurzających) przebywa na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym z rozpoznaniem „zatrucia”.

Główną i coraz częstszą przyczyną najcięższych urazów u dzieci są wypadki drogowe. Niekiedy nieletni kierowca jest pijany. Pijany bywa też nieletni pasażer (najczęściej pasażerka). Jak wykazują oficjalne dane policyjne, na 100 dzieci poszkodowanych w wypadkach na podlaskich drogach ginie około 16 – 18. Daje to nam nie-

chlubne pierwsze miejsce w Polsce i Europie.

### Pobicia i opiaty

W klinice leczymy rocznie około 50 – 60 pacjentów przyjętych z powodu pobicia. Większość ma powyżej 15 lat. Ponad połowa z nich w momencie przyjęcia jest pijana. Blisko 75% to chłopcy. Do urazów dochodzi najczęściej wieczorem lub w nocy, z reguły pod koniec tygodnia (Saturday night fever), często po meczach, koncertach, zabawach, dyskotekach. Niestety, procentowy udział dziewcząt w tej szczególnie smutnej statystyce wyraźnie wzrasta. Co ciekawe, u pijanych dziewczynek (mniej więcej w połowie przypadków) stwierdza się dodatkowo obecność barbituranów, opiatów i innych środków odurzających.

Statystyki policyjne wykazują, że dziewczynki są nie tylko ofiarami pobić, ale coraz częściej ich sprawcami. I to nie mniej brutalnymi niż chłopcy!

Zdarza się też, że dziewczynka (bo jakże ją nazwać? Przecież to dziecko!) jest przywódcą gangu bijącego i rabującego nieletnich. Może to jeden z objawów równouprawnienia? Brr!

Skąd więc biorą się nieletni pijani w szpitalu? Pewnie przyczyna jest taka sama, jak w przypadku dorosłych. Ostatecznie wszyscy czasem lubią trochę sobie wypić i właściwie tolerujemy tę skłonność u bliźnich. W tej sytuacji – dzieci nie robią nic niezwykłego.

Zasadnicza różnica między dorosłym a dzieckiem polega na tym, że każdy, kto udostępnia alkohol nieletniemu łamie prawo, a przede wszystkim naraża dziecko na utratę zdrowia.

No cóż, takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie.

Wojciech Dębek

Dr hab., kierownik Kliniki Chirurgii Dziecięcej UMB.



Chłopiec 14-letni, 2,9 prom. alkoholu we krwi. Pobity przez kolegów za fałszowanie w trakcie śpiewania w czasie libacji (kopany po głowie). Wstrząśnienie mózgu. Wypisany bez ubytków neurologicznych.



CT głowy: potężny krwiak podwardówkowy. Operowany 17-letni chłopiec, 3 prom. alkoholu we krwi. Uderzony butelką w głowę w trakcie zabawy sylwestrowej. Wypisany bez wyraźnych ubytków neurologicznych.

## A może zrobić coś dla innych?

Dawać samego siebie to więcej, niż tylko dawać – pisała błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty, która przez całe życie pracowała na rzecz chorych, ubogich, porzuconych, odrzuconych. Pomaganie innym stanowiło sens jej życia. Mimo ciężkiej pracy zawsze była uśmiechnięta i radosna.

Potrzebę niesienia pomocy innym ma w zasadzie każdy człowiek – czasem tylko o tym nie wie, nie chce wiedzieć lub udaje, że nie wie. Bywa, że pomaganie podyktowane jest chęcią zaistnienia, pokazania się, jednak – na szczęście – częściej jest to sposób na życie.

We współczesnym świecie człowiek jest tak bardzo zajęty sobą, że nie dostrzega potrzeb innych ludzi. Potrzebuje całego czasu tylko na swoje sprawy. Często nie pozostaje już nic dla rodziny, przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Ksiądz Jan Twardowski pisał: *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą zostaną po nich buty i telefon głuchy... Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą.*

W życiu, jedynym deficytowym dobrem jest czas... Czy można przewidzieć ile czasu potrzeba, żeby godnie przejść przez życie? Ile lat musi żyć człowiek, aby nie pozostawić tylko swoich fotografii?

W życiu każdego z nas przychodzi taka chwila, kiedy zaczynamy liczyć się z upływem czasu. Może nawet się go boimy? Zaczynamy zadawać sobie rozliczne pytania: Czy zdążę wszystko zrobić? Czy uda mi się zrealizować marzenia? Czy los da nam jeszcze jakąś szansę na lepsze dni? Czy zawsze będziemy zdrowi? Czy kogoś nie urażiliśmy? Czy zdążymy przeprosić? Czy

zdążymy się spotkać? Czy zdążymy się pożegnać? Czy zdążyliśmy pomóc?

Tempo życia... Jakie ono jest? Czy dla każdego z nas czas biegnie tak samo? Czy rzeczywiście nasz byt to przelatujące przez palce minuty? Gdzie w tym jest czas na miłość? Gdzie czas na przyjaźń? Gdzie jest czas dla innych? Czy należy zwolnić? Czy bić dalej? Czy może bezmyślnie oglądać telewizję? Pić kawę, piwo? Leniuchować?

A może zrobić coś dla innych?

### Tak się zaczęło

Grozilaby nam pustynia, gdybyśmy nie tworzyli oaz – twierdził Jan Paweł II, a Antoine Saint-Exupéry pisał: *Aby istnieć, trzeba uczestniczyć.* Taką formą oazy czy uczestniczenia jest właśnie wolontariat. Niestety, niektórzy uważają, że wolontariat jest czymś nowym, że dopiero zaczyna wpisywać się w naszą rzeczywistość. Jednak śmiało

cd. na str. 12 ⇨

wolontariat@umb.edu.pl

Komisja ds. Wolontariatu i Promocji  
Wydziału Nauk o Zdrowiu UMB

**ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM**

← cd. ze str. 11

można stwierdzić, że wolontariat istnieje odkąd istnieje ludzkość.

W literaturze można spotkać wiele myśli definiujących działalność wolontariatu. *Volontarius* (z łac.) oznacza „dobrowolny”, „ochotniczy”, „chętny”. *Voluntas* – wolną wolę, samodzielnie podjętą decyzję lub indywidualny wybr. Wolontariuszem jest osoba, która pomaga innym ludziom. Sprawia, że życie ich jest łatwiejsze i nabiera głębszego sensu.

W powszechnym rozumieniu działalność charytatywna nazwana jest wolontariatem od roku 1920, kiedy to Pierre Ceresole zorganizował pierwszy obóz Service Civil Volontaire, który był odpowiedzią na wydarzenia i następstwa I wojny światowej. Był gorliwym chrześcijaninem. Dostrzegał konflikt ideałów chrześcijańskiej miłości bliźniego z politycznymi rozgrywkami i okrucieństwem wojny. Postanowił zebrać ochotników spośród walczących ze sobą uprzednio krajów, aby odbudować ze zniszczeń wojennych wioskę w pobliżu Verdun. W późniejszym okresie zorganizował kolejne obozy. Był wzorem dla wielu grup i jednostek, które starały się poprzez ochotniczą pracę realizować ideał bezinteresownej miłości i pokoju.

W Polsce wolontariat przybierał rozmaite postacie. Od ochronek prowadzonych przez siostry zakonne w zamierzonych czasach, poprzez „wojska wolontaryjne”, opisywane przez Sienkiewicza w „Potopie”, ogródki jordanowskie dr. Jordana, a także powojenne działania całego narodu zmobilizowanego przy budowie swojej stolicy, do dzisiejszych społecznych inicjatyw.

Początki działalności społecznej w Polsce odnotowano od czasów przyjęcia chrztu przez Mieszka I, w 966 roku. W tym okresie zaczęli napływać do nas duchowni z innych krajów i stopniowo wprowadzali w życie modele zachodnich instytucji charytatywnych. Początkowo były to szkoły i szpitale. Według niektórych źródeł, za najstarszą instytucję charytatywną uważany jest szpital we Wrocławiu, założony w 1108 roku przez fundację biskupią.

Wrażliwość społeczną w okresie pozytywizmu kształtowała też litera-

tura. Przykładem może być chociażby „Siłaczka” Stefana Żeromskiego.

Jan Korczak także kultywował idee społecznikowskie, poświęcając się bezgranicznie swoim podopiecznym. Ślady bezinteresownej działalności społecznej w polskiej tradycji można odnaleźć w liście do Michaliny z Dziekańskich z 1862 roku, w którym Cyprian Kamil Norwid napisał: (...) *społeczność polska – społeczność narodu, który, nie zaprzeczam, iż o tyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo żaden. (...) Wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie niezczemne, że strach wspominać o tym.*

### *Wolontariuszem może zostać każdy. Nie ma na to wpływu wiek, płeć, status materialny i wykształcenie*

Wielu z nas pamięta też „czynny społeczny” w powojennej Polsce. Niestety, chodziło w nich głównie o demonstrację ludu pracującego, a nie o rzeczywistą pomoc, co wywoływało niechęć i nieufność do tego typu działań. Dopiero po przełomie w 1989 roku, wolontariat zaczęło niejako „tworzyć” od nowa.

### **Bądź z nami**

*Ciągle jeszcze istnieją wśród nas amioły. Nie mają wprawdzie żadnych skrzydeł, lecz ich serce jest bezpiecznym portem dla nas wszystkich, którzy są w potrzebie. Wyciągają ręce i proponują swoją pomoc –* pisał Phil Bosmans.

Wolontariuszem może zostać każdy. Nie ma na to wpływu wiek, płeć, status materialny i wykształcenie. Według danych Stowarzyszenia KLON/JAWOR, w 2005 roku 23% Polaków angażowało się w wolontariat, najmniej wolontariuszy było wśród osób po 55 roku życia (20,7%), a najwięcej wśród osób w wieku 36 – 45 lat (26,8%) i osób do 25 roku życia (25,2%).

Inaczej wygląda sytuacja w krajach zachodnich, gdzie wolontariuszami są przede wszystkim osoby w

średnim wieku i starsze, które zakończyły aktywność zawodową. Blisko jedna trzecia Amerykanów angażuje się w wolontariat (29%). Podobnie statystyki wyglądają w grupie 55 – 64-latków, prawie co trzeci z nich jest wolontariuszem. To więcej niż wśród młodych ludzi. Tylko co czwarta osoba do 35 roku życia pracuje charytatywnie, podobnie jest u osób powyżej 65 roku życia. Tu jednak warto dodać, że im osoba starsza, tym więcej czasu poświęca rocznie na wolontariat: 96 godzin to średnia dla 65-latków i starszych. Osoby w przedziale wiekowym 34 – 44 lata pracują charytatywnie w ciągu roku o połowę mniej, a osoby do 24 roku życia tylko 36 godzin.

Wolontariusz musi posiadać odpowiednie cechy charakteru. Można do nich zaliczyć: chęć doskonalenia się, odpowiedzialność za powierzone zadania, sumiennosc, umiejętność zaakceptowania odmienności innych i przyjmowania uwag. Wolontariusz powinien być kreatywny, stawiać sobie wyzwania i wyznaczać cele. Powinien szybko się uczyć, być elastyczny i umieć zachęcić innych do działania.

### **Komisja ds. Wolontariatu**

*Jeśli coś chcesz zrobić dobrego, nie odkładaj tego na jutro, zrób dzisiaj –* twierdzi Krzysztof Zanussi.

A czy Ty chcesz? Masz trochę wolnego czasu i chcesz go bezinteresownie podarować innym? Czujesz potrzebę niesienia pomocy ludziom ciężko chorym? Chcesz więcej dowiedzieć się o sobie, rozwinąć swoje umiejętności, realizować swoje pomysły, poznać swoje możliwości? Pragniesz pomagać w organizowaniu działań i akcji charytatywnych? Chcesz uczynić swoje życie barwniejszym? Chcesz niewielkim wysiłkiem dać innym coś bardzo potrzebnego i ważnego? Chcesz poznać ciekawych ludzi? Chcesz sprawdzić, czy potrafisz pracować w zespole? Czy umiesz coś zorganizować? Masz głowę pełną pomysłów? Jesteś kreatywny?

Jeżeli na większość z tych pytań odpowiesz – TAK, zgłoś się do nas! Jeśli jeszcze nie wiesz, co w życiu chciałbyś robić, to może właśnie wolontariat pomoże znaleźć Ci tę właściwą drogę?

Zostań wolontariuszem medycznym UMB. Jest nas piętnaścioro. Są

wśród nas nauczyciele akademicy, pracownicy administracji Wydziału Nauk o Zdrowiu oraz przedstawiciel Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.

Zapraszamy do współpracy wszystkich pracowników uczelni. Zapraszamy adresujemy do każdego wydziału oraz każdego działu administracji! Kontakt: [wolontariat@umb.edu.pl](mailto:wolontariat@umb.edu.pl)

Sir Rabindranath Tagore, laureat literackiej Nagrody Nobla napisał kiedyś: *Gdy spałem, snilem o radości. Zbudzony patrzę, mogę służyć. Gdy działałem, służba jest radością. Wszędzie, na całym świecie zaczynamy rozumieć jak ważna jest radość. Wszędzie, na całym świecie zaczynamy rozumieć, że radość powstaje i rośnie dzięki służbie innym.*

Najbliższa akcja już 3 grudnia 2009 roku, pod patronatem JM Rek-

tora UMB prof. Jacka Niklińskiego. Będzie to koncert charytatywny pracowników UMB i ich przyjaciół na rzecz Hospicjum dla Dzieci, pod hasłem: „Tak mało a tak wiele”. Szczegóły wkrótce.

Założyciele Wolontariatu dziękują JM Rektorowi UMB prof. Jackowi Niklińskiemu, prof. Lechowi Chyczewskiemu oraz Katarzynie Sochoń za nicocenioną pomoc i wsparcie okazane przy stawianiu pierwszych kroków.

**Elżbieta Krajewska-Kułak**

*Prof. dr hab., dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu UMB.*

**Emilia Rozwadowska**

*Dziekanat Wydziału Nauk o Zdrowiu UMB.*

### **Opiekun wolontariatu:**

• Prof. Elżbieta Krajewska-Kułak

### **Sekretarz:**

• Marta Trypuć

### **Członkowie:**

- Magdalena Chilijka
- Emilia Rozwadowska
- Robert Terlikowski
- Helena Toloczko
- Bogumiła Kraszyńska
- Agnieszka Bielemuk
- Ewa Kropiwnicka
- Hanna Sarosiek
- Cecylia Łukaszuk
- Katarzyna Van Damme-Ostapowicz
- Radosław Majewski
- Remigiusz Filarski
- Wojciech Kułak



Egipt to bez wątpienia kraj przygody. Wielkie pustynie urozmaicone zielonymi łąkami, kolorowy podwodny świat oraz grobowce pełne labiryntów zachęcają do odkrywania tego kraju. Z wielką liczbą zabytków szczególnie warto zobaczyć piramidy w Gizie, monumentalną świątynię w Abu Simbel wzniesioną przez Ramzesa II, czy też bogaty w starożytne budowle Luksor. Złociste plaże Morza Śródziemnego i Czerwonego należą do najpiękniejszych na świecie.



Tunezja - mnóstwo tu bajkowych wodospadów i jezior, kwitnących aromatycznych hibiskusów i barwnych oleandrów. Takie połączenie surowej pustyni z egzotyczną ozłą czynią ten kraj niezwykle pięknym, a połączenie między morzem i pustynią sprawia, że Tunezja uważana jest za miejsce kontrastów i zróżnicowanego krajobrazu.

### **WYJEŻDZASZ ? ZASZCZEP SIĘ !**

	NEW A	NEW B	ZAJTA GORĄCZKA	BLONICA, TRZĘSC, POLIO	DUR BRUSZNY	WARSZCZKA	JAPONSKIE ZAPALENIE MÓZGU	SECZEPIONKA MNINGOKOKOWA (A+C)
BRAZYLIA	X	X	X	X	X	•		
CHINY	X	X		X	X	•		
EGIPT	X	X		X	X	•		
INDIE	X	•		X	X	•	•	•
JAPONIA				X				
KENIA	X	X	X	X	X	•		•
KUBA	X	•		X	X			
MEKSYK	X	•		X	X	•		
PERU	X	•	X	X	X	•		
TUNEZJA	X	X		X	X	•		

Białystok, Klinika Obserwacyjno-Zakaźna,  
ul. Żurawia 14, tel. 085 740 94 78  
[www.szczepienia.pl](http://www.szczepienia.pl), [www.who.int/ith](http://www.who.int/ith)

**Tropik**  
Kolo Naukowe

[kolotropik@gmail.com](mailto:kolotropik@gmail.com)



Kolo Naukowe Tropik  
przy Zakładzie Pielęgniarstwa Ogólnego  
Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

## **ZDROWY POWRÓT ZZA GRANICY**



**Tropik**  
KOŁO  
NAUKOWE

*realizujemy swoje pasje*

Rozmowa z prof. dr hab. **Danutą Prokopowicz**,  
specjalistką chorób zakaźnych  
i parazytologii klinicznej.



## Zanim wybierzesz się w podróż

### Medycyna podróży to nowa gałąź medycyny?

Travel medicine, czyli medycyna podróży, jako nowa specjalność liczy sobie około piętnastu lat. Jest to wiedza interdyscyplinarna łącząca się z wieloma innymi specjalnościami medycznymi, jak np. z epidemiologią, higieną, zakaźnictwem, medycyną urazową, interną, pediatrią czy gerontologią. Medycyna podróży powstała, można by powiedzieć, z potrzeby chwili. Przemiany obyczajowe, zmiana stylu życia, częste przemieszczanie się ludzi wymusiły potrzebę wymiany wiedzy na temat nowych zagrożeń zdrowotnych. Pierwsza międzynarodowa konferencja poświęcona medycynie podróży odbyła się w Szwajcarii w roku 1988. Kolejne miały miejsce w Atlancie, USA, Szanghaju, Wenecji, Lizbonie i we Florencji. Pierwszą konferencję w Polsce na ten temat zorganizowali w roku 2002 pracownicy Kliniki Obserwacyjno-Zakaźnej UMB. Następne odbyły się w latach 2005 i 2007.

### Coraz częściej klientami biur podróży są osoby w podeszłym wieku.

Dla ludzi starszych, i nie tylko, podróż ma wręcz znaczenie terapeutyczne. Przerywa monotonię dnia codziennego, dostarcza nowych bodźców i wrażeń, poszerza grono znajomych, działa anty-

depresyjnie oraz, co udowodniono naukowo, poprawia pamięć. Plan podróży dla ludzi w podeszłym wieku powinien jednak uwzględniać ich możliwości fizyczne i umiarkowanie obfitować w atrakcje. Kiedy byłam w Mongolii, u podnóża gór Ałtaj, spotkałam wycieczkę, w której uczestniczyły osoby, głównie kobiety po 70. roku życia. Okazało się, że już od dłuższego czasu osoby te były w podróży. Program ich półrocznej wyprawy przewidywał zwiedzenie Europy, Mongolii, Syberii i Chin. Mimo że imprezę przygotowało dobre biuro podróży, to i tak uczestnicy wycieczki

byli już bardzo zmęczeni. Jedna z pań po wyjściu z autobusu zapytała przewodnika: „A gdzie ja jestem?”

### Długa podróż dla ludzi cierpiących na choroby przewlekłe może być niebezpieczna?

Może, dlatego przed wyjazdem, trzeba koniecznie skonsultować się z lekarzem prowadzącym, wykonać badania i zaopatrzyć się w leki. Człowiek, który wybiera się w jakąkolwiek dłuższą podróż, powinien być w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Chociaż pamiętam historię pewnego małżeństwa... Państwo Banachowie przez całe

### Apteczka podróżującego

- przeciwbólowe i przeciwgorączkowe – APAP, Pyralgin, aspiryna
- rozkurczowe – NoSpa
- przeciwzakrzepowe – Detralex, Vessel-Duo
- przeciwbiegunkowe – Smekta, Xifaxan
- przeczyszczające – Xenna
- ułatwiające trawienie – Cholamid
- antyalergiczne – Zyrtec
- przeciwsłoneczne – Fenistil Gel
- uzupełniające elektrolity – Gastrolit
- maść przeciwbakteryjna – Tribiotyk
- roślinne repelenty przeciwko owadom
- środki opatrunkowe, kremy z filtrem
- moskitiera

### Szczepienia

#### Zalecane

- Grypa
- WZW A, B
- Zakażenia meningokokowe
- Dur brzuszny
- Kleszczowe zapalenie mózgu

#### W zależności od celu podróży warto się zaszczepić przeciwko:

- Tężcowi
- Wściekliznie
- Błonicy
- Żółtej gorączce

życie podróżowali po świecie. Efektem tych podróży były książki. Kiedy pani Elżbieta Banach zachorowała na nowotwór wątroby, małżonkowie postanowili odbyć ostatnią, wspólną podróż. Bardzo się wzruszyłam, kiedy czytałam ich wspomnienia o tym, jak bardzo ta wyprawa pomogła im w trudnych chwilach.

### Kto nie powinien wybierać się w podróż samolotem?

Wiadomo, że lecieć samolotem nie wolno ludziom świeżo po zawale, czy z niewyrównanym ciśnieniem. Długotrwała, nieruchoma pozycja sprzyja zmianom zakrzepowo-zatorowym. Dlatego, nawet na siedząco, dobrze jest wykonywać jakiejkolwiek ruchy ciałem. Przed podróżą samolotem warto odwiedzić stomatologa, ponieważ wszelkie zmiany próchnicze w zębach zaostrzają się w czasie różnicy ciśnień. W samolocie nie powinno się spożywać w nadmiarze: posiłków, napojów gazowanych, alkoholu, czekolady i kawy. Istotny jest także właściwy ubiór. Ponieważ podczas lotu człowiek szybciej się odwadnia, najlepiej włożyć luźne rzeczy z bawełny.

### Na co zwrócić uwagę, gdy zabieramy w podróż dzieci?

U dzieci podczas podróży bardzo szybko dochodzi do przegrzania, utraty wody i elektrolitów. Konieczne jest więc czuwanie nad tym, aby ciągle uzupełniały płyny. Dzieci poza tym, bardziej niż dorośli, narażone są na biegunki. Przyznam, że jestem przeciwniczką zabierania maluchów w podróż. Korzyści z podróży dla dzieci są niewielkie, a zagrożenia nieproporcjonalnie duże. Byłam świadkiem sytuacji, gdy na pokładzie samolotu czarterowego stewardesy naliczyły osiemdziesięcioro niemowląt.

W takich sytuacjach zdumiewa mnie nierozwaga rodziców. W samolocie, i w ogóle w jakiegokolwiek podróży, trudno przecież zapewnić dziecku odpowiednie warunki sanitarno-higieniczne.

### Gdy jedziemy do krajów tropikalnych, przed czym należy się zaszczepić?

Przyjęcie konkretnej szczepionki uzależniamy od miejsca, do którego się udajemy, ale o tym powinniśmy zdecydować wspólnie z lekarzem z poradni medycyny tropikalnej. Nie każdy lekarz rodzinny jest zorientowany, jaka jest sytuacja epidemiologiczna na danym terenie, gdzie występuje zagrożenie malarią, a gdzie takiego zagrożenia nie ma. Przed podróżą do Indii i Meksyku warto zaszczepić się przeciwko durowi brzuszemu, wybierając się do Azji, Ameryki Południowej, Turcji, a nawet Chorwacji radzę przyjąć szczepionkę przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu A. To ostatnie szczepienie jest szczególnie ważne, ponieważ w ostatnich latach aż ośmiokrotnie wzrosła zachorowalność na tę chorobę. Według danych epidemiologicznych istnieje ścisły związek między zapadalnością na wirusowe zapalenie wątroby a podróżami. Szczepienia więc są bardzo istotne, ale powinno się je stosować przynajmniej z miesięcznym, a nawet dwumiesięcznym wyprzedzeniem, tak aby możliwe było przyjęcie pełnego cyklu. Musi być również czas na to, by odporność w naszym organizmie dojrzała.

### Czyli tak modne wyjazdy last minute odpadają?

Nie polecam wyjazdów w ostatniej chwili. Organizm jest nieprzygotowany, brakuje nam czasu na wykonanie profilaktyki pod postacią szczepień. Oszczędność finansowa może być po-

zorna, ponieważ konsekwencje zdrowotne okażą się niewspółmiernie wysokie.

### Czego należy unikać w krajach tropikalnych?

Ja po przekroczeniu progu pokoju hotelowego, od razu wyłączam klimatyzację. Przenosi ona bakterie z rodzaju *Legionella*, wywołujące chorobę legionistów, czyli zapalenie płuc. Jest to choroba, która co najmniej w 6,6% przypadkach kończy się śmiercią. Trzeba przyznać, że każda podróż naraża nas na kontakt z patogenami i wiąże się z możliwością zakażenia bakteriami i wirusami lub zarażenia pasożytami. O jednych chorobach wiemy już wiele, inne nauczyliśmy się dopiero rozpoznawać. Nie bez znaczenia są więc ostrożność i higiena, nawet przesadnie przestrzegana. Przypominam, że należy unikać jedzenia surowych warzyw i owoców morza, nieobratych owoców i koniecznie wyeliminować kostki lodu z napojów chłodzących i drinków.

### A gdy spędzamy urlop na Mazurach lub Podlasiu, to na co powinniśmy uważać?

Przed wszystkim powinniśmy unikać jedzenia w lesie poziomek i jagód prosto z krzaków. Można je spożywać tylko i wyłącznie po obróbce termicznej. W lasach na Suwalszczyźnie, Mazurach i Podlasiu można zarazić się bąblowicą wielojamową. Jest to choroba śmiertelna, roznoszona z moczem lisów. Niebezpieczne są również choroby odkleszczowe, a wśród nich: borelioza, wirusowe zapalenie opon mózgowych. W tym drugim przypadku można się zabezpieczyć szczepionką. Zawsze jednak radzę, aby po powrocie z lasu, ze spaceru po łąkach czy polach, obejrzeć dokładnie ciało i ubranie.

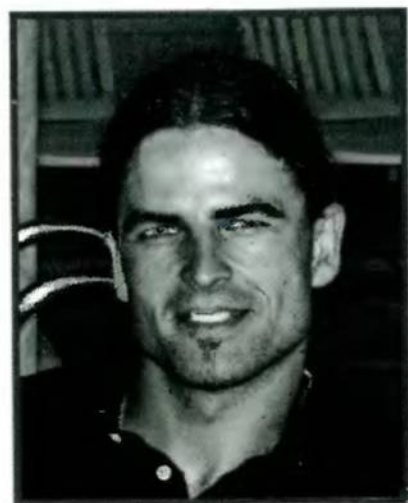
### Lato i podróże sprzyjają nowym znajomościom. Zbyt frywolne do nich podejście może okazać się żałosne w skutkach.

W literaturze pojawił się nawet termin – seksturystyka. Obserwujemy, że to, co do tej pory było domeną mężczyzny – coraz częściej pociąga kobiety. Starsze, eleganckie i zamożne panie z nudy, w poszukiwaniu nowych wrażeń, wyjeżdżają do innych krajów i puszczają się w wir nowych znajomości. Zapominają o możliwości zakażenia HIV, AIDS, chorobami wenerycznymi. Dramat zaczyna się po powrocie.

Rozm: Danuta Ślósarska



Rozmowa z **Mariuszem Sitko**, młodszym instruktorem WOPR, ratownikiem i kierownikiem basenu w Hotelu Gołębiewskim w Białymstoku.



## Kraulem bez promili

Jak po okresie zimowym możemy przygotować organizm do kontaktu z wodą w wakacje?

To indywidualny wybór każdego człowieka. Przed wyjazdami nad wody otwarte polecam czasowiczom trzy, cztery wizyty na basenie sportowym, gdzie woda ma temperaturę 26 – 28°C, a więc jest zbliżona do temperatury wody nad jeziorem lub morzem. Umożliwia to wcześniejsze oswojenie ciała z wodą i nabycie podstawowych umiejętności pływackich przed okresem wakacyjnym.

Przygotowaniu organizmu do aktywnego odpoczynku sprzyjają wszelkie formy ruchu aerobowego: spacerowanie, jogging, jeżdżenie na rowerze, gra w piłkę oraz drobne ćwiczenia, wy-

konywane w domu – przysiady, skłony, pompki w przypadku mężczyzn.

Przed czym należy przestrzegać osoby uczęszczające na kąpieliska?

Przed wszystkim przed spożyciem alkoholu. To najczęściej zdarza się w weekendy, kiedy nad wodą przebywają i nastolatki, i rodziny z małymi dziećmi. Często jest tak, że ojcowie – bo matkom to raczej się nie zdarza – mają na kocu piwo, które dodatkowo pod wpływem temperatury i promieni słonecznych szybciej uderza do głowy. Oni piją ten alkohol i nawet nie są świadomi, że po wejściu do wody mogą dostać szoku termicznego, który grozi nawet utratą przytomności lub

natychmiastowym brakiem orientacji. Gdy osoby nie wiedzą gdzie jest góra a gdzie dół, same mogą nie wypłynąć na powierzchnię. W takiej sytuacji zaczynają panikować. Nawet jeśli umieją pływać, to mają z tym problemy, bo ich odruchy są spowolnione. Alkohol zmniejsza umiejętności pływackie.

Pod jego wpływem ludzie stają się odważniejsi i nie liczą się z konsekwencjami swoich czynów. Zaczynają zachowywać się w wodzie niewłaściwie: podtapiają się, przepychają, wrzucają się do wody dla zabawy. Często są skoki na płytką wodę, które kończą się urazami kręgosłupa – szczególnie odcinka szyjnego.

Był pan świadkiem takiego zdarzenia?

Jestem ratownikiem już prawie 12 lat i na szczęście nigdy nie byłem świadkiem wypadku z urazem kręgosłupa. Zawsze udawało mi się w porę zareagować i zapobiec tragedii.

Na basenie ratownicy mogą szybciej interweniować, gdy widzą, że osoba wykonuje podejrzane ruchy, prawdopodobnie będzie chciała skakać. Na kąpieliskach otwartych mamy zaś poważny problem z upilnowaniem ludzi, zwłaszcza gdy dodatkowo są oni pod wpływem alkoholu.

Kogo kuszą skoki na główkę?

Najczęściej skaczą młodzi chłopcy, którzy mimo że robią to w szaleń-

czy sposób, to mają więcej szczęścia niż osoby starsze. Wynika to stąd, że zazwyczaj młoda osoba jest sprawniejsza, a jej kręgosłup jest bardziej elastyczny. Po skoku, nawet gdy był wykonany w nieodpowiedni sposób, po wyjściu z wody może narzekać najwyżej na ból pleców.

Osoby starsze najpierw zasięgają porad ratowników. Skaczą delikatnie, spokojnie, zachowują zdrowy rozsądek. Ale gdy są pod wpływem alkoholu, wtedy nie liczą się z niczym zdaniem. Chcą zaimponować innym, pokazać jacy są odważni.

O czym należy pamiętać przed wykonaniem skoku?

Przed wykonaniem skoku należy „zagruntować”, czyli wejść do wody, zbadać głębokość, sprawdzić czy nie ma tam podwójnego dna ani żadnych ostrych przedmiotów. Osobiście nie skoczyłbym na płytszą wodę niż 2 metry. W zależności od wysokości z jakiej chcemy skoczyć – musi wzrastać głębokość wody.

Przestrzegam przed skokami na głowę do nieznannej, niesprawdzonej wody, gdzie kąpielisko nie jest zorganizowane i nie ma ratowników. Jeśli już osoba zdecydowała, że chce skoczyć – to radziłbym na tzw. bombę, czyli skok na podkulonych, a nie prostych nogach. Jest on mniej niebezpieczny niż skok na główkę, w najgorszym wypadku grozi połamaniem nóg, a nie kręgosłupa.

Co możemy zrobić, gdy widzimy, że człowiek się topi, a w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby udzielić pomocy?

Dobry ratownik to żywy ratownik, dlatego musimy pamiętać, że najważniejsza sprawa to własne bezpieczeństwo. Należy w miarę szybko ocenić własne umiejętności pływackie, ewentualne zagrożenia, sprawdzić jaka jest woda. Pod żadnym pozorem nie wolno wchodzić do wody bez zabezpieczenia. Trzeba znaleźć jakąś deskę, gałąź, linę czy cokolwiek innego, co zapewniłoby nam asekurację lub co można by było podać poszkodowanemu. Nie wolno ryzykować własnego zdrowia i życia, bo później – w najgorszym wypadku – zamiast jednego poszkodowanego będzie dwóch.

Rozm. **Dorota Burel**

## Aby życie miało smaczek...

Słońce, szum wody, nagie ciała, szczypta beztroskiego życia i ruszamy w wakacyjną przygodę. Pijemy drinki, bawimy się, pląsamy na parkiecie, przekraczamy tę magiczną granicę w tańcu, zbliżamy się, dotykamy, picścimy, całujemy, aż w końcu budzimy się z syndromem dnia następnego, z poczuciem winy i ze świadomością zdrady. Mimo wszystko mówisz sobie, że: *A) przecież gołej nie krzywdzisz; B) wszyscy tak robią; C) ostatnio kiepsko wam się układa; D) już się nie stara o ciebie tak, jak kiedyś, więc wszystko usprawiedliwione, nie?* – pyta Tigana, autorka postu na forum we-dwoje.pl. *Tylko zobaczysz, jak się zdziwisz, jak cię kiedyś zostawi... że to jednak nie zabawka a myślący człowiek...* – dodaje.

Co to, to nie!

Rafał Boguszewski w badaniach, przeprowadzonych w sierpniu 2005 (komunikat wydany 8 listopada 2005 w Centrum Badań Opinii Społecznej), na temat *Wartości i norm w życiu Polaków* wskazuje, że 84% ankietowanych uznało zdradę jako zjawisko

zawsze złe, takie, które nigdy nie może być usprawiedliwione. Autor komunikatu zaliczył kategorię niewierności do „sfery wyższych norm społecznych”, które mimo silnego napiętnowania bardzo często występują w społeczeństwie. Do takich zachowań zaliczył: romans z mężatką lub żonatym, zdradę w małżeństwie lub stałym związku, flirtowanie z osobą trzecią, będąc w małżeństwie lub stałym związku.

Stopień liberalizacji w podjęciu do kategorii niewierności zmienia się i zależy od wielu czynników – płci respondentów, ich wieku, częstotliwości udziału w praktykach religijnych, wielkości dochodów, stopnia wykształcenia, czy preferencji politycznych. Powszechnie wiadomo, co jednoznacznie wynika z przeprowadzonych badań, że brak usprawiedliwienia dla tego typu zachowań cechuje zazwyczaj: osoby niezwykle gorliwe religijnie, skrajnych pravicowców, konserwatywnych, starszych ludzi, mieszkańców wsi, kobiety oraz respondentów słabo wykształconych.

cd. na str. 18 ⇔



Źródło: Internet.

← cd. ze str. 17

## Kobiety pragną bardziej

Pytanie tylko czego? Małżeństwa, stabilizacji, ciepła i miłości. Według badań Boguszewskiego kobiety bardziej niż mężczyźni krytykują zdrady i flirty. Jak stwierdził seksuolog Zbigniew Izdebski: nawet jeśli kobieta dąży do kontaktów pozamażeńskich (nie partnerskich), to szuka dla siebie raczej drugiego stałego partnera, kogoś, kto wysłucha jej narzekania, przytuli, pocałuje i jednocześnie będzie adorował i podziwiał jej seksualność. Rzadko się zdarza, by z samej pokusy sprawdzenia innego mężczyzny, kobieta zaryzykowała dotychczasowy związek i szukała realizacji seksualnej poza domem. Inaczej rzecz się ma z mężczyznami. Wielu z nich szuka przygód i przelotnych romanów. Czują się wówczas lepsi i bardziej męscy. Często traktują flirtowanie jako polowanie, w którym zwierzyną i głównym trofeum jest kobieta. *On jej wcale nie kochał, ale ona była sympatyczna, rozrywkowa. No i wysyłała do niego sygnały, że ma ochotę na seks, a on musiał sprostać stereotypowi faceta, który zawsze chce i zawsze może* – oto mechanizm „łowów” według Izdebskiego. Żona czy partnerka wydają się wtedy mało atrakcyjne, nieciekawe, obcowanie z nimi nie wywołuje dreszczyku emocji, jest nudne, pachnie rutyną. Nie wszyscy panowie działają instynktownie, kierując się jungowskim archetypem ciała. Zdrada wśród tej „spokojniejszej” grupy mężczyzn wynika zapewne z innych przyczyn. Najczęstszym problemem okazuje się brak porozumienia pomiędzy partnerami.

Profesor Lew-Starowicz zauważa, że sfera ludzkiej seksualności jest tematem tabu, a kochający się ludzie nie mówią o swoich potrzebach, pragnieniach czy lękach. Wstydzą się lub po prostu nie potrafią. W konsekwencji prowadzi to do ciągłego niezadowolenia z seksu, a co za tym idzie – szukania nowego obiektu zainteresowań. I mimo że wciąż znaczny odsetek ludzi (w świetle statystyk Boguszewskiego, wykonanych w marcu 2008, a wydanych w CBOS 3 grudnia 2008 roku w komunikacie o *Kontrowersjach wokół różnic zjawisk życia małżeńskiego i rodzinnych*, liczba ta wynosi 70%) wierzy w miłość aż do śmierci, zdrady są coraz częstsze i bar-

dziej namiętne, szczególnie w okresach największych upałów.

## Efekt aureoli

*Jak pani Azorowa nie chce – to pan Azor nie dostanie. Problem w tym, że na każdą atrakcyjną dziewczynę czyba latem setka pułapek i pokus – więc marna nadzieje, że ona zawsze „nie chce” – wokół pełno jest tandetnych podrywaczy, prawiących płytkie teksty i proponujących drinka* – wypowiada się na forum tematycznym „Czas wakacji a zdrada” mężczyzna o nicku Ward. I nie ma się co dziwić. Sam widok zgrabnych, smukłych i przede wszystkim odkrytych nóg damskich oraz kształtnych, lekko odsłoniętych piersi działa na mężczyzn jak wabik. Z kolei obnażone, wyrzeźbione torsy panów robią wrażenie na nawet najbardziej zdewociałych niewiastach. Hormony buzuja i nasi dotychczasowi partnerzy odchodzą powoli w niepamięć.

Według danych rocznych 34% osób ankietowanych zdradza dotychczasowych wybranków z przyjacielem/przyjaciółką, 28% ze znajomym, 11% z byłym partnerem, 10% z drugim partnerem, a 17% nawiązuje kontakty seksualne z inną osobą. Statystyka wskazuje na to, że niezależnie od tego czy znaliśmy kochankę/kochankę, czy nie, to w pewnym momencie staje się on/ona dla nas bardziej atrakcyjny/atrakcyjna.

Latem, pozbawieni golfów i poroziąganych swetrów, zyskują jakby nową jakość. Wiesław Ślósarz nazywa ten problem efektem aureoli. Polega on na tym, że *po wytworzeniu pierwszego pozytywnego wrażenia dotyczącego nowo poznawanej osoby jesteśmy skłonni widzieć w niej więcej pozytywnych cech, a bagatelizujemy i wręcz nie dostrzegamy negatywnych* – wyjaśnia seksuolog. Przejścia stają się tak romantyczne, że wręcz nierealne. Scenariusz takiej znajomości może stanowić kanwę harlequina. Wracamy do domu, a w głowie mamy wspomnienie tych bajkowych chwil, a tam widzimy albo zwykłą (bo w szarej scenarii zacisza domowego) partnerkę, albo co gorsza,

starą żonkę z walkiem w jednej ręce, a patelnię w drugiej, robiącą obiad z okazji przyjazdu męża (w wersji dla kobiet widokiem zapewne byłby mąż z miesięcznym zarostem na twarzy, piwem w ręku i wyłożonymi nogami przed telewizorem). I nieszczęście gotowe – wyjaśnia seksuolog. Może to być przyczyną zaburzonej równowagi lub powodem do dalszych zdrad. Niezależnie od tego, który wariant zaistnieje, wakacyjne romanse mogą stać się przyczynkiem do dalszych dramatycznych zachowań.

*To jest kwestia do przegadania, czy to jest norma, czy patologia* – zastanawia się Izdebski. Często osobie, która zdradza, niewierność wydaje się czymś normalnym, z czego nie należy robić afery. (...) *Gdy mąż w delegacji... nie zdradza, gdy jesteś na wakacjach też nie zdradza... sam czubeczek... też nie zdradza oczywiście... po koleżeńsku nie zdradza... po pijanemu nie zdradza... bo to się człowiek nie kontroluje... no a jak brać odpowiedzialność jak się nie wie co się robi... itd. itp... więc ogólnie wszystko to nie zdradza... - zauważa optymistycznie Kato, na wspomnianym już forum „Czas wakacji a zdrada”. Sytuacja wygląda gorzej, gdy jest się osobą zdradzaną. Kłamstwo partnera przynosi ból i cierpienie. Nad konsekwencjami swoich czynów zastanawiamy się jednak dopiero długo po fakcie.*

A póki co, mamy lato, i aby życie miało smaczek...

Beata Jarmuszewska



Źródło: Internet.

ANDRZEJ WINCEWICZ

# Potomkowie Ludwika

Adam Zamenhof (1888–1940) był pod wielkim wpływem swojego ojca, dr. Ludwika Elcazara Zamenhofs (1859–1917), który stworzył międzynarodowy język esperanto. Od wczesnego dzieciństwa, jego syn wzrastał w atmosferze altruistycznego stosunku do innych ludzi, co miało swój związek z medycznym zawodem – okulistyką praktykowaną przez Ludwika Zamenhofs, kształtowaniem języka zaprojektowanego, by zjednoczyć wszystkich ludzi oraz przewodnictwem ruchowi esperanto. Adam zdecydował się zostać okulistą. Studiował medycynę w Lozannie w Szwajcarii i otrzymał dyplom lekarza w 1912 roku. Był bardzo zaangażowany w ruch esperanto i uczestniczył w kongresach esperanto w Bernie, Dreźnie i innych miastach, u boku swojego ojca. Aby ulżyć w cierpieniach schorowanemu ojcu, Adam grywał mu na wiolonczeli, ponieważ Ludwik Zamenhof był zafascynowany muzyką i często ćwiczył grę na pianinie. Po odzyskaniu niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską, Adam Zamenhof zadeklarował narodowość polską i wyznanie mojżeszowe. Był komendantem szpitala wojskowego podczas wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920. Przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana wojska polskiego, powrócił do prywatnej praktyki lekarskiej przy ulicy Królewskiej w Warszawie. Adam Zamenhof wkrótce zdobył szerokie uznanie zawodowe w całej Polsce i publikował liczne artykuły w „Polskim Czasopiśmie Lekarskim”. Był krajowym autorytetem w dziedzinie diagnostyki oftalmologicznej i chirurgii oka, przodującym specjalistą operującym odklejenie siatkówki. Według relacji swojego syna, Ludwika Krzysztofa Zaleskiego-Zamenhofs, w 1938 roku Adam Zamenhof został doktorem habilitowanym medycyny, uzyskując tytuł docenta u profesora Jana Laubera (1876–1952), wybitnego wiedeńskiego okulisty, który od 1931 roku był profesorem w ka-

tedrze okulistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Lekarze pochodzenia żydowskiego odgrywali bardzo ważną rolę naukową na tej uczelni, noszącej imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, który wywodząc się z Polskiej Partii Socjalistycznej, tradycyjnie wrogo ustosunkowanej wobec endecji, zawsze przeciwstawiał się przejawom nictolerancji wobec Żydów w państwie polskim. Między innymi to dzięki niemu i znakomitym, szlachetnym uczonym Uniwersytet Warszawski opierał się dyskryminacyjnym pomysłom Narodowej Demokracji wprowadzenia tzw. numerus clausus getta ławkowego dla studentów żydowskich i ograniczeniu liczby przyjmowanych na studia studentów wyznania mojżeszowego, zgodnie z parytetem składu procentowego ludności Rzeczypospolitej.

Adam Zamenhof pisał wiele artykułów w języku esperanto do gazety „Pola Esperantisto”. Ożenił się z Wandą Frenkiel (1893–1954), która, będąc również okulistką, prowadziła razem z nim gabinet okulistyki w przychodni Kasy Chorych (późniejszej Ubezpieczalni Społecznej), jak również asystowała mężowi przy pracy szpitalnej. Z małżeństwa tego urodził się w 1925 roku syn Ludwik. Adam i Wanda Zamenhof zamieszkiwali razem z jego siostrą Zofią Zamenhof (1889–1942), która specjalizowała się w chorobach wewnętrznych i pediatrii. Jako najlepszy lekarz na oddziale szpitalnym, Adam Zamenhof zastąpił przechodzącego na emeryturę dra Edelmana na stanowisku ordynatora okulistyki w żydowskim szpitalu na Czystem w Warszawie. Zmobilizowany na początku września 1939 roku, Adam Zamenhof objął dowództwo wojskowe szpitala na Czystem. Na początku okupacji hitlerowskiej, już 4 października 1939 r. Adam Zamenhof został uwięziony; uwięzione również zostały jego żona Wanda oraz siostry Zofia i Lidia. Adam Zamenhof został rozstrzelany w okupowanej Warszawie, najprawdopodobniej w Palmirach,



Od lewej: Wanda Frenkiel-Zamenhof i jej mąż Adam Zamenhof (okuliści), Zofia Zamenhof (pediatra) i Ludwik Krzysztof Zaleski-Zamenhof.

w końcu stycznia 1940 roku jako syn słynnego twórcy esperanto, Ludwika Zamenhofs. Wraz z nim został rozstrzelany szwagier Wandy, Henryk Minc, również lekarz. Najmłodsza siostra Adama – Lidia (1904–1942), wybitna lingwistka, zginęła razem z Zofią Zamenhof w obozie zagłady w Treblince. Wanda Zamenhof i jej syn Ludwik (pseudonim wojenny: Krzysztof Zaleski) zdolali wydostać się z warszawskiego getta i przetrwali wojnę. Zamenhofowie w dalszym ciągu kultywują tradycje lekarskie w swojej rodzinie. W żyjącym pokoleniu Zamenhofsów, prawnuczka Ludwika Zamenhofs, młodsza córka Ludwika Krzysztofa Zaleskiego-Zamenhofs, Małgorzata jest lekarzem paryskim. Zięć Ludwika Krzysztofa Zamenhofs, Andrew Zaruski, mąż jego starszej córki Hanny, jest chirurgiem-urologiem praktykującym w Luizjanie, a wnuczka Klementyna Zamenhof-Zaruski jest lekarzem weterynarii w Pensylwanii.

Autor jest dr. n. med., stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.



## Halina Onych

(1916 – 2009)

**H**alina Onych urodziła się 15 stycznia 1916 roku w Ekaterynosławiu (od 1926 roku Dniepropetrowsk) jako córka Józefa Onycha i Anny z Szafrankowskich. Ojciec jej był urzędnikiem państwowym. Po pierwszej wojnie światowej rodzina Onychów znalazła się w Grodnie. Tu Halina Onych ukończyła Gimnazjum im. Emilii Plater. W roku 1934 podjęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W roku 1938 uzyskała absolutorium. W roku 1938/1939 pracowała jako nauczycielka języka niemieckiego w Gimnazjum „Oświata” w Nowogródku. Równocześnie przygotowywała pracę magisterską.

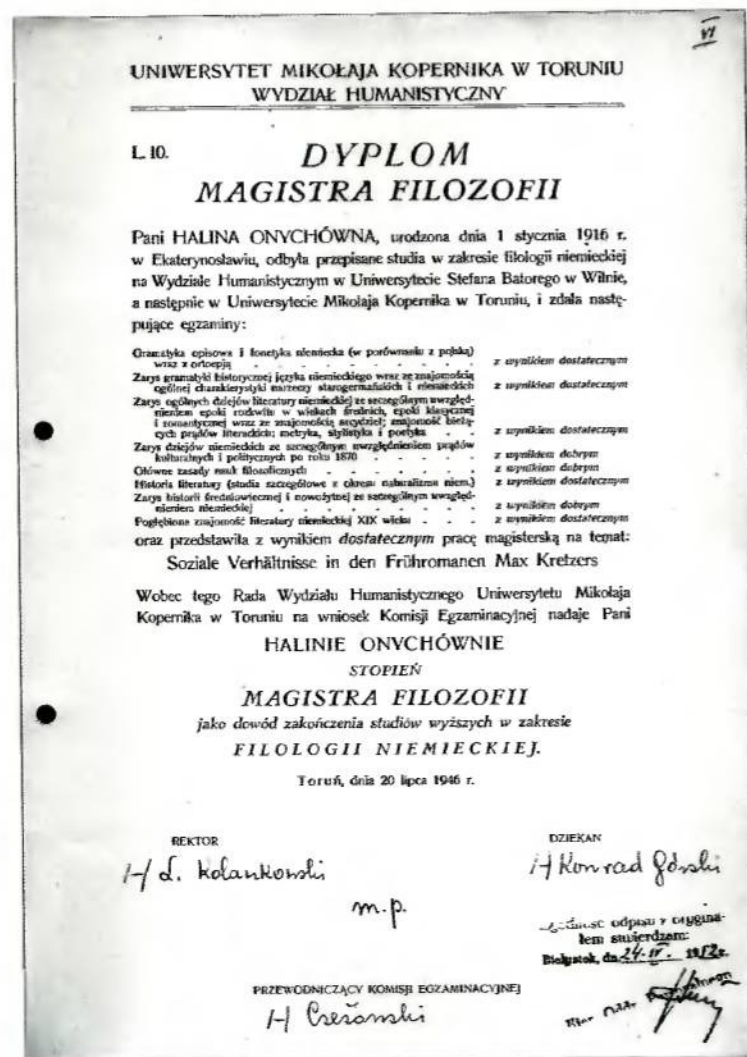
W latach 1939 – 1941 nauczyla języka niemieckiego w szkołach: polskiej i rosyjskiej w Nowogródku. Okupację niemiecką spędziła na Grodzieńszczyźnie – w Skidlu i w majątku Czrłona. W styczniu 1945 roku przybyła do Białegostoku, gdzie pracowała jako nauczycielka języka niemieckiego w Żeńskim Gimnazjum i Liceum. W roku 1946 przedłożyła pracę magisterską na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i po zdaniu obowiązujących egzaminów otrzymała dyplom magistra filozofii w zakresie filologii niemieckiej. W dzieciństwie poznała język rosyjski, a w latach późniejszych również języki: angielski i francuski.

W okresie od 20 października 1950 roku do 30 września 1963 roku była lektorem języka niemieckiego w Akademii Medycznej w Białymstoku. Studentów pociągał nie tyl-

ko język Gerharda Domagka, Pawła Ehrlicha, Emila Fischera, Roberta Kocha, Alberta Neissera, Konrada Röntgena, Rudolfa Virchowa, Otto Warburga, ale fascynowała ich również pani lektor.

Halina Onych zmarła 4 lipca 2009 roku. Spoczęła na cmentarzu św. Rocha w Białymstoku.

Krzysztof Worowski  
Prof., kronikarz UMB.



# Pasje Feliksa Filipowicza

**J**ako wyraz uznania dla jego zasług na gruncie niepodległościowym, samorządowym i zawodowym, Oddział Białostocki Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego (sekcja Historii Farmacji) w 90. rocznicę wyboru Feliksa Filipowicza na pierwszego w niepodległej Polsce prezesa Rady Miasta Białegostoku zorganizował uroczystość, która odbyła się 1 czerwca 2009 roku w pomieszczeniach Pracowni Historii Medycyny i Farmacji UMB.

Część oficjalną rozpoczął prof. Jerzy Pałka, prezes Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Biografię F. Filipowicza przedstawił dr Stefan Rostański.

Na uroczystości obecni byli: wnuczka F. Filipowicza – Wanda Fijałkowska z Warszawy wraz z synami, prof. Adam Krętowski – prorektor ds. nauki UMB, prof. Elżbieta Skrzydlewska – dziekan Wydziału

Farmaceutycznego UMB, dr Grzegorz Kucharewicz – prezes Naczelnej Izby Aptekarskiej i OIA w Białymstoku, Andrzej Lechowski – dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, prof. Adam Dobroński – z Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, dr Jan Chłabicz – wojewódzki Inspektor Farmaceutyczny oraz radni miasta Białegostoku i pracownicy Wydziału Farmaceutycznego UMB.

Po prelekcjach goście zapoznali się ze zbiorami Pracowni Historii Medycyny i Farmacji UMB. Ostatnim punktem uroczystości było złożenie kwiatów na grobie Feliksa Filipowicza na cmentarzu farnym w Białymstoku.

Feliks Filipowicz urodził się w roku 1869 w Kiejdanach na Litwie jako syn Zygmunta i Anny z Szymkiewiczów. Kształcił się w gimnazjum na Litwie oraz na Cesarskim Uniwersy-

tecie Warszawskim, gdzie w roku 1898 uzyskał dyplom prowizora farmacji. Był aktywnym studentem, który m.in. popierał wniosek redaktora „Przeglądu Farmaceutycznego”, Bolesława Gładycha, o utworzenie stowarzyszenia skupiającego pracowników aptek. Działał jako członek Komitetu, którego celem było opracowanie statutu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy „Farmacja”, które powstało w 1903 r.

Feliks Filipowicz miał dwie pasje: farmację i politykę.

Na polu zawodowym (farmaceutycznym) działał aktywnie w latach 1898 – 1930. W tych latach pracował w aptece Narkiewiczza – Jodko, znajdującej się w XVII-wiecznej kamienicy na rogu ulicy Sienkiewicza i Rynku Kościuszki. W budynku tym początkowo mieścił się zajazd „Pod Łosiem”, którego pierwotnym właścicielem był Klemens Branicki. Obecnie w budynku tym znajduje się restauracja „Astoria”. Aptekę najpierw prowadził samodzielnie, a następnie do 1930 r. wspólnie z mgr. Moskalewskim. Z czasem jej właścicielem stała się Anna Hałtaj.

W numerze 1. „Gazety Białostockiej” z 1 grudnia 1912 roku można przeczytać: *Apteka F. Filipowicza po gruntownym odnowieniu, posiada stale na składzie środki tak zagraniczne, jak i krajowe – wody mineralne, środki opatrunkowe, perfumerje, kosmetyki itd. Ceny podług hurtowego cennika Warszawskiego Składu Materiałów Aptecznych Ludwik Spiess i Syn.*

W 1918 roku, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Garnizon niemiecki, stacjonujący w Białymstoku, 11 listopada wypowiedział posłuszeństwo oficerom i stworzył Radę Żołnierską – „Soldatenrat”,

cd. na str. 22 ⇔



Wystąpienie prof. Jerzego Pałki.

⇐ ed. ze str. 21

która zawarła porozumienie z Centralnym Komitetem Narodowym Obwodu Ziemi Białostockiej. Na mocy tej umowy miasto zostało przekazane Polakom.

Żołnierze I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, którzy 12 listopada zorganizowali się w tzw. Samoobronie przejęli najważniejsze obiekty w Białymstoku. Władze niemieckie, czując swoją słabnącą pozycję, szybko zareagowały na te zrywy. Rozwiązały białostocką Radę Żołnierską, a na jej miejsce powołano nową, która już na samym początku zerwała umowę o przekazaniu miasta Polakom. Rozbrojono również Samoobronę. Niemcy przejęli władzę w samym Białymstoku oraz w okolicznych miejscowościach. Białostoczanie z niecierpliwością oczekiwali końca koszmaru. Ujawniona wolność nadeszła dopiero 19 lutego 1919 roku. O godzinie 5.00 do miasta wkroczyło wojsko polskie. Jako pierwszy wjechał pułkownik Dziewulski na czele 4. pułku ułanów, za nim wmaszerowała piechota pod dowództwem pułkownika Paślawskiego.

Dnia 10 maja 1919 roku powstał Wielki Białystok o obszarze ok. 42 km<sup>2</sup>, który, na mocy rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich, powiększono o pobliskie przedmie-

cia: Antoniuk, Białostoczek, Dojlidy, Dziesięciny, Marczuk, Ogrodniczki, Pieczurki, Skorupy, Swoboda, Wygoda, Wysoki Stoczek, Zacisze i Zwierzyniec oraz wieś Starosielce. Ustawa z 2 sierpnia 1919 roku uczyniła Białystok stolicą województwa.

Jako człowiek o gruntownym wykształceniu, Feliks Filipowicz cieszył się uznaniem społeczeństwa do tego stopnia, że wybrano go wiceprezesem Centralnego Komitetu Narodowego na Obwód Ziemi Białostockiej. Można więc już wynioskować, że drugą pasją tego słynnego mieszkańca Białegostoku była polityka.

Wśród zasług Centralnego Komitetu Narodowego należy wymienić włączenie Białostoczczyzny do Rzeczypospolitej. Było to 2 grudnia 1919 roku. Ponadto, w wyniku wyborów 7 września 1919 r. Filipowicz stanął na czele polskiej Rady Miejskiej w Białymstoku. Funkcja ta wymagała wielkiej rozwagi, odpowiedzialności, przyszłościowego myślenia, gdyż miasto znajdowało się w stanie upadku. Bezrobocie, głód, bieda, brak sprzętu do pracy – to problemy, z którymi Feliks Filipowicz musiał poradzić sobie w pierwszej kolejności.

Na pierwszym posiedzeniu Rady Miejskiej uchwalono nadanie honorowego obywatelstwa miastu Józefowi Piłsudskiemu. Wniosek wysłany

telegraficznie do Belwederu brzmiał następująco: *W uznaniu wiekopomnych zasług, jednego z najlepszych synów Ojczyzny, niestrudzonego wojownika o wolność, niepodległość i wielkość Rzeczypospolitej Polskiej, ukochanego Naczelnika Państwa i Zwierzchniego Wodza, którego niespożytej energii i woli, wojewódzkie dzisiaj miasto Białystok zawdzięcza odrodzenie i wcielenie po wiekowym oderwaniu od macierzy, zaofiarował Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwo honorowe miasta Białegostoku.*

Moment wręczenia J. Piłsudskiemu dyplomu honorowego obywatelstwa przesuwano się ze względu na wznowienie działań wojennych na froncie wschodnim.

Przygotowania do wizyty wielkiego gościa i bohatera narodowego ciągle trwały. Powołano Komitet Powitania Naczelnika Państwa, który opracował szczegółowo program jego pobytu. Wyznaczono trasę przejazdu gościa. Wzniesiono trybuny i trzy bramy powitalne. Duchowni katolicycy, prawosławni i ewangelicy oraz gmina żydowska zaapelowali o udekorowanie wszystkich bram i balkonów polskimi flagami narodowymi. Wydano okolicznościowy numer „Dziennika Białostockiego” i pamiątkowy album ze zdjęciami miasta, dedykowany głowie państwa.



Po złożeniu kwiatów na grobie.

Wreszcie nadszedł tak długo oczekiwany dzień.

21 sierpnia 1921 roku o godz. 10.00 wjechał na białostocki dworzec pociąg z gościem. Wojsko oddało salwę i honory zwierzchnikowi państwa, przemówienie powitalne wygłosił właśnie Feliks Filipowicz, a z krążącego nad dworcem aeroplanu spadła wiązanka kwiatów. Józef Piłsudski poruszał się po mieście powozem. Dotarł do pierwszej bramy powitalnej u zbiegu ulic Kolejowej i Lipowej, gdzie na naczelnika państwa czekała Rada Miejska, na czele z prezydentem Bolesławem Szymańskim oraz dziećmi i młodzieżą.

Kolejnym punktem programu była msza święta polowa pod Farą, celebrowana przez biskupa wileńskiego ks. Jerzego Matulewicza. Po nabożeństwie, błogosławieństw udzielili przedstawiciele różnych wyznań: ks. bp. Matulewicz, ks. Aleksander Hodyko – proboszcz i dziekan białostocki, ks. Gruszkiewicz – proboszcz i dziekan prawosławny, pastor Teodor Zirkwitz (z kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Jana – obecnie św. Wojciecha) oraz rabin Rozenman.

Następnie Piłsudski przed kinem „Ton” powitał defilujące oddziały 42. pułku piechoty, 10. pułku Ułanów Litewskich, Białostockiej Ochotni-

czej Straży Ogniowej, drużyn sokolich, harcerskich i różnych organizacji społecznych.

Około godz. 15.00 rozpoczął się uroczysty obiad na dziedzińcu pałacu Branickich, w którym wzięło udział ok. 2.000 osób. Goście przemawiali, by uczcić cześć bohatera narodowego. Piłsudski również zabrał głos. Swoje wystąpienie zakończył słowami: *Będąc świadkiem tej uroczystej chwili, gdy Białystok brata się z żołnierzami, za rozwój dobrych stosunków obywateli i żołnierzy toast ten wznoszę.*

W odpowiedzi Feliks Filipowicz krzyknął: *Najstarszy żołnierz polski, nasz ukochany dziadek, niech żyje!* Można więc wynioskować, że Józef Piłsudski był dla Filipa Filipowicza autorytetem, że ogromnie go szanował i cieszył się z tak niecodziennej wizyty.

Działalność Rady Miejskiej podczas kadencji Filipowicza to ponadto: protest przeciwko gwałtom i uciskowi ludności polskiej przez Niemców w czasie plebiscytu na Warmii i Mazurach oraz przeciwko przyznaniu Niemcom ziem Górnej Śląska, przekazanie 130.000 marek na ciepłą odzież dla żołnierzy polskich, przyjęcie propozycji założenia szkoły rzemieślniczej w budynku starego więzienia, uchwalenie wypłacania Stowarzyszeniu Pomo-

cy Akademickiej „Auxilium Academicum” 100.000 marek stałej rocznej zapomogi, wydawanie leków na koszt skarbu państwa obłożnie chorym pracownikom państwowym i ich rodzinom, powołanie w 1921 r. Wydziału Oświaty i Kultury, którego prezesem został również aktywny farmaceuta – Wincenty Hermanowski (właściciel apteki „Pod Łabędziem”, mieszczącej się przy ul. Warszawskiej).

Do innych osiągnięć Filipowicza należało, m.in. zgłoszenie się do dyspozycji władz wojskowych działających w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), członkostwo w zarządzie klubu „Ognisko”, skupiającego nauczycielstwo angażujące się w sprawy społeczne, współpraca z organizacją YMCA, kandydowanie w 1930 r. do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z listy okręgowej Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem, praca w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnym, członkostwo w Zarządzie Towarzystwa Pomocy Szkołom Polskim w Białymstoku, przewodniczenie Kołu Przyjaciół POW. Za swoją działalność został wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi.

Jego aktywność polityczna nie podobąca się ówczesnym władzom – w konsekwencji został aresztowany przez niemieckie władze okupacyjne i osadzony w obozie jenieckim. Po odzyskaniu niepodległości mógł wrócić w 1919 roku do Białegostoku.

Aktywną działalność przerwała mu śmierć. Zmarł 21 stycznia 1941 r. Jego ciało spoczywa na cmentarzu farmym – jednej z najstarszych białostockich nekropoli, założonej w roku 1886 przez księżną dziekanę Wilhelma Szwarcę.

Feliks Filipowicz, tak bliski nam ze względu na medyczne wykształcenie, zasługuje na to, by pamiętać o nim nie tylko w dniu rocznicy. Swoim życiem pokazał, że warto walczyć w słusznym celu, angażować się w różne dziedziny życia, łączyć pasję z pracą. Dlatego uczestnicy spotkania, zorganizowanego przez Oddział Białostocki Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, jednogłośnie zaakceptowali pomysł wmurowania ku jego czci pamiątkowej tablicy w pałacu Branickich lub budynku „Astorii”.

Anna Puścion  
Studentka III roku formacji UMB.

## Naczelnik Państwa nie przyjedzie do Białegostoku.

(k) Prezes Rady Miejskiej m. Białegostoku p. Feliks Filipowicz otrzymał od szefa kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa telegram treści następującej:

**Naczelnik Państwa nie może przybyć d. 19 lutego do Białegostoku, przysię natomiast swego przedstawiciela.**

Szef Kancelarii Cywilnej

(-) w. z. Kaleński.

Po otrzymaniu powyższego telegrama Prezes Rady Miejskiej przesłał następującą odpowiedź telegraficzną do szefa kancelarii cywilnej:

**Wiadomość o nieprzyjeździe Naczelnika Państwa przyjęliśmy z serdecznym żalem. Obchód zostaje przeniesiony na niedzielę 20 lutego i zredukowany do najskromniejszych rozmiarów. Ciepłym osobistym porozmianem się będę a Pana Szefa we wtorek 17 b. m. o godz. 11-cj.**

Prezes Rady Miejskiej

Feliks Filipowicz.

W numerze 38. „Dziennika Białostockiego” z 17 lutego 1921 roku można przeczytać. Źródło: Internet.

ALINA T. MIDRO

# W Muzeum Nobla

**W** Sztokholmie w setną rocznicę przyznawania Nagrody Nobla w dziedzinach: chemii, fizyki, literatury, ekonomii, medycyny oraz działalności na rzecz pokoju otwarto niezwykle muzeum. W czasie zwiedzania sal wystawowych można oglądać filmy i poznawać kolejnych laureatów Nobla. To czas na zadumę i refleksje, czy w procesie kreatywności ważniejsza jest osobowość jednostki, czy jej otoczenie?

Do Muzeum Nobla szliśmy w lipcowy, słoneczny dzień, bogaci we wskazówki od pani z recepcji hotelu „Fryes”, mieszczącego się koło głównego dworca kolejowego w Sztokholmie.

– Trzeba tylko po wyjściu skręcić w lewo, najpierw w pierwszą ulicę na prawo i potem cały czas prosto – wyjaśniała z uśmiechem.

## Ewy kusicielki

Szliśmy więc w lewo, ulicą Bryggargatan, tuż obok ogromnego różowo-brunatnego gmachu poczty królewskiej, ominęliśmy wytworną restaurację London w stylu wiktoriańskim, przeszliśmy na prawo, na zatłoczony trakt Drottninggatan, biegnący wzdłuż galerii handlowych. „Soul” intrygował konfekcją różnokolorowych strojów z bawełny i niekoniecznie krótkich shirts. Na jednej z tych wystaw stały dwie romantycznie prezentujące się panie – w kapeluszach z przypiętymi czerwonymi różami. Czyżby Ewy kusicielki w długich sukniach?

Zadziwiła nas też niewielka, czarna rzeźba kilkunastoletniego chłopca, siedzącego ze skrzyżowanymi kolanami na kolumnie przed jednym z wejść do ogromnego Gallerian. Chłopiec patrzy w kierunku ogromnej fontanny

przy dużym obelisku. *Chwała sport?* – głosi napis od strony galerii.

To chyba największa tutaj galeria; cała w niebieskich barwach, jak narodowa szwedzka flaga z żółtym krzyżem. Niebieskie są też wnętrza kawiarni i restauracji dla różnych nacji: włoskiej, marokańskiej, tureckiej. Dziwnych kształtów są siedziska postawione przy przejściach. Też niebieskie. Można tu przysiąść, posłuchać szumiącej wody spływającej po ścianie i przypominającej odgłosy leśnych strumieni lub wodospadów.

„Wodniacka” atmosfera jest w całym Sztokholmie, położonym, jakby nie patrzeć, na czternastu wyspach. Po jednym z mostów doszliśmy do wyspy Gamla Stan z najstarszymi zabytkami Starego Miasta. Powitał nas najpierw XIX-wieczny, masywny gmach banku, na którego dziedziniec dochodzi się z mostu. Za nim widać pałac królewski i katedrę. To na jej tyłach mieści się Svenska Academien, czyli Szwedzka Akademia.

## Za szklanymi drzwiami

Szklane drzwi głównego wejścia od strony rynku Starego Miasta, z napisem Nobel Museum otworzyły się automatycznie. Weszliśmy po schodach wprost na kontuar kasy z reklamami muzeum, licznymi prospektami w wielu językach – tylko nie w polskim. W angielskim nakład był, niestety, wyczerpany. Bilety dla dorosłych kosztowały 60 koron, a dodatkowe 20 koron zapłaciliśmy za nowoczesne słuchawki ze specjalnymi walcami i sygnalizacją do kóteczek łącznikowych, licznie rozmieszczonych na każdej ścianie przy ekspozycjach.

Na początku obejrzelśmy filmy o działalności fundacji Alfred Nobel innovations, które pokazały nam Paryż i *Palais de Découverte*, w którym,

Wejście do Muzeum Nobla w Sztokholmie.

koło placu Zgody, znajduje się paryskie muzeum nauki, a potem najwyższe na świecie wysokościowce z Dubaju. Szkoda, że nie ma tu naszej Warszawy...

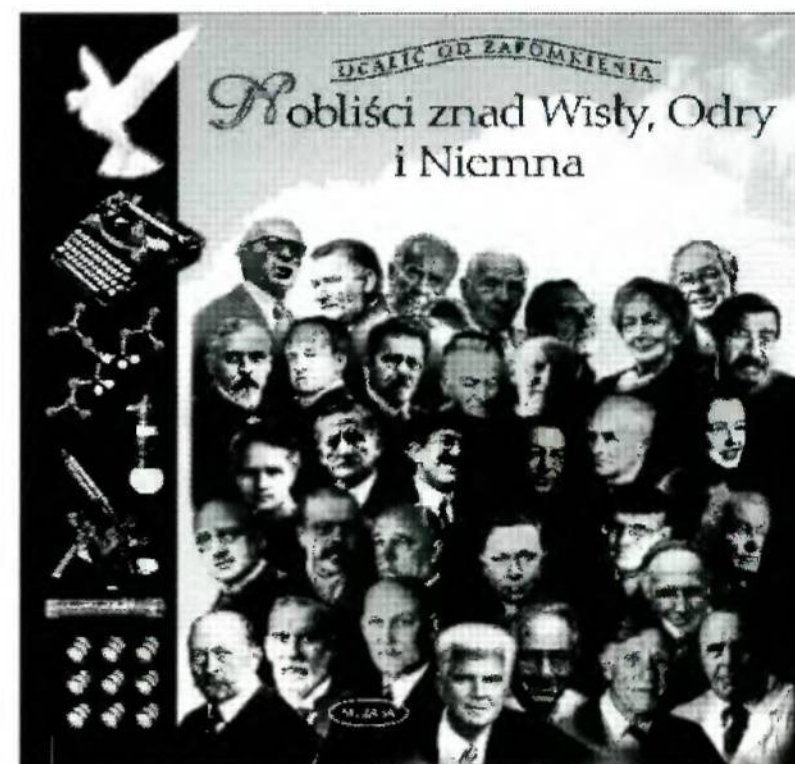
Na prawo przykuwała wzrok oświetlona gablota z pamiątkami po Alfredzie Noblu. Tam też leżały ogromne książki z życiorysem i fotografiami pamiątek. Jedna w języku szwedzkim, druga w języku angielskim. Można je było kupić w muzealnym sklepiku.

Przy skórzanym, jasnobrązowym sakwojazu podróżnym Alfreda Nobla – rozczulający, duży portfel ze zdjęciami najbliższych członków rodziny. Na pożółkłych kartkach odręczny zapis słynnego testamentu, w którym bezdzietny Alfred przekazuje cały majątek na nagrody dla wybitnych naukowców i twórców. Zaciekały nas też elegancko oprawione książki z prywatnej biblioteki Nobla.

Nad drzwiami, przy przejściu wisiał oryginalny rower z przekładniami pedałów opatentowanymi przez Alfreda Nobla. Obok ogromne jasnoniebieskie wiosło z Uniwersytetu w Cambridge z wypisanymi nazwiskami laureatów Nagrody Nobla, reprezentantami tego uniwersytetu. Wśród nich: Ernest Rutherford, Francis William Aston, William Lawrence Bragg, John Chadwick, John Douglas Cockcroft, Walton Ernest Thomas Walton, Francis Crick i James D. Watson, Paul Adrien Maurice Dirack, Piotr Leonidowicz Kapica, Max Ferdinand Perutz, John Cowdery Kendrew...

## Wełniane skarpety Mandeli

Na jednej ze ścian, w gablocie, umieszczono osobliwe pamiątki po noblistach np. ciepłe, wełniane bordo skarpety, zrobione przez żonę Mandeli, kiedy przebywał w więzieniu, słynne kulki Feynmana czy okrągłe pudełko George’a Hevesy’ego, służące do przesyłania pocztą buteleczek z chemikaliami. Drobiazgowych takich było około trzydziestu. Na górze oryginalna lampa, używana przez Wilhelma Röntgena, a jeszcze wyżej, nieco większych rozmiarów lampa, która posłużyła do udowodnienia nowych cząstek tzw. neutronów. Patrząc na tę pamiątkę ze szczególnym zainteresowaniem, pamiętając, że rodzina ze strony matki Frederica Reinesa, laureata Nagrody



Książka Pilichów.

Nobla z fizyki z 1995 roku, nagrodzonego za odkrycie neutrina, pochodziła z Białegostoku. Zostali oni wygnani przez Rosjan w roku 1906, w czasie niechlubnych żydowskich pogromów, o czym dowiedziałam się z niezwyklej książki państwa Pilichów pt. „Nobliści znad Wisły, Odry i Niemna” (Warszawa, Muza 2005).

Moje zaciekawienie wzbudziła też słynna kolba kukurydzy Barbary McClintock której obserwacje posłużyły do odkrycia transpozonów. Przypominała mi, jak sama wkuwałam przed egzaminem doktorskim kolejne fazy: przerwa – mostek – połączenie, związane jednak z innym odkryciem Barbary McClintock, bo mechanizmem powstawania nabytych aberracji chromosomów w wyniku zaburzeń cyklu podziałowego. Barbarę, z jej charakterystycznym błyskiem w oku zza okrągłych okularów, zobaczyliśmy na ekranie. Z wielkim przejęciem opowiadała o swoich odkryciach w młodości.

W tej samej sali kinowej, gdzie podziwialiśmy prof. Barbarę, można zapoznać się z ekspozycją pamiątek związanych z medycyną. Jest tu waga Marii Skłodowskiej-Curie, na tle jej fotografii z laboratorium. Waga stoi tuż za drewnianym modelem minerału z odkrytą przez Linusa Paulinga heli-

są typu alfa. Umieszczono też model kryształu hemoglobiny, najważniejszego białka czerwonych krwinek, opracowanego przez M. F. Perutza. W drugiej gablocie za ekranem jest skromny model spirali DNA Watsona i Cricka. Nie ma tam nazwiska kobiety – Rosalind Franklin, faktycznej odkrywczyni zasady budowy DNA ani też trzeciego noblisty nagrodzonego razem z odkryciem słynnej helisy, robiącej nadal – po ponad półwieczu – zawrotną karierę.

## Sznur czarnych kolumn

Odwiedziliśmy też minicentrum edukacyjne, zorganizowane specjalnie dla dzieci. Umieszczono w nim ciekawe ekspozycje do gier edukacyjnych i mnóstwo materiałów, pozwalających zrozumieć jak funkcjonuje organizm człowieka czy cząsteczka atomu. Nie zapomniano o materiałach do pisania i rysowania, farbach, kredkach i innych przyborach, niezbędnych dzieciom przy tworzeniu prac.

Główna sala ekspozycji to sznur wysokich, czarnych kolumn. Na każdej z nich twarze noblistów zgrupowanych na szkle, przypominającym pozytywowe klisze fotograficzne. Na



⇐ cd. ze str. 25

kolumnie, oznakowanej datami 1901–1911 można zobaczyć fotografie młodej Marii Skłodowskiej z czasów, gdy uzyskała pierwszą Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki, w roku 1903. Ciekawe, że nie ma obok niej męża Piotra ani Becquerela, z którymi przecież dzieliła tę nagrodę. Ich fotografie są usytuowane na tej samej kolumnie, ale wyżej. Niestety, nie udało się nam ustalić według jakich kryteriów rozmieszczono zdjęcia noblistów na kolumnach. Brakuje też podpisów pod zdjęciami, więc niezorientowanym trudno się domyśleć, kogo dany portret przedstawia. Henryka Sienkiewicza musieliśmy długo wyszukiwać na kolumnie, ale ani Czesława Miłosza, ani Władysława Reymonta nie udało nam się zobaczyć.

Poniżej fotografii każdej kolumny, na białych tablicach, jak na słupach ogłoszeniowych, umieszczono też dość dowolnie, jakby w artystycznym nieładzie, różne wycinki z prasy o poszczególnych odkryciach laureatów. Teksty niepełne; były w różnych językach, najczęściej jednak w szwedzkim lub angielskim.

W podłodze, u podnóża każdej kolumny zamontowano ekrany. Na nich przesuwano się obrazy filmowe związane z odkryciami tych, których twarze są umieszczone na danej kolumnie. Pod kolumną, na której było widać dorodne wąsy Lecha Wałęsy pokazywano zburzenie muru berlińskiego i postać Gorbaczowa. Nie do-

strześliśmy jednak ani jednego ujęcia ze Stoczni Gdańskiej, ani strzępka napisu bądź sztandaru Solidarności. Żal, że pomija się w tym miejscu istotne symbole desowietyzacji Europy.

Ciekawa była ekspozycja o cenzurze, jej funkcjonowaniu i przykładach łamania praw człowieka. Mój wzrok zatrzymał się na fotografiach odważnej Anny Politkowej. W sklepieniu muzealnym wzięliśmy do ręki książkę z jej reportażami po angielsku.

Za kotarą można oglądać filmy o terroryzmie, aktach walki o wolność, czy protestach ulicznych. Wstrząsający był przekaz o Janie Palachu, młodym Czechu, który podpalił się w roku 1968 na znak protestu przed inwazją wojsk sowieckich, a w zasadzie wojsk Układu Warszawskiego. Grób i jego zdjęcia na wieńcach pogrzebowych na Vaclawskich Namiestii w Pradze – oglądane nawet dzisiaj – były bardzo wymowne.

Pod sufitem można dostrzec jednakowej wielkości białe karty z portretami noblistów. Setki kart w jednym miejscu, zawieszane na specjalnych szynach. Obsuwały się po tych szynach powoli i można było przyjrzeć się twarzom noblistów, przeczytać podpis i rok uzyskania nagrody. Potem z powrotem podnosiły się pod sufit. O dziwo, ku nam przyplłynął sam Lech Wałęsa. Niezwykły i miły to zbieg okoliczności.

Spotkanie z Wisławą Szymborską było też zaskakujące. Kiedy byłam w sklepieniu muzealnym, jak zwykle poszukiwałam poloników. Oczywiście, wystawiono biografię Marii Skłodowskiej-Curie, napisaną po angielsku przez jej córkę Ewę. Kolejna książka o Marii napisana lub przetłumaczona na język szwedzki nie była mi tak znana. Ku naszemu zdziwieniu pod spodem była identyczna książka, ale już z polskim tytułem: „Gdyby ta Polka mieszkała w Szwecji”. Wewnątrz piękne fotografie i wiersze pani Wisławy.

### Trochę wyobraźni

Koło półek z książkami stała szklana, stara gablota z akcesoriami z uroczystości noblowskich. Podobały się nam kieliszki do mocnych trunków z postaciami w białych lub czerwonych surdutach, kieliszki do wina i szampana z zielonymi nóżkami. Były tam też

inne elementy nakrycia do stołu: różne talerze, serwetki i sztuczce. Ponadto fragment umeblowania z sali bankietowej, znajdującej się w miejskim ratuszu, zauważyliśmy w maleńkiej kawiarence muzealnej, gdzie serwują kawę, napoje i słynne lody Nobla. Wystarczy trochę wyobraźni, przywołanie obrazu słynnych schodów prowadzących do Sali Bankietowej City Hall i ma się wrażenie uczestnictwa w ceremonii przyznania nagród.

Dowiedzieliśmy się, że w gmachu muzeum obraduje komisja noblowska przyznająca nagrodę z dziedziny literatury, natomiast komisja do oceny dorobku w medycynie zasiada w Karolinska Hospital Uniwersytetu w Sztokholmie, a pozostałe w królewskiej Akademii Technologii.

W jednym z katalogów wystawy w języku angielskim pt. „Cultures of creativity Birth of a 21<sup>st</sup> Century Museum” mogliśmy znaleźć opis idei kreatywności jako podstawy przyznawania nagród Nobla. Ta idea towarzyszyła również przy tworzeniu muzeum. Podkreślano, że nie chodzi tu tylko o pokazanie kreatywności w działaniu naukowo-badawczym i innowacyjnym samego Alfreda Nobla, ale ukazanie przede wszystkim jego idei i marzenia, aby kreatywność człowieka mogła być nagradzana w sposób szczególny.

Do prezentacji indywidualności wybrano tylko 50 osób. Nawet nie byłam zaskoczona, kiedy na pierwszym miejscu ujrzałam opis naszej Marii Curie, zatytułowany *Against the current*. Jej zdolność kroczenia własną drogą, umiejętność łamania konwencji i wprowadzania innowacyjności, pomimo trudnej pozycji kobiety w świecie zdominowanym przez mężczyzn, wzbudzają podziw i szacunek.

Z dumą przeczytałam, że: „Jej późniejsza aktywna współpraca z medycyną i przemysłem wzbogaciła wyobrażenie o niej jako o jednej z najbardziej wyjątkowych pionierów nauki XX wieku”. (*Curie's active cooperation with medicine and Industry further enrich the image of Her as one of the most unique pioneering scientist of the 20th century* – Cultures of Creativity, Ed Ulf Larsson, Science History Publications, USA, 2006).

Autorka jest prof., kierownikiem Zakładu Genetyki UMIB.

# Stanisław Wakuliński – rzeźbiarz



W pracowni Mistrza.

Stanisław Wakuliński jest nestorem białostockich rzeźbiarzy, autorem dzieł monumentalnych. Zajmuje się również malarstwem. Urodził się w 1923 roku w Pobirkach koło Siemiatycz. Kilka lat później rodzina przeprowadziła się do Białowieży, a ponieważ w życiu nic nie dzieje się bez powodu, przeprowadzka ta odegrała niebagatelną rolę w życiu przyszłego rzeźbiarza. Tam się właśnie zaczęła przygoda z rzeźbą.

Częste spacerunki po puszczy, opowieści matki i godziny spędzone w warsztacie ojca, który zajmował się ciesielką, zaowocowały. Młody Wakuliński strugał, formował z drewna i rakowiny. Miał zręczne ręce i bystre oko. Jego pierwszym nauczycielem był białowiecki rzeźbiarz, Antoni Czarniewicz. Wspólnie z kolegami „doli i niedoli”, jak sam mówi, tworzył tzw. „pracownię wyrobów chałupniczych”. Prace tam powstałe od razu znajdowały nabywców, którymi w czasie wojny najczęściej byli Niemcy. Zachowało się kilka zdjęć oraz rysunek z 1943 roku, który jest świadectwem nieprzeciętnego talentu artysty.

Tuż po wojnie Stanisław Wakuliński rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, w pracowni profesorów Mariana Wnuka i Stanisława Horno-Popławskiego. Na archiwalnych fotografiach zobaczymy artystę przy kawalecie, tnącego i ugniatającego glinę. Wiele godzin poświęcił studiom architektury ciała i głowy ludzkiej, modelowaniu z natury.

„Zbudowanie dobrej głowy porównać można do trudu wzniesienia katedry” – mówił Stanisław Noakowski. A oto słowa Tadeusza Pruszkowskiego: „Głowa ludzka to nie byle co, jest to forma najbardziej skomplikowana. Jest to wyraz o nieograniczonej

skali różnic prawie nieuchwytnych. Jest to bryła o najsubtelniejszym wyważeniu. Rzecz arcytrudna”.

Takich głów powstało wiele, świetnie rzeźbione, opracowane gładko lub dynamicznie cięte, portrety, karykatury, wizje.

Najbardziej jednak interesowały Stanisława Wakulińskiego duże formy, monumentalna plastyka przestrzenna, a więc pomniki. Stoi ich kilkanaście w miastach regionu podlaskiego, m.in. w: Wysokiem Mazowieckiem, Łapach, Sejnach oraz Ełku. Szczególnie przyjazny artyście okazał się Lipsk nad Biebrzą. Tam jest ich kilka. Nie udało się natomiast w Białymstoku, pomimo wygranych konkursów, jak chociażby tego na pomnik Bohaterów Ziemi Białostockiej. Nie wszystkie monumenty przetrwały, niektóre w euforii przemian zostały zdemontowane, a szkoda, bo były dziełami sztuki, świadectwami ogromnego talentu. Temat prac – może dziś mniej popularny – był odpowiedzią na zapotrzebowanie czasów, w których artyście przyszło żyć i tworzyć.

Stanisław Wakuliński przez ponad 40 lat zawodowego życia (1952–1993) związany był z Zakładem Anatomii Prawidłowej Człowieka ówczesnej Akademii Medycznej w Białymstoku. Przygotowywał pomoce naukowe: gipsowe modele organów, tablice, wykresy, ale też portrety osób

związanych ze środowiskiem medycznym (w formie rzeźb, płaskorzeźb, masek). Jest autorem tablic i medali pamiątkowych oraz niezliczonej ilości exlibrisów.

W latach pięćdziesiątych artysta pracował w Liceum Sztuk Plastycznych w Białymstoku (przed przeniesieniem do Supraśla) jako nauczyciel rzeźby. Tych kilka lat wystarczyło, aby grono dorosłych już uczniów zachowało miłe wspomnienia o swoim profesorze.

Artysta jest wielkim znawcą drewna, to jego ulubiony materiał rzeźbiarski. Cement, gips często były materiałem koniecznym, choćby ze względów ekonomicznych. Natomiast brąz dla rzeźbiarza jest materiałem arystokratycznym, więc rzadziej używanym. Wakuliński uprawiał większość gatunków rzeźbiarskich, od medalu i plakiety, poprzez rzeźbę, elementy architektury wnętrza, aż po osadzone w przestrzeni pomniki. Do tematyki podchodził z wielką rzetelnością obserwacyjną, z pewną cechującą rzeźbę syntetyką. W jego twórczości można zauważyć, tak charakterystyczną dla Stanisława Wakulińskiego, dekoracyjność, kwietność niemal secesyjną. Owo umiłowanie przyrody jest szczególnie widoczne w płaskorzeźbach w drewnie, pracach malarskich i ry-

cd. na str. 28 ⇐



Jan III Sobieski, Płonka Kościelna.  
Rzeźba S. Wakulińskiego.

⇐ cd. ze str. 27

sunkowych. Artysta nie stroni też od żartu, humoru, czego dowodem jest chociażby rzeźba pt. „Sceptyk”.

Odrębną dziedzinę stanowią realizacje sakralne, od elementów wystroju (ołtarze, ławki, chrzcielnice) aż po całe wnętrza, jak choćby w kościele Najświętszego Serca Jezusa w Białymstoku. Jego dziełem są ołtarze w kościołach: św. Jadwigi Śląskiej w Łojach, św. Stanisława w Białaszewie oraz w kościele w Braniewie, w diecezji warmińsko-mazurskiej oraz wnętrza kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w Augustowie i kaplicy Sybiraków przy kościele Ducha Świętego w Białymstoku.

Stanisław Wakuliński specjalizował się w wykonywaniu masek – odcisków twarzy, będących wiernymi portretami, zapisującymi najdrobniejszy nawet detal. W ten sposób utrwalił wizerunek wielu postaci związanych ze środowiskiem plastycznym oraz medycznym Białegostoku.

Artysta wciąż tworzy – z potrzeby serca i na zamówienia. Właściwie całe dnie spędza w pracowni. Maluje rozległe, podlaskie krajobrazy.

Izabela Suchocka

Dnia 18 czerwca 2009 roku otwarto w Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku wystawę poświęconą twórczości Stanisława Wakulińskiego. Można ją oglądać do 13 września 2009 roku we wszystkie dni tygodnia, oprócz sobót, w godz. 10.00–17.00. W niedzielę wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.

„Najpierw trzeba oskrobać naczynia” –  
powiedziała mężowi rozpromieniona,  
gdy wrócił do domu w porze obiadowej.  
Na sztalugach stał gotowy obraz

— To była najlepsza z kobiet, jakie znałam. Nigdy nie wyrażała się o kimś źle. Uczyla mnie, żeby u ludzi szukać ich najlepszej strony – mówi Katarzyna Pucilo, jej siostrzenica.

W czasie pracy nad wystawą<sup>1</sup>, poszukiwaniem śladów Placydy Bukowskiej w pamięci osób, które znała, wyłonił się obraz osoby niezwyklej, wrażliwej i subtelnej.

— Miała jasne oczy, jakieś takie rozmarzone. Odnosiłam wrażenie, że, patrząc, widzi rzeczy, których nie dostrzega zwykły śmiertelnik. Jej niektóre prace też takie były – mówi Beata Wasilewicz, artystka malarka.

— To była bardzo ujmująca osoba. Miała swój dziwny świat, cichy romantyzm. Jej obrazy to świat kobiety w zieleniach, w subtelnych kolorach, to sztuka do wewnątrz, do kontemplacji – zauważa Stefan Rybi, artysta malarz.

Nie starała się za wszelką cenę zaistnieć w środowisku, tworzyła bardziej z wewnętrznej konieczności.

— Ciocia Pela w „atelier” o wielkości 1,5 x 1,5 m tworzyła swoje piękne obrazy, gdyż one utrzymywały ją przy życiu i nadawały mu sens. Była artystką, która malowała z potrzeby serca. To były ciężkie czasy dla artystów. W sztuce obowiązywał socrealizm. Może dlatego w obrazach mojej cioci pojawiały się fruwające elfy i inne przedziwne istoty, nadając jej malarstwu cudowną magię – mówi Katarzyna Pucilo.

### Miłość

Pela, Peliszka – jak zdrobniale zwracali się do niej bliscy – była obdarzona nieprzeciętną, oryginalną urodą. Jej głowę rzeźbił Stanisław Horno-Popławski (1933 r.); świetny portret sangwiną wykonał Koźma Czuryło (1941 r.), uczeń Ludomira Słędzińskiego. Po wojnie jej olejny wizerunek namalował białostocki malarz, Józef Gniatkowski.

Artystyczny kręgosłup Placydy został ukształtowany w Wilnie, na Wydziale Sztuk Pięknych, reaktywowanym w 1919 roku na podwa-



Placyda Bukowska, Na ulicy, drzeworyt.

# Pela

## o rękach brudnych od farb



Placyda Bukowska  
(1907 – 1974)

Józef  
Gniatkowski,  
Portret  
Placydy  
Bukowskiej.

trety na zamówienie. Wspólnie z mężem w okresie przedświątecznym wykonywali pocztówki. „Pracowaliśmy prawie trzy tygodnie całymi dniami, a często i całymi nocami, ale za to podreperowaliśmy budżet, który był już w stanie zupełnie katastrofalnym” – możemy przeczytać na jednej z kart wysłanych 18 grudnia 1943 r. do rodziny w Białymstoku. Pocztówki malowane były bardzo starannie i pomysłowo techniką akwareli, zdobione złotą i srebrną farbą, nakład dochodził nawet do tysiąca sztuk.

To białostockie korzenie Placydy ściągnęły Bukowskich do naszego miasta, kiedy po zawirowaniach wojennych musieli opuścić Wilno. Ziemi białostockiej poświęcili swój talent i pracę.

Placyda już w czasie studiów ujawniła spory indywidualizm. Malarstwo bardzo ją pochłaniało. Znana jest anegdota, jak to mąż wracał zgłodniały do domu w porze obiadowej. Pela przywitała go rozpromieniona – na sztalugach stał gotowy obraz. Na wzmiankę o obiedzie, popatrzyła na męża zdziwiona i powiedziała: „Najpierw trzeba oskrobać naczynia”.

Realia, w których przyszło jej żyć zdeterminowały jej artystyczną karierę.

### Poszukiwania

Ogólny brak materiałów malarzskich sprawił, że rezygnowała z malarstwa olejnego, używała farb wodnych, pasteli, kredek, monotypii. Sięgała po nowe techniki, tematy i sposoby wypowiedzi. Jej twórczość ewoluowała w kierunku abstrakcji i fantastyki.

Udział w Ogólnopolskich Plenarach Malarskich w Białowieży od 1965

linach, założonej w roku 1797 przez profesora Franciszka Smuglewicza Katedry Rysunku i Malarstwa, najstarszej polskiej uczelni artystycznej. Studiowała (1928 – 1935) w pracowni prof. Ludomira Słędzińskiego, który w swoich wspomnieniach wymienia ją w gronie wybitnych studentek. W Wilnie poznała swojego przyszłego męża, doskonałego architekta, Stanisława Bukowskiego, który zaferowany oryginalnym imieniem na liście studentów postanowił odszukać jego właścicielkę. Wkrótce okazało się, że odnalazł wielką miłość, towarzyszkę życia. Pobrali się w 1937 r.

### Proza życia

W Wilnie Placyda współtworzyła Spółdzielnię Pracy Artystów Wileńskich (SPAW), była współzałożycielką Grupy Wileńskiej. Pierwsza z tych organizacji miała zapewnić środki na utrzymanie poprzez pozyskiwanie zamówień, druga z kolei miała zaspokajać twórcze ambicje m.in. poprzez organizację wystaw. W ramach zajęć prowadzonych przez SPAW w 1938 r. Placyda kierowała kompletami rysunku i malarstwa.

W czasie wojny dorabiała szyciem sukienek komunijnych i malowała por-

cd. na str. 30 ⇐

⇐ cd. ze str. 29

r. pozwolił na powrót do dużych płócien olejnych. Placyda w plenerach brała udział trzykrotnie, w latach: 1965, 1967, 1969. Artystom zapewniano dobre warunki do pracy twórczej: materiały plastyczne, codzienne wyjazdy w głąb puszczy, wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi. W zamian byli zobowiązani do przekazania jednego obrazu do tworzącej się Galerii Malarstwa Współczesnego w Białymstoku (obecnie Kolekcja I Galerii Arsenał w Białymstoku). Trzytygodniowe pobyty zaowocowały bardzo ciekawymi pracami. Powstały monumentalne, fakturalne martwe natury o ograniczonej kolorystyce (*Liść 1965, Liście 1966*). Artystka powraca do portretu (*Portret malarki 1965*), lecz nie są to dokładne przedstawienia postaci, ale stylizowane głowy, czasami wpisane w liść, jak to ma miejsce w przypadku *Selene z Białowieży*. W pracach powstałych w Białowieży wyraźnie czujemy inspirację atmosferą puszczańską, np. w martwej naturze pt. *Czaszka żubra 1967* czy pejzażu *Żubry 1969*.

Z częstych spacerów do lasu czerpała inspirację oraz materiał w postaci kamyków, drewnienek, korzeni do wykonywanych w latach 60. XX wieku kompozycji, których powstaje cała seria. Artystka wykorzystuje naturalny kształt drewna, rysunek słoików, jego kolor, przekrój, stara się dotrzeć do tego, co w swej prostocie piękne. Najwięcej prac stanowią figuralne kompozycje z różnej wielkości plasterków drewna, kojarzące się z ludowym folklorem. Interesują ją również kamienie – z małych, jasnych i płaskich wydobywa rylcem twarze.

W latach 50. i 60. współpracowała z mężem przy wystroju wnętrza kościoła św. Rocha w Białymstoku, projektowała witraż w stropie kościoła, przedstawiający gołębicę oraz symbole czterech ewangelistów, a do kościoła w Dojlidach kompozycje do prezbiterium, wykonane w technice narzutu (technika polega na narzucaniu na wcześniej przygotowane zbrojenie masy plastycznej, np. betonu, którą się następnie modeluje). Wykonała również monumentalny obraz Pana Jezusa do bocznej kaplicy. Trzykrotnie podejmowała próbę namalowania do tego kościoła obrazu Niepokalanego Serca Maryi, jednak prace były zbyt indywidualne (np. rude

włosy u Matki Bożej), by mogły służyć powszechnemu kultowi.

W latach 60. coraz odważniej wprowadzała do obrazu fakturę (*Ślub 1960, Znaki 1965, Aktorzy 1965, Abstrakcja, Postacie stojące*). Wykorzystywała przy tym własne techniki, a nawet częściowo wyschnięte farby olejne.

### Portrety

W roku 1968 tworzy portrety – głowy o stylizowanych fryzurach i dużych oczach, wyrażających wrażliwość połączoną ze smutkiem (*Głowa 2, Portret Kasi, Portret dziewczyny w czerwonym szalu*). Na początku lat 70. maluje głowy dziewcząt o długich, wymyślnie poupinanych blond włosach. Powstaje seria *Maski* – popiersia kobiet o dziwnych, wysokich fryzurach, maskach z dziobami i ogromnych oczach. Na ramionach siadają im przedziwne stworzenia – uskrzydłone robaczki o ludzkich twarzach. W twórczości artystki pojawia się coraz więcej postaci fantastycznych, zamaskowanych, uzbrojonych w szpony, niepokojących.

Jako podłoże do farb olejnych najczęściej używa płyty pilśniowej, bez gruntowania. Rzadko stosuje światłocien, bardziej interesują ją kolor i forma. W pracach Placydy dominują kształty pionowe, faliste, owalne lub okrągłe. Używa wyraźnej faktury jako środka wyrazu plastycznego. Pracuje w technice tempery i drzeworytu, również barwnego (lata 40.), farby akwarelowej (lata 40. i 50.), suchej pasteli (przełom 40. i 50.). Stosuje monotypię i techniki własne w oparciu o farby wodne. W latach 1958 – 1960 używała grafitu kredki ołówkowych lub samego ołówka.

Tematem jej prac najczęściej pozostawał człowiek. Były to fantastyczne portrety, maski, sceny figuralne, często na tle pejzażowym. Chętnie malowała sceny o sielskim nastroju i bukolicznym charakterze. Interesowała ją również przyroda, w sensie inspiracji tematycznej i wykorzystania materiałów (drewno, kamień). Kolorystykę prac utrzymywała zwykle w ograniczonej gamie barwnej, czasami monochromatycznej, często pastelowej. Obrazy sygnowała najczęściej na dole w lewym lub prawym rogu, używając inicjałów *P.B.* (rzadziej *P. Bukowska*) lub zblokowanego z datą skrótu imienia *Pela*.



Placyda Bukowska, *Portret Izabeli Branickiej*.

Malarski świat Placydy Bukowskiej nie był sztuką nowoczesną, ale jedną z dróg poszukiwania nowego wyrazu artystycznego. To było poszukiwanie do wewnątrz, odkrywanie tych warstw, które są w swej istocie piękne. Zamknęła w swojej twórczości wiele przeżyć i wzruszeń. Odnosi się wrażenie, że każdemu obiektowi poświęcała niezwykle dużo uczucia. Wychodzi jednocześnie ponad dosłowność realizmu, jej malarstwo jest baśniowe i metaforyczne. Charakteryzuje się pionową stylizacją form i ekspresyjną paletą barw. Styl Placydy jest na tyle samodzielnie dopracowany, że rozpoznawalny.

Zmarła nagle 18 grudnia 1974 r. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu św. Rocha. We wspomnieniach najbliższych pozostała osobą o niezwyklej delikatności i czułym sercu.

– *Taka była Pela jak jej obrazy* – mówi Katarzyna Puciło. *Nieziemski i magiczna. Miała ręce ciągle brudne od farb.*

Mottem jej życia mogła być myśl: *Dla człowieka najciekawszy jest drugi człowiek.*

### Izabela Suchocka

Więcej o Placydzie Bukowskiej w katalogu dostępnym w Galerii im. Sleiżdzińskich w Białymstoku. Obecnie w Galerii im. Sleiżdzińskich prezentowana jest wystawa poświęcona Stanisławowi Bukowskiemu (mężowi malarce).

\* „Placyda Bukowska (1907 – 1974). W stulecie urodzin”, wystawa monograficzna w Galerii im. Sleiżdzińskich w Białymstoku, maj – sierpień 2007.

# Sezon kabaretowy

**B**oże, jak nam ich będzie w kraju brakowało. Tych erupcji ciętego dowcipu, gejzerów intelektu, tych fajerwerków erudycji, które sprawiały, że każdy z nas ze smutkiem łapał się nie raz na myśl, że choćby nie wiadomo jak się starał, i tak nigdy nie będzie taki, jak oni.

Taki pewny swego, przekonany o własnej nieomyślności, taki „wybrany” i jedyny w swoim rodzaju. Oczywiście, mamy wiek XXI i Bruksela jest raptem o parę godzin lotu stąd, więc na pewno jeszcze nie raz o naszych ulubieńcach usłyszymy. Kto wie zresztą, czy nie rozwiną oni skrzydeł na skalę międzynarodową i nie spuchniemy z dumy przed telewizorami, kiedy europoseł Kurski udowodni niemieckiemu koledze z ławy Parlamentu Europejskiego, że on też miał dziadka w Wehrmachcie. Albo nawet obu dziadków. I że działa na rzecz interesu niemieckiego. Roboty będzie miał pan poseł na całą kadencję, bo akurat w miejscu, do którego trafił – takich volksdeutschow będzie cała masa.

Jak tylko poseł Ziobro podszkolił się z języków, będzie mu w tym dzielnie sekundował. A podszkolił się szybko, o ile będzie na to poświęcał tyle czasu, ile mu radził Wielki Językoznawca. Wtedy zaś powyciąga się tym pruskim konfidentom przecieki z podsłuchów i nie będą już mogli, jak jeszcze do niedawna, decydować o wszystkim sami. Pokażemy im siłę ułańskiej fantazji i wyższej moralności. Poseł Cymański huknie do wtóru z mównicy, rzuci jakiś bon mocik i będzie wesoło. Wyeksportowaliśmy do Brukseli diamenty, lekką ręką pozbywając się całej wierchuszki rozrywkowej elity naszej polityki. Szkoda, ale dzięki temu Prezes ogłosił w wieczór wyborczy, że nie jest źle. Jeszcze kilka takich „nie jest źle” i w partii znowu zostanie sam Prezes i Ludwik Dorn



ADAM HERMANOWICZ

na wygnaniu. Ciekawe, czy wtedy się pogodzą.

A narybek na razie stawia pierwsze kroki „w temacie” robienia kabaretu z polityki i jeśli nawet coś mu wychodzi, to raczej mimochodem. Taka poseł Wróbel, która zastąpiła posła Kurskiego w komisji do spraw naciśków, nie ma wprawdzie ani jego dowcipu, ani błyskotliwości, ma za to aksamitny timbre głosu, który notorycznie zbija z pantafyku przewodniczącego komisji. Biedak praktycznie ogłuchł od ryku pani poseł, choć, żeby było śmieszniej, jej główny zarzut dotyczy na ogół niedopuszczania jej do głosu. Poseł Mularczyk pastwi się nad przewodniczącym Karpiniukiem za rzekome rozkojarzenie, gdy tymczasem ten ostatni próbuje po prostu dojść do siebie po wysłuchaniu kolejnego wtrętu posłanki, wygłaszanego z natężeniem decybeli, którego nie powstydziliby się silnik odrzutowca.

Ogólnie jednak są to dopiero początki i czeka panią poseł jeszcze dużo pracy, zanim godnie zajmie miejsce zwolnione przez czołowych kabarcarzy opozycyjnych.

W ławach rządowych natomiast błogie rozleniwienie po wygranych wyborach przerwane zostało kolejno przez: powódź, zamieszanie wokół

telewizji publicznej, grożące powrotem do rządów PiS-u na Woronicza i odejście z Platformy jednego z ojców – założycieli.

Olechowski prawdopodobnie przeciągnął się w fotelu, zatarł ręce i stwierdził, że w tej pięcioletniej jeszcze żadnej partii nie założył. A że zdrowie już nie te i wiek coraz bardziej zaawansowany, to postanowił się zadowolić przyłączeniem do Pawła Piskorskiego, reanimującego bogatego trupa Stronnictwa Demokratycznego. Kiedy ten ostatni mówi bez mrugnięcia okiem, że nie chce się mścić za wyrzucenie go z PO, szczerością aż ocieka z jego zaokrąglonego w mało intratnej służbie publicznej oblicza. To chyba właśnie ta szczerocią zmusiła byłego ministra w kilku rządach do zarzucenia w publicznie dostępnym liście Tuskwowi, że jego partia stała się „partią władzy”. Premier niespecjalnie przejął się wprawdzie zarzutami, bo i trudno traktować poważnie połączanki za to, że partia znajdująca się u władzy stała się partią władzy. Jak się bowiem jest u władzy, to trzeba się zajmować powodzianami, a nie zarzutami człowieka, któremu się nawet składki płacić nie chciało. Warto jednak podkreślić i w tym wypadku wymiar kabaretowy, bowiem nową, centrolewicową formację mają w tym wypadku tworzyć: milioner Olechowski i specjalista od polerowania i korzystnego sprzedawania angielskich lasek, Paweł Piskorski. Oraz wyjątkowo wyczulony na biedę Dariusz Rosati. W tej wyjątkowo wrażliwej społecznie formacji brakuje jeszcze tylko Kulczyka i Solorza, ale i w tym wypadku powinniśmy cierpliwie poczekać.

Co się odwlecze, to nie uciecze. Zwyczajowo, o tej porze roku mówiło się o sezonie ogórkowym. Kryzys i wybory sprawiły, że jest to raczej sezon wybitnie kabaretowy.



# Tajemnice białostockiego pałacu

Pożar w 1944 r., w którym spłonął pałac Branickich, pozwolił na odsłonięcie tajemnic historii jego budowy. Okazało się, że najstarsza budowla murowana nosiła cechy gotyckie. Jedno z piwnicznych otworów okiennych przesklepiono bowiem ostrołukowo, a zachowane jest ono do dziś w elewacji ogrodowej pałacu. Ponad piwnicami były jeszcze dwie kondygnacje. Murowany dwór typu „kamienica” miał w elewacjach bocznych cylindryczne klatki schodowe, również pozostawione przez konserwatorów i istniejące do dziś. Wieże komunikacyjne mogły też służyć do obrony obiektu.

## Rezydencja Wiesiołowskich

Budowniczym białostockiej rezydencji był Piotr Wiesiołowski Starszy. W posiadanie dóbr białostockich wszedł on drogą ożenku, w roku 1547. Elegancka rezydencja białostocka potrzebna mu była, bo pełnił urząd oboźnego króla Zygmunta Augusta. Musiał mieć stały dozór obozu dworzan króla Zygmunta Augusta, który często i to na dłuższe postoje zatrzymywał się pod pobliskim Knyszynem. Inwestycję białostocką spowodowała budowa w niedalekim sąsiedztwie Białegostoku centralnej rezydencji króla Zygmunta Augusta – dworca knyszyńskiego i twierdzy tykocińskiej. Tak jak pod knyszyńską rezydencją i w Białymstoku założeniu pałacowemu towarzyszyły wieżycy.

Budowa „zamku” przebiegała wraz z kolonizacją dóbr białostockich. W tymże 1547 r. król Zygmunt Stary wystawił przywilej dla właścicieli dóbr ziemskich Kożany, mocą którego wynagradzał ich za odebranie prawa wchodów do Puszczy Białystok. Wiodocześnie trwała akcja trzebieży lasu i zakładanie wsi.

Piotr Wiesiołowski (zm. 1556 r.) osiadł w Białymstoku na stałe. Był

*Kafel heraldyczny Krzysztofa Wiesiołowskiego (zm. 19 IV 1637 r.), właściciela „przepięknego zamku” w Białymstoku. Program heraldyczny przedstawia herby: Ogończyk, Drużyna, Bogoria, Odrowąż. Z wykopalisk na zamku w Tykocinie.*



dworzaninem Zygmunta Starego, a następnie Zygmunta Augusta i dzięki łaskom królewskim zrobił karierę magnacką w Wielkim Księstwie Litewskim. Napis na jego wspólnym grobowcu w wileńskim kościele bernardynów informował, że w czasie łowów uratował życie Ostatniemu Jagiellonowi, przez co należał do najbliższych dworzan w otoczeniu władcy:

TU POGRZEBIONY PIOTR WESIOŁOWSKI OBOŹNY, STAROSTA MŚCIBOWSKI, SIEMNEŃSKI, METEŃSKI, MAŹ WIELĄ CNOTAMI SŁAWNY, LECZ NAJBARDZIEJ SWOJĄ SIŁĄ. PISZĄ, ŻE SIEDZĄC NA KONIU, PŁATWY SIĘ UJĄWSZY, PODNOSIŁ GO OD ZIEMI, POWOZY ROZPĘDZONE WSTRZYMYWAŁ, ŻUBRA KTÓRY TYLKO CO NIE UDERZYŁ NA ZYGMUNTA AUGUSTA NA OSZCZEPIE OSADZIŁ. MIŁY TEŻ BYŁ STAREMU ZYGMUNTOWI I JEGO NASTĘPCY. OD ROKU POGRZEBIENIA 1556 LEŻAŁ POD OĘTARZEM BEZ NAGROBKA, DOPIERO W ROKU 1634 KRZYSZTOF I MIKOŁAJ WESIOŁOWSKI, WNUKI JEGO UCZYNILI MU TĘ PAMIĄTKĘ.

Piotr Wiesiołowski Młodszy, tak jak jego ojciec, wiernie służył monarchii, toteż serdecznie oplakiwał śmierć króla. W zachowanej do dziś notatce, którą sporządził, stwierdził: *1572. Tego roku królowa Katarzyna umarła 1 marca. Po niej małżonek jej król Zygmunt August dokonał wieku swego w Knyszynie 7 lipca o godzinie 18, na com ja patrzył z żalnością sługa jego i wychowaniec.*

Notatki swoje prowadził na kalendarzach astronomicznych z lat 1554 – 1600, wydanych drukiem przez Jana Stadyusa. Ta księga z najstarszej białostockiej biblioteki trafiła w XIX wieku do Ossolineum, a dziś przechowywana

jest w Bibliotece Akademii Nauk we Wrocławiu. Nie były to jedyne książki w ówczesnej białostockiej bibliotece pałacowej. W 1985 r. w Krakowie na aukcji antykwarycznej licytowany był druk Jana Bodinusa, *De magorum demonomania libri IV*, drukowana w Bazylei w 1581 r., opasty, ponad 500-stronicowy wolumen, oprawiony w pergamin,

opatrzone był napisem własnościowym *Ex libris Petri Wiesiołowski.*

Piotr Wiesiołowski Młodszy (zm. 1620 r.), który w pierw był sekretarzem królewskim, później podskarbis nadwornym (1590 – 1598), uzyskał w zarząd starostwa: kowieńskie, tykocińskie i rumborskie, a ukoronowaniem jego kariery były urzędy – w pierw marszałka nadwornego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1598 – 1615), a ostatnio marszałka wielkiego (1615 – 1619). To on budował od 1617 r. zachowany do dziś białostocki Stary Kościół Farny i w nim został pochowany. Na elewacji południowej tego kościoła zachował

się jego kartusz herbowy. Nie jest on częścią nagrobka tego wielkiego białostoczanina, jest bowiem odlewem żelaznym, a takich w XVII w. nie budowano. Kartusz Piotra Wiesiołowskiego z herbami (Ogończyk, Bogoria, Jastrzębiec i Korczak), najpewniej wtórnie tam wmurowano.

Sądzę, że przeniesiono go z pałacu, może z tympanonu nad wejściem głównym bądź bramy pałacowej, gdy w latach 90-tych XVII w. Tylman Gameraen przebudowywał pałac na rezydencję Stefana Mikołaja Branickiego, wojewody podlaskiego.

Szczególną pochwałę białostockiej rezydencji zawarł Szymon Starowolski, w *Opisaniu Królestwa Polskiego* w 1632 r., nazywając go: *Castellum pulcherrimum* (zamek przepiękny). Krzysztof Wiesiołowski swym zapisem testamentowym z 1634 r. dobra białostockie wraz z pałacem przeznaczył na utrzymanie w należytym stanie zamku tykocińskiego oraz alumnatu dla żołnierzy-weteranów. 19 kwietnia 1637 zmarł Krzysztof Wiesiołowski. Znany heraldyk jezuita Kasper Niesiecki, 100 lat po śmierci Krzysztofa Wiesiołowskiego tak go wspominał: *Z Zygmuntem III jeździł do Szwecji, skąd powracając, nawalnością z okrętem porwany, przez dwa miesiące z falami ustawicznymi passując się do domu bez szwanku, tylko, że nigdy nic nie piął, tylko wodę, tam w tym razie, gdy im słodkiej nie stało, musiał morskiej i słonej zażywać, nie bez uszczerbku zdrowia. Za tymże Zygmuntem przeciwko rokoszanom i sam na placu stanął i ludzi swoich swym kosztem wystawionych do boju prowadził. W moskiewskich, inflantskich, szwedzkich, tureckich ekspedycjach, i tam osobę swoją na sztych nieprzyjacielski narażał, w znacznym zawsze kompicie swoich żołnierzy*



*stawając. Tegoż króla ciało i żony jego do grobu odprowadzał. W ostatniej chorobie swojej mając się chlebem anielskim na drogę wieczności posilić, całej mszy padłszy na ziemię słuchał i nie prędko się z niej podniósł, aż gdy do komunii przyszło, którą z obfitemi łzami przyjmował, ręce potem złożywszy, psalmy pokutne nad sobą mówić kazał i tak w pobożnych aktach skonął. Ubogich i sierot prawdziwie ojciec...*

Pewnie do wyposażenia białostockiego pałacu należał gobelin, obecnie przechowywany w Zbiorach na Wawelu.

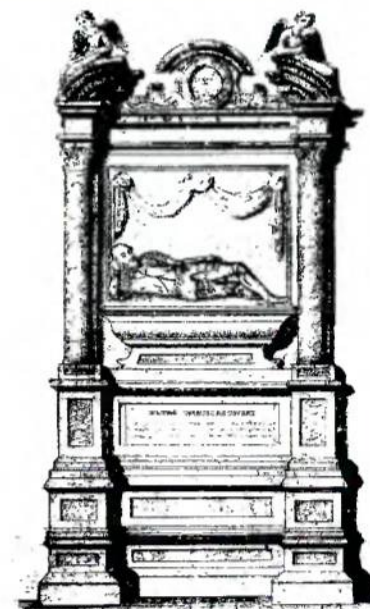
Przez 16 lat zamek białostocki pozostawał w gestii starostów tykocińskich: Mikołaja Ostroroga, Wojciecha Wessla, Pawła Sapiechy i Stefana Czarnieckiego.

## Był zamek – jest pałac

Jesienią 1655 r. w Białymstoku stacjonował ze swymi chorągwiami Bogusław Radziwiłł. Chorągwie litewskie Bogusława podniosły jednak bunt i połączyły się pod wodzą porucznika Korotkiewicza z oddziałami konfederackimi, opowiadającymi się przy królu Janie Kazimierzu. W listopadzie 1655 r. wojska moskiewskie zajęły Zabłudów i docierały aż do Białegostoku, a wojska szwedzkie opanowały Tykocin. Działania wojenne na Podlasiu przerwało dopiero zdobycie Tykocina 26 stycznia 1657 r. przez armię litewską, dowodzoną przez Pawła Sapiechę. W 1657 i 1658 zarządzał Tykocinem i Białymstokiem Paweł Sapieha. W 1660 r. dobra białostockie ponownie spustoszyli Moskale. W 1660 r. stwierdzono, że w majątności białostockiej rolę zięją pustką, a budowlę zniszczeniem.

Wybitny architekt Tylman z Gameraen przebudował stary, murowany, renesansowy zamek Wiesiołowskich na okazały barokowy pałac, dwukondygnacyjny, z dwiema flankującymi kwadratowymi wieżami w elewacji głównej i parą alkierzy w elewacji ogrodowej. Przeorientowano wówczas też całą kompozycję. Dawną elewację

*Kartusz herbowy Piotra Wiesiołowskiego Młodszego (zm. 1620 r.) Program heraldyczny przedstawia herby: Ogończyk, Bogoria, Jastrzębiec i Korczak. Z elewacji południowej Starego Kościoła Farnego w Białymstoku.*



*Nagrobek Piotra Wiesiołowskiego Młodszego (zm. 1556 r.), oboźnego królewskiego, właściciela dóbr białostockich, w kościele bernardynów w Wilnie, na litografii J. Oziębłowskiego. (J. I. Kraszewski, Wilno, Wilno 1840, s. 322.)*

ogrodową przebudowano na główną, a niedysyjszy fronton stał się elewacją ogrodową. Na miejscu ogrodów urządzono dziedziniec paradny, a ogrody usytuowano w miejscu wcześniejszego majdanu. Miasto i rezydencja sąsiadowały ze sobą, ale nie były sprzężone ani widokowo, ani kompozycyjnie. Wnętrze pałacu ozdobił być może Józef Szymon Belotti. Jego dziełem są pewnie zachowane do dziś sztuki w kaplicy i w dwu gabinetach dawnych Pokoi Złoty. W kaplicy w 1711 r. Scholastyka z Sapiechów Branicka ufundowała pomnik na serce Stefana Mikołaja Branickiego – wojewody podlaskiego i jego matki – Katarzyny Aleksandry z Czarnieckich Branickiej. Pomnik zaprojektował architekt Kacper Bażanka, a wykonano go z czarnego – z użyciem różowego – marmuru. W roku 1752 pomnik przeniesiono do Starego Kościoła Farnego, gdzie zachował się do dziś.

## Narodziny Wersalu Polskiego

W latach 1709 – 1771 syn Stefana Mikołaja – Jan Klemens Branicki – przekształcił miasto i dobra w wielkopańską

cd. na str. 34 ⇌



Białystok. Pałac Branickich. Elewacja główna. (Rysunek z poł. XVIII w. do 1944 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej Warszawa, Gabinet Rycin. Obecnie zaginiony. Foto. KOBiDZ Warszawa, Teki Glinki, nr 70, tab. IV).

← cd. ze str. 33

rezydencję, zwaną Wersalem Polskim. Architektami stale współpracującymi z hetmanem Janem Klemensem Branickim byli: Jan Zygmunt Deybel, Jan Henryk Klemm, Jakub Fontana i Ricaurd de Tirregaille. W Białymstoku Jan Klemens Branicki przebudował zespół pałacowy. Wewnątrz pałac przebudowano w duchu rokokowym. Przy urzędowaniu pokoi pracowali znani artyści, wśród nich sztukatorzy: Antoni Vogt, Samuel Contesse i Hende, rzeźbiarze, m.in. J. Ch. Redler i malarze – Jerzy Wilhelm Neunhertz, Antoni Hediczka, Augustyn Mirys, Szymon Czechowicz, Louis Marteau i Jean Pillement. Na parterze urządzono pokoje: Jaśnie Oświeconego Pana, Paradne, Paryskie i Łazienkowe, na piętrze: Pokoje Złote, Królewskie i Chińskie. W kolejnych pomieszczeniach znajdował kontynuację program ikonograficzny rezydencji, zapowiedziany już przez jej układ i wystrój szaty zewnętrznej. Prócz motywu Herkulesa, funkcję reprezentowania osoby hetmana pełnił Aleksander Macedoński. W salach – Wielkiej i Jadalnej – wisiały portre-

ty królów polskich i władców obcych. Wśród pamiątek rodowych zwracały uwagę portrety i pamiątki po Stefanie Czarnieckim, pradziadku J. K. Branickiego, którego czyny wojenne predestynowały ród Branickich, potomków po kądzieli pogromcy Szwedów, do najwyższych, nawet królewskich zaszczytów.

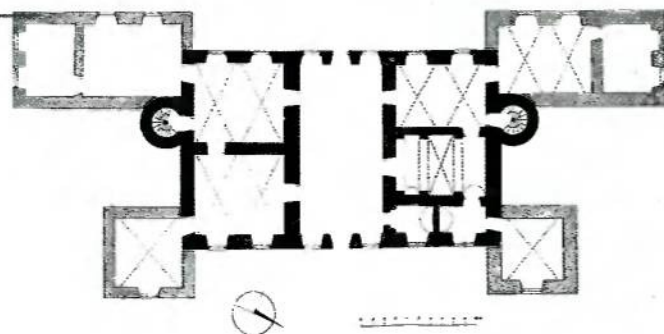
### Przesłanie ideowe

Najpełniej program ideowy rezydencji białostockiej czytelny jest do dziś w dość dobrze zachowanym układzie dziedzińców i elementów kompozycyjnych, umieszczonych na głównej osi od wschodu. Tę część układu zamykała główna elewacja pałacu Branickich, jednak elementem centralnym była brama wjazdowa na dziedzińce – zwana Gryf, zbudowana w 1758 r. Brama pomysłana była jako łuk triumfalny, w którym półkolistą zamkniętą arkadą formowała otwór, wyraźnie odsyłając do wzorca antycznego. Nadbudowana ponad łukiem, w drugiej kondygnacji, wieża posiadała swój wyraznie skryztałizowany program ideowy. Mieścił się tam cokoł z zegarem i dwoma dzwo-

nami (kwadransowym i godzinnym), otoczony czterema rzeźbami – Marsa, Merkurego, Herkulesa i tę jedną do dziś nieodgadniętą.

Nad zegarem usytuowany był kartusz herbowy Branickich z herbem Gryf, połączony, trzymający w swych szponach tablicę, gdzie na błękitnym polu wypisany był monogram JB. W ten symboliczny sposób przedstawiono triumf rodu Gryfitów nad czasem i przemijaniem. Dekoracja sztukatorska usytuowana ponad szczył bramną przedstawiała panoplię, gdzie zgrupowane były elementy oręża wojennego. To panoplia tłumaczyła główną przymiotę Gryfitów – waleczność, zwłaszcza ostatniego z rodu, hetmana wielkiego koronnego. Przyziemie kryło z jednej strony kordegarę – wartownię, a z drugiej sieni – schody. Z poziomu tarasu, przy zegarze, podziwiać można było wojsko hetmańskie, ćwiczące na placu musztry, konie pasące się na groblach olbrzymich stawów otaczających dziedzińce, poza Białą zabudowania Nowego Miasta i wreszcie sam kompleks pałacowy. Zasada oglądu kompozycji przestrzennych z poziomu drugiej kondygnacji, czyli

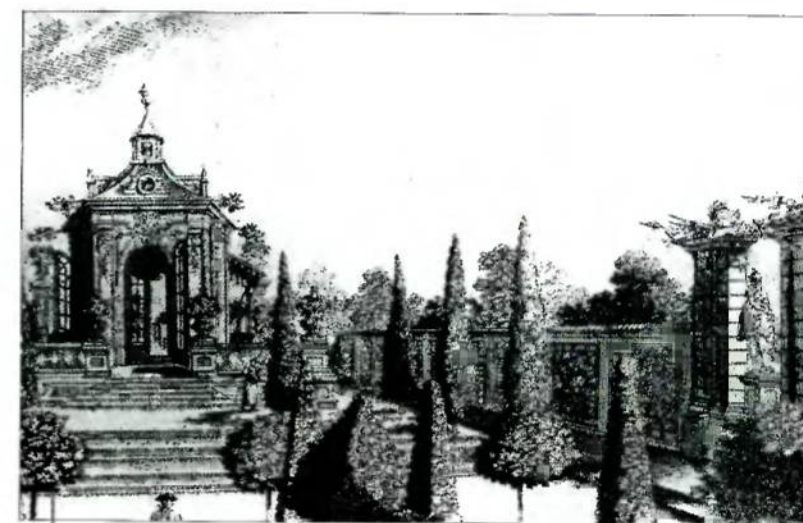
Białystok. Rzut przyziemia i późniejszych alkierzy zamku, z ukazaniem murów dworu Wiesiołowskich (ciemniejsze) i alkierzy dobudowanych ok. 1692 r. (szare) według inwentaryzacji z 1960 r. Z. Filipczaka. J. Glinka, Zamek w Białymstoku na przelomie XVI i XVII w. („Rocznik Białostocki” t. II 1961, s. 63.).



pierwszego piętra (zwanego przez architektów *piano nobile*) była przez Jana Klemensa Branickiego konsekwentnie przestrzegana, toteż o tej swoistej wywyższonej optyce należy pamiętać, kiedy się podziwia ogrody białostockie towarzyszące samej rezydencji. Gdy w 1758 r. likwidowano bramę wjazdową, wzniesioną w latach 20-tych XVIII w., ustawioną na granicy dziedzińców wstępnego i paradnego, to w jej miejscu ustawiono rzeźby Herkulesów walczących z Hydrą i ze Smokiem. Były one dziełem Jana Chryzostoma Redlera. Rzeźby te, jak i wystrój rzeźbiarski tympanonu i dekoracji elewacji głównej pałacu, pawilonów-oficyn tworzyły umiejętnie poprowadzony program ikonograficzny apoteozujący hetmana jako antycznego herosa. Składały się na cały mitologiczny wątek heraklejski. Drugim niezwykle ważnym elementem elewacji głównej był usytuowany w centrum płaszczyzny balkon, właśnie w *piano nobile*. To miejsce zagwarantowano na pojawienie się głównego bohatera zakomponowanej scenarii. Zachowana do dziś kompozycja ma nieocenioną wartość zabytkową jako swoisty zabytek pompatyczności magnackiej, teatralizacji życia dworskiego i barokowej estetyki komponowania przestrzeni.

### Symbolika ogrodów

W odróżnieniu od kompozycji dziedzińców wstępnych, których ideowe przesłanie jest widoczne w pełni do dziś, ogrody pałacowe zlokalizowane w zachodniej części układu były tak zniszczone, że ich program ideowy uległ też później zatarciu. Podstawową zasadą ich urzędzenia był dwudział: na ogród górny i dolny. Właściwym miejscem obserwacji ogrodów był taras ponad kolumnowym gankiem oraz reprezentacyjne pomieszczenia pierwszego piętra, z których cztery pokoje skierowane oknami do ogrodów określano jako złote. Nie tylko ich standard pretendował do tego określenia, ale również ich program ideowy, sprzęty i ozdoby. Wreszcie, roztaczający się z nich widok był niezwykle. Elementem przyciągającym wzrok była najbliższa pałacowi altana, zwieńczona rzeźbą Orła. Altanę ustawiono na granicy, tak że wejście doń wiodło z tarasu górnego, a on sam usytuowany był już na tarasie dolnym. Był zarazem dla tego drugie-



Altana Cibińska w ogrodzie górnym Branickich w Białymstoku. Miedzioryt Rentza z ok. 1750 r. (Foto. KOBiDZ Warszawa, Teki Glinki, nr 236, fot. 59.)

go poziomu parku jednym z głównych punktów widokowych. Dwa ogrody: górny i dolny mogły symbolizować całą Rzeczpospolitą, złożoną z dwu organizmów: Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponad nimi wznosił się Orzeł. U stóp pawilonu zbiegały się trzy ramiona kanałów wodnych, a z usytuowanej w przyziemiu pawilonu kaskady z impetem spływała woda – odprowadzenie z czterech fontann ogrodu górnego. Pawilon był szczególnie widoczny z okien pałacowych i fos-kanałów. Zbiegały się przy nim osie widokowe i kompozycyjne, m.in. oś wybiegająca ze Zwierzyńca Daniela, prowadząca przez ażurową kolumnadę Pawilonu Włoskiego i szachownicę boskietów z ustawionymi na niej figurami – zdobnie formowanymi drzewami i krzewami, wiodła właśnie do Pawilonu Pod Orłem, dalej po kanale wodnym do innej altany ustawionej nad wodą i usypanego za nią wzgórza. Prace nad budową Pawilonu Pod Orłem trwały w latach 1752 – 1756. Pawilon wyróżniał się jeszcze jedną ważną cechą, mianowicie przykuwał uwagę spacerowiczów zestrojonym dźwiękiem. W treliżu bowiem mieściły się cztery klatki z ptakami. Głosy ptaków łączyły się z szumem spadającej z kaskady wody. Górzący ponad całym układem Orzeł mógł odsyłać widza do symboliki państwowej, a jego sytuacja – do złączonych unią Polski i Litwy. Ład i porządek w organizowaniu przestrzeni parkowych pewnie odnieść można do potęgi Rzeczypospolitej, a hetman wielki koronny, którego symbole usta-

wiono przy dziedzińcach wstępnych był stróżem tego porządku. Pawilonu pod Orłem do dziś nie odbudowano, a przed kilkunastu laty podlaski konserwator zabytków zezwolił na rozbiórkę zrujnowanego przyziemia pawilonu i schodów...

Górny ogród posiadał osiem niskostrzyżonych parterów bukszpanowych. Pomiędzy parterami na balustradzie i moście stały rzeźby kamienne, pokryte białą farbą: 58 posągów, 22 wazony i 2 sfinksy z amatorami na grzbietach. W sumie w górnym ogrodzie było 100 rzeźb kamiennych. Tłum antykizujących posągów, biejący pośród krzywym parterów tworzył akcję pełną ożywienia. Strzyżona, zielona ściana zamykająca górny parter od południa podzielona została na luźne bloki, jak gdyby budowlane. Wystrzyżono w nich cokoły, narożniki i gzymsy. Partery ozdobione były drzewami i krzewami, ciętymi na modłę brył najbardziej nieprzewidywanych: pięciokąt, romboidy, stożki, a były jeszcze wymyślniejsze kombinacje. Wejść do alei szpalerowych strzegły pary satyrów i luźnych kolumn kamiennych, zielone pergole. W parku znajdowały się 4 duże i 4 małe fontanny.

Już w Zwierzyńcu Jelenim, tuż za bramą wznosił się *operhaus* czyli *komedialnia wielka, pruskim murem na dwa piętra budowana z facjatą... muirowaną, na której architektury różne malowane, w górze zaś Gryf i Ciołek z koroną*. Wewnątrz 41 ław dawało możli-

cd. na str. 36 ⇨

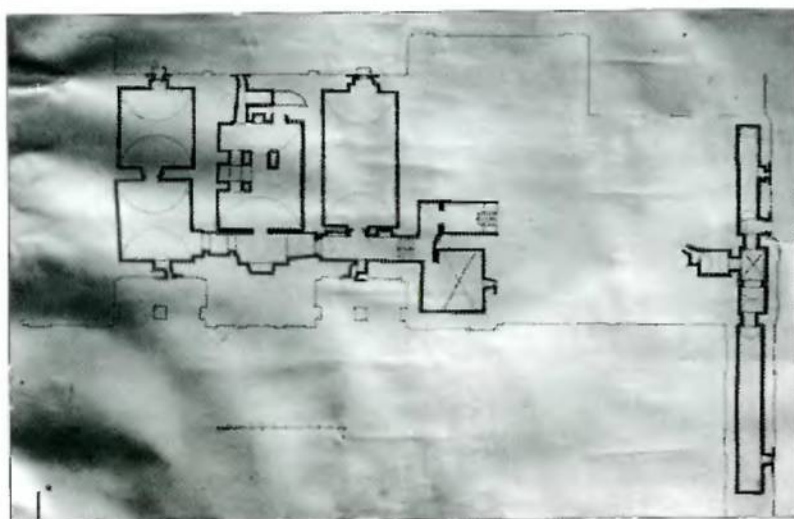
⇐ cd. ze str. 35

wość oglądania spektakli operowych i teatralnych. Można było podziwiać wspaniałą kurtynę pędzla Augustyna Mirysa. Teatr zaopatrzony był obficie w nuty, partytury, dramaty, komedie, dekoracje, kostiumy, a występowały w nim znane w Europie siły aktorskie i śpiewacze, głównie włoskie. Wystrój architektoniczny i rzeźbiarski ogrodów przy pałacu stanowił ilustrację utworów, m.in. Wergiliusza.

### Wizyty królów

Białystok i jego rezydencja gościły króla Augusta II w roku 1726, a 14 lipca 1729 r., gdy przybył on na salwę z 18 armat ognia dano po 4 razy, po tym podczas obiadu na vivat bito. Później bywał tu August III, m.in. w roku 1744 i roku 1752. W latach 1758 i 1759 odwiedzał miasto król Karol Wetyński. Białystok dwukrotnie w roku 1781 gościł księcia Pawła, późniejszego cara Pawła I. Innym razem byli tu Ludwik XVIII, król Francji, w 1780 r. cesarz austriacki Józef II. Goszczono wielokrotnie króla Stanisława Augusta, który w Białymstoku gościł u swej siostry – Izabeli Branickiej. Odwiedzali Białystok obcy posłowie – Turcji, Francji i Prus. Na dworze stale rezydowali konsyliarze i pomocnicy: Andrzej Mokronowski, wojewoda mazowiecki, Maciej Starzeński, starosta brański, Andrzej Węgierski, Marcin Matuszewicz, pamiętnikarz, Augustyn Mirys, artysta malarz, doktor Michelis, Schilling chirurg, Mikołaj Wolski, polihistor. W 1772 r. na pensji dworu znajdowało się 171 osób, a wśród nich: architekci, bałanżnicy, cukiernicy, cyrulicy, felczerzy, forysie, garderobiani, geometrzy, hafciarzki, hajdacy, kamieniarze, karownicy, kawiarki, kredencarze, lokaje, łowczowie, artyści malarze, muzykanci, niewodniczowie, stangreci, stróże.

W. Coxe w opublikowanym w Londynie w 1784 r. diariuszu z podróży *Travels in Poland, Russia and Denmark* wspominał swe odwiedzin w Białymstoku. Izabela Branicka osobiście oprowadziła go po pałacu, pokazując: *złotą filiżankę, którą Czarniecki wedle ówczesnego zwyczaju nosił przymocowaną do pasa ...; haftowaną szarfę znalezionej wśród łupów wojennych po zwycięstwie odniesionym nad Karolem X i prawdopodobnie należąca*



Rzut piwnic pałacu Branickich w Białymstoku. (PAN Warszawa, Fototeka, Zbiory z Królewca, nr 060020.)

*do tego monarchy..., apartament sławny z tego, że zwykł był go zajmować August III..., znakomity portret Augusta w królewskim stroju, z głową ogoloną wokół według polskiej mody ...*

Biblioteka pałacowa w 1808 r. liczyła 1927 woluminów książek w językach polskim, francuskim, włoskim i innych.

### Kres świetności

Śmierć Izabeli Branickiej 14 lutego 1808 r. ostatecznie zakończyła okres „pałacowy”. W czasach późniejszych pozostały jedynie wspomnienia o dawnej świetności. Rezydencja białostocka rzadko gościła głowy koronowane, a Wersal Podlaski przeżywał wyraźny regres. Spadkobiercy Branickich – Potocy rozproszyli cenne wyposażenie pałacowe. Część nabył car Aleksander I. W latach 1826 – 1833 prowadzono prace remontowe zespołu pałacowo-ogrodowego. Usunięto dalsze elementy wyposażenia, zlikwidowano oranżerię. Na ich miejsce przywieziono z Dereczyna w roku 1832 brązy, porcelanę, wyroby ze szkła, lustra, ramy skonfiskowane księciu Eustachemu Sapieżu za jego udział w Powstaniu Listopadowym. W 1836 r. car Mikołaj I przeznaczył pałac na siedzibę nowo powoływanego Instytutu Panien Szlacheckich, co potwierdził ukazem z 1837 r. W latach 1837 – 1841 arch. H. Rumbowicz przebudował pałac, likwidując bogate detale architektoniczne. W 1840 r. wywieziono z pałacu do Petersburga dzieła sztuki, a w 1844 roku wystawiono na licytację 26 rzeźb ogrodowych. Zdzi-

czeniu i dewastacji uległy zwierzyńce pałacowe. Car Aleksander II odwiedzał Instytut w latach 1867 i 1868.

W sierpniu 1919 r. mocą ustawy sejmowej utworzono województwo białostockie. Urząd Wojewódzki w latach 1919 – 1939 mieścił się w dawnym pałacu Branickich. Oprawę nowej architektury nadała zieleni. Magistrat miasta powziął w roku 1925 uchwałę o przeznaczeniu dawnych ogrodów i zwierzyńców pałacowych pod park miejski i reprezentacyjną zabudowę miasta.

Po wkroczeniu 28 lipca 1920 r. do Białegostoku Armii Czerwonej 30 lipca powstał tu Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, pod przewodnictwem Juliana Marchlewskiego. Członkami zostali: Feliks Dzierżyński, Feliks Kon, Edward Próchniak i Józef Unszticht. Siedzibą Komitetu stał się pałac Branickich.

W lipcu 1944 r., w czasie walk frontowych odstupujący z Białegostoku Niemcy spalili zabytkowy pałac. Kolejne lata to czas odbudowy. 23 lipca 1949 r. Wojewódzka Rada Narodowa przyjęła uchwałę w sprawie utworzenia w Białymstoku Akademii Medycznej. 30 listopada 1949 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę o powołaniu Akademii Medycznej. Ministerstwo Zdrowia przyznało środki na uruchomienie zakładów teoretycznych.

2 października 1950 r. Akademia Medyczna w Białymstoku rozpoczęła pierwszy rok nauki.

*Autor jest dr. hab. prof. UWB – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.*

# Nadniemeńskie uzdrowisko

MAGDALENA GRASSMANN

**W**puszczy nadniemeńskiej, nad brzegami Niemna, tam, gdzie do niego uchodzi rzeczka Rotniczanka, leży Druskienniki. Kiedy zdążamy ku nim, w naszych myślach rozbrzmiewają słowa znanej pieśni pt. *Za Niemen hen precz...* Każdy, kto choć raz przekroczył tę majestatyczną rzekę, nigdy nie zapomni związanych z tym emocji. Po krótkiej chwili przed oczami, niczym w kalejdoskopie, przewijają się obrazy z historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zmierzamy do kraju lat dziecińczych...

### Druskas

Nadniemeńskie uzdrowisko nazwę swą wywodzi od licznych solankowych źródeł. Krzyżacy zwali je Salseniki

(od salz – sól), Litwini zaś Druskininkai (druskas – sól). Ignacy Józef Kraszewski nazwał Druskienniki *wielkim darem Boga dla naszej ziemi*. Umiarkowany, łagodny klimat, aromatyczny bór sosnowy i zbawienną „słoną wodę” Druskiennik zaczęto wykorzystywać do celów leczniczych już w XVIII wieku. Na zlecenie Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1790 wody druskiennickie zbadał nadworny lekarz. Dekretem królewskim z 20 czerwca 1794 roku Druskienniki stały się miejscowością leczniczą. Kuracjusze korzystali z kąpeli solankowych, przygotowanych dla nich w drewnianych kadziach przez miejscowych chłopów. Taką kurację szczególnie zalecano na *koltun*.

Kolejne stulecie przyniosło rozkwit miejscowości. W 1835 roku pro-

*Kuracjusze korzystali z kąpeli solankowych, przygotowanych w drewnianych kadziach. Taką kurację szczególnie zalecano na koltun*

fesor Uniwersytetu Wileńskiego – Ignacy Fonberg ogłosił wyniki badań nad składem chemicznym solankowych źródeł. Dzięki temu, dwa lata później car Mikołaj I wydał oficjalne pozwolenie na rozwój uzdrowiska. W krótkim czasie wybudowano Zakład

cd. na str. 38 ⇐



Zakład Zdrojowy w Druskiennikach.



Kąpiele borowinowe.

← cd. ze str. 37

Zdrojowy. Od tej chwili rozpoczął się wzmożony napływ kuracjuszy. W 1840 roku zanotowano ponad 1500 przyjezdnych, zaś trzy lata później liczba ta przekroczyła 2000. Urokliwe nadniemeńskie miasteczko gościło wiele znakomitości, m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stanisława Moniuszkę, Teodora Narbutta, Elizę Orzeszkową, Władysława Syrokomlę, Teodora Tripplina. Bywał tu również hrabia Eustachy Tyszkiewicz, archeolog, twórca Muzeum Starożytności w Wilnie oraz Jan Czeczot, którego grób istnieje w pobliskiej Rotnicy.

### Spiritus balneorum

Zgodnie z powiedzeniem balneologa Hufelanda w *każdym zdroju leczniczym jest jakaś nieuchwytna swoistość, duch zdrojowy*. Posiadają go również Druskienniki. Swoistość nadniemeńskiego zdroju wynika głównie z zasobów naturalnych. Jednak bardzo duży wkład w kształt i rozwój Druskiennik mieli XIX-wieczni lekarze: Ludwik Zembrzycki, Ancienty Renier, Ksawery Wolfgang, Jan Pilecki. Zembrzycki własnym kosztem wybudował pierwsze w uzdrowisku łazienki. Za swoje uwagi o tamtejszej wodzie został wybrany na członka Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego. Renier, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, powstaniec, zebrał obszerny materiał dotyczący historii

szpitala: jeden dla Żydów, drugi dla niezamożnych urzędników.

Pod koniec XIX wieku w *Ondynie* pisano: *Druskienniki są już tak sławne w naszym kraju, iż człowiek dobrego tonu wstydziłby się wyznać, że nie był chociażby raz jeden w tej czarującej świątyni zdrowia, wesołości i świetnego towarzystwa*. W ostatnich latach, przed I wojną światową zanotowano bardzo wysoką frekwencję kuracjuszy – ponad 17 tys. osób.

### Niewątpliwą osobliwością Druskiennik, jako jedną z pierwszych w kraju, było wprowadzenie leczenia za pomocą słońca, powietrza i ruchu

### Lecznictwo

Dalszy rozkwit Druskiennik przypadł na lata trzydzieste XX wieku. Oficjalne otwarcie uzdrowiska, po wojennej pożodze, nastąpiło już w 1922 roku. Jednak kłopoty finansowe Spółki Akcyjnej, do której należał Zakład Zdrojowy, spowodowały groźbę upadku uzdrowiska. W 1930 roku, dzięki poparciu Marszałka Józefa Piłsudskiego, ocalono nadniemeńską perłę. Zakład Zdrojowy przeszedł z



Marszałek z gośćmi na Pogance.

ruk prywatnych na własność Banku Gospodarstwa Krajowego. Zakładem, z ramienia Zarządu, kierował energiczny i pełen inicjatyw senator Witold Abramowicz. Gmach kąpielowy posiadał 140 sal i łazienek, w których wykorzystywano solankę druskiennicką. Kuracjusze zgodnie z zaleceniami lekarzy korzystali z kąpeli kwasowo-węglowych, tlenowych i piankowych oraz irygacji i przepłukiwań. Przy oddziałach urządzono odpoczywalnię. Istniało również nowoczesnie wyposażone inhalatorium, w którym znajdowały się sale do suchych i wilgotnych wzięwań solankowych. W Zakładzie wykorzystywano również naturalne złoża borowiny. Służyły do tego specjalne łazienki borowinowe, w których leczono kąpielami i okładami z borowiny. Z czasem powstał osobny oddział fototerapii oraz wodolecznictwa, gdzie stosowano natryski systemem dra Żniniewicza.

### Dzisiejsze Druskienniki kultywują dawne tradycje lecznicze. Odrestaurowany Zakład Zdrojowy oferuje szeroką gamę zabiegów z wykorzystaniem solanki czy borowiny

Niewątpliwą osobliwością Druskiennik, jako jedną z pierwszych w kraju, było wprowadzenie leczenia za pomocą słońca, powietrza i ruchu. Już przed wojną na piaszczystych zboczach wzgórz, porośniętych lasami, istniał zakład pod otwartym niebem, wyposażony w aparaty Zandera, drabinki, drążki i inne urządzenia. W połowie lat dwudziestych XX wieku ideę tę odtworzyła młoda lekarka – dr Eugenia Lewicka, popularyzatorka zdrowego trybu życia. Z czasem powstały zakład na cześć organizatorki zyskał nazwę Zakładu dla leczniczego stosowania Słońca, Powietrza i Ruchu im. Dr E. Lewickiej. Na trzech hektarach sosnowego lasu urządzono plażę o różnych stopniach nasłonecznienia, zacienione trawniki, boiska, bieżnie i baseny oraz rozbieralnie i sale natry-



Ławeczka Marszałka.

skowe. Stosowano w nim naświetlania słońcem, kąpiele powietrzne, gimnastykę oraz prowadzone pod okiem instruktorów gry sportowe.

Kolejnym specyficznym typem kuracji, stosowanym w Druskiennikach, były kąpiele kaskadowe w rzece Rotniczance, o zmiennej sile opadowej oraz w Niemnie. Urządzenia do kąpeli istnieją do dziś, choć ich stan nie napawa optymizmem. Jest jednak projekt odtworzenia międzywojennych urządzeń leczniczych na Rotniczance.

### Samotnia Marszałka

Nadniemeńskie Druskienniki w okresie międzywojennym cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród kuracjuszy. Miały też swego honorowego gościa, który ukochał ziemię położone nad majestatyczną rzeką – Marszałka Józefa Piłsudskiego. W poszukiwaniu miejsca spokojnego i odosobnionego, upatrzył sobie ciche zakątek na Pogance, tuż przy ujściu bystrej Rotniczanki do Niemna. Podczas urlopowania w Druskiennikach Marszałkowi towarzyszył jedynie przyboczny lekarz – dr Woyczyński. Ordynansa przydzielano z miejscowych kompanii KOP-u.

Drewniany domek na Pogance urządzony był nadzwyczaj skromnie, czemu dziwili się zaciężni goście przybywający z wizytą. Marszałek na Pogance dawał się poznać nie jako Naczelnik Państwa, lecz kuracjusz zauroczony nadniemeńską przyrodą, odbywający liczne przechadzki, odwiedzający kolonie dziecięce, używający kąpeli.

Na zboczu wysokiego brzegu Niemna miał Marszałek swoją ulubioną ławeczkę, z której zwykł podziwiać widoki i dumać nad losem państwa. Pod koniec lat dwudziestych XX wieku nadano Marszałkowi honorowe obywatelstwo Druskiennik.

Niestety, po samotni Marszałka pozostało obecnie jedynie parę drzew parkowych. Dom został rozebrany w latach 60-tych XX wieku.

Dzisiejsze Druskienniki kultywują dawne tradycje lecznicze. Odrestaurowany Zakład Zdrojowy oferuje szeroką gamę zabiegów z wykorzystaniem solanki czy borowiny. Duże nakłady finansowe państwa w obecny rozwój miasteczka, zaowocowały bardzo dobrze przygotowaną ofertą turystyczno-leczniczą. W uzdrowisku każdy znajdzie wiele ciekawych obiektów do odwiedzenia. Druskienniki stanowią też idealną turystyczną bazę wypadową. Okolica obfituje bowiem w prawdziwe skarby przyrody, jak np. Dolina Raigardas, czy Jezioro Łot. Pasjonaci historii koniecznie muszą odwiedzić górujący na wysokim brzegu Niemna, XVII-wieczny poddominikański zespół klasztorny w Liszkowie. W podziemiach barokowego kościoła urządzono muzeum z wieloma pamiątkami z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na sąsiedniej Górze Zamkowej znajduje się grodzisko z resztkami zamku, a tuż za nim kolejne wzgórze, noszące nazwę Kościelnego.

*Autorka jest historykiem, pracownikiem Biblioteki Głównej UM.*

# Maleństwo z bogatą przeszłością

**W**edług ostatnich oficjalnych danych to miasto nie przekroczyło półtora tysiąca mieszkańców. A przecież po raz pierwszy prawa miejskie otrzymało w początkach XVI wieku, zaś po raz drugi niedawno, bo w 1993 roku. Ma ono ciekawą historię, dobrze udokumentowaną przez Mikołaja Roszczenkę i spore grono lokalnych patriotów, którzy wierzą w pomyślność swych ukochanych Kleszczel.



ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

## Puszczański rodowód

O wielkich puszczech w tej części Europy, z Puszczą Białowieską na czele, pisałem wielokrotnie. Tu warto dodać, że niedaleko od Kleszczel przebiega wododział Morza Bałtyckiego oraz Morza Czarnego.

Przeważa opinia, że osadnictwo na terenach Środkowego Pobuża rozpoczęła ludność ruska. Pierwszym władcą tych ziem, zapisanym w latopisach (kronikach), był książę kijowski Włodzimierz, może sięgała tu władza i króla Polski Bolesława Chrobrego.

Od drugiej połowy XII wieku zaczęła się dominacja Drohiczyzna i następnie Księstwa Halicko-Włodzimierskiego, choć swe roszczenia ponawiali także książęta mazowieccy, a po nich wielcy książęta litewscy. Wiadomo, że gdy w 1513 roku powstało województwo podlaskie, to w jego składzie znalazły się również Kleszczele. Początkowo był to dwór książęcy, a może tylko większe gospodarstwo rolne na wzór późniejszych folwarczaków. Dwór zyskał na znaczeniu, gdy nasilił się ruch na krzyżujących się szlakach: z Grodna do Brześcia (z rozgałęzieniem na Drohiczyn) i z Brześcia na Bielsk.

Według przypuszczeń M. Roszczenki, właśnie między 1513 a 1522 rokiem miała miejsce pierwsza, nieudana lokacja Kleszczel, a w roli wykonawcy woli króla Zygmunta I Starego

wystąpił wojewoda wileński i kanclerz wielki litewski – Mikołaj Radziwiłł.

Autor monografii Kleszczel tak wytłumaczył fiasko inicjatywy królewskiej: „Przyczyną niepowodzenia było zmuszanie nowych osadników do obrabiania ziemi w dworze gospodarskim, który z pewnością cierpiał na brak rąk do pracy, jako że ziemi tutaj było dużo. Niedoszli mieszczanie kleszczelowscy wrócili więc do swoich wsi i miasteczek”.

## Miasto Kleszczele

Ponowne nadanie praw miejskich 22 marca 1523 roku okazało się już skuteczne. Było to prawo chełmińskie, częściej stosowane na Mazowszu niż w Wielkim Księstwie Litewskim. Dodajmy, że w tym samym okresie status miejski zyskały między innymi: Narzew, Milejczyce i Siemiatycze, czyli był to dobry czas dla Środkowego Pobuża. Miłośnikom szczegółów można przypomnieć nazwisko pierwszego wójta kleszczelskiego, szlachcica Stanisława Kordasa, który oprócz rozległych gruntów otrzymał również młyn na rzece Nurzec.

W rządzeniu wójtowi mieli pomagać pochodzący z wyboru: dwaj burmistrzowie, rajcowie (radni) i ławnicy. Mieszczanie musieli płacić – po zakończeniu okresu wolnizny – czynsz

z uprawianej ziemi i dostarczać do dworu becзки owsa. Mogli na własne potrzeby warzyć piwo lub sycić miód, ale jeśli te trunki chcieliby sprzedawać, to wówczas winni uiszczać specjalny podatek zwany kapszczyzną. Osobne przepisy regulowały możliwość korzystania z darów puszczy. Mieszczanom kleszczelskim zezwolono polować nawet na rysie i wilki, natomiast za zabicie żubra groziła kara śmierci. Mogli też drzeć z drzew lyko, potrzebne do wyrobu wygodnych kapci.

## Pod władzą ostatnich Jagiellonów

Królewszczyzny podlaskie stały się uposażeniem królowej Bony, żony Zygmunta Starego i matki jego następcy Zygmunta II Augusta. Energetyczna Włószka wzięła się do reformowania systemu zarządzania wielkimi połaciami ziem, a na początek dokonano pomiaru włochozonej. Chodziło jednak nie tylko o wyznaczenie granic i wyliczenie arealów, ale również o przeprowadzenie scalenia gruntów oraz wyznaczenie miejsc dla nowych osadników na place, ogrody, pastewniki. Okazało się wówczas, że miasto Kleszczele dysponuje około 200 hektarami ziemi. Placów przy prostokątnym rynku i przy 17 ulicach było 589, z tego tylko 31 bez właścicieli, co świadczyło o gęstości zaludnienia. Ilu było mieszkańców łącznie?

Dla drugiej połowy XVI wieku najczęściej stosuje się przelicznik 5 – 6 osób w rodzinie, co dałoby liczbę około 3 tysięcy mieszkańców. Po odliczeniu pustych placów byłoby około 2,5 tysiąca ludności. M. Roszczenko zadowolili się zaniżonym szacunkiem – około 2 tysięcy osób.

Królowej Bonie kleszczelanie zawdzięczali kościół (1544 r.), a były i dwie cerkwie. Do tego trzeba dodać szkołkę parafialną i kilkadziesiąt (aż 60?) karczm piwnych, miodowych, gorzałczanych. Liczne karczmy też dobrze świadczyły o mieście, bo wskazywały,

że chętnie przybywali tu goście. Kilkaściami młynów ulokowano nad Nurcem i Dobrą Wodą, powiększyła się liczba rzemieślników i kupców. Dominowali zdecydowanie Rusini, którzy zgodnie żyli z Polakami, a w 1580 roku odnotowano również jednego Żyda.

Nie ulega wątpliwości, że Kleszczele przeżywały wówczas złoty wiek. Prawa miejskie rozciągały się na przedmieszczań z pobliskich byłych wiosek: Babicz (Kuzawa), Dobrej Wody (Dobrowoda), Kosnej (Dasze), Nurca (Czeremcha Wieś), Trubianki (nie istnieje). Korzystny wpływ miało ponadto utworzenie włości kleszczelskiej, składającej się ze wsi: Czochoy (Czechy Orlańskie), Jelonka, Obychodnik (Grabowiec), Ruda (Rutka), Sucha Woda (Suchowole), Żaryniec (Dubicze Cerkiewne). Całość to starostwo knyszynskie o powierzchni około 16 tysięcy hektarów. Jego południowa „miedza” pokrywała się po 1566 roku z granicą województwa podlaskiego i brzeskiego. Pierwszym starostą został Stanisław Chądzyński, jednym z kolejnych – Krzysztof Zygmunt Pac, a przeważali w tym składzie Cieszkowscy; był i Franciszek Jaruzelski.

## W Koronie

Wraz z całym Podlasiem, w 1569 roku, Kleszczele przeszły do Korony Polskiej i stały się po raz pierwszy miastem położonym w pobliżu granicy państwowej. Ta z Wielkim Księstwem Litewskim nie wadziła wówczas mieszkańcom, symbolicznie tylko odróżniała dwie części Rzeczypospolitej Oboj-

ga Narodów, ale sytuacja zmieniła się krańcowo po rozbiorach. Z kolei po unii brzeskiej skomplikowały się relacje wyznaniowe, prawdopodobnie w 1648 roku cerkiew prawosławną w Kleszczelach przejęli unicy.

Nadciągały wielkie kataklizmy, od potopu szwedzkiego i zniszczeń dokonanych przez wojska rosyjskie, poczynając. W 1660 roku ostało się w Kleszczelach prawdopodobnie tylko 13 domów, odbudowa postępowała powoli, z powodu następnych wojen i epidemii. A w 1777 roku rozwijające się znów miasto spłonęło od wielkiego pożaru. W czasach kryzysu – skąd my to znamy – nasiliły się ponadto konflikty między władzą miejską i mieszkańcami. Starostów Cieszkowskich, wspomnianych kilkakrotnie M. Roszczenko nazwał krzywdzicielami i zdziercami. Jasnym punktem pozostawały szkoły kleszczelskie.

W 1794 roku, podczas powstania kościuszkowskiego, do Kleszczel weszły po raz kolejny wojska rosyjskie. III rozbiór Polski sprawił jednak, że województwo podlaskie dostało się Prusom. Nowi władcy utworzyli departament białostocki, w nim istniał powiat bielski z Kleszczelami.

## Statystyka wsparta wspomnieniami

Według zapisów pruskich, Kleszczele na przełomie XVIII i XIX wieku miały 20 ulic (Białystok tylko 14), 279 domów, 3 świątynie, 7 młynów, po kilkanaście browarów i gorzelni. Liczbę ludności ustalono na 1.888

osób (Białystok miał ich niespełna 4 tysiące), ci w dużej części zajmowali się rolnictwem, o czym świadczyła pokaźna liczba zwierząt hodowlanych. Cieszyła mnogość rzemieślników, bo ponad 80, w tym 21 szewców, po 10 garncarzy i piekarzy. Był i mały garnizon wojskowy.

W Kleszczelach w tym okresie przebywał autor pamiętnika „Łyki” i „Kołtuny”. Chwalił on sobie miasto nad Nurcem, którego mieszkańcy słynęli z uprawy chmielu. W Kleszczelach poznał swą przyszlą żonę. Ponoć wszyscy byli tu bardzo gościnni. Miasto było czyste i zadbane. Dom Kondratowiczów uchodził za schludny, został zbudowany z drewna. Gospodarz zaprosił przyjeźdnego do izby gościnniej, wnieśli do szumówki („gorzałka do śniadania jak *Ojciec nasz do pacierza*”), chleb razowy, masło, ser, gruszki suszone. Zaloty zostały zwieńczone weselem.

Przyjeżdżali do Kleszczel i handlarze, dochody przynosił przemysł przez pobliską granicę prusko-rosyjską.

W 1807 roku, na mocy traktatu w Tyłży, z ziem II i III zaboru pruskiego powstało Księstwo Warszawskie, ale Napoleon podarował carowi Aleksandrowi I ziemie, tzw. obwodu białostockiego. Tym samym również Kleszczele znalazły się pod władaniem rosyjskim.

W 1843 roku obwód skasowano i ziemie podlaskie stanowiły odtąd aż do 1915 roku część guberni grodzieńskiej. Niestety, tym samym całe Środkowe Nadbuże nabrało cech periferyjności.

## Ambicje miasteczka

Władze carskie traktowały Kleszczele jako miasto nadetatowe, czyli z częściowym samorządem. Z zachowanych w archiwum grodzieńskim materiałów wynika, że na przykład w 1814 roku nadal panował tu ożywiony ruch handlowy. Dzięki temu można było przeznaczyć środki finansowe, między innymi na utrzymanie ratusza, publicznych urządzeń i porządków (6 latarni, studnia na rynku, bruki, mosty, groble), leśnika i stróżów nocnych oraz na ochronę przeciwpożarową. Odczuwano jednak dyktat dowód-



Cerkiew w Kleszczelach. Źródło: Internet.

cd. na str. 42 ⇨



Cmentarz żydowski w Kleszczelach. Źródło: Internet.

⇐ cd. ze str. 41

ców wojskowych i cywilnych funkcjonariuszy rosyjskich, dokuczliwe było utrzymywanie lazaretu. Płacono tylko bardzo skromne wynagrodzenie nauczycielom, tych jednak było aż trzech! W 1816 roku przewidziano w budżecie miejskim kwoty na reperację pięciu mostów na pocztowym trakcie bielskim, a w ratuszu remont dwóch pieców, podłogi, okien. Chciano zakupić nowe kadzanie ogniowe do ochrony przed pożarami i nowy kubeł do studni publicznej.

W czasie działań wojennych doby napoleońskiej ucierpiały szkoły, z których słynęły Kleszczele. Znaczącą wówczas kwotą 50 rubli zasilał je ks. Andrzej Suchodolski, dyrektor gimnazjum białostockiego. Najwięcej jednak na oświatę łożyły władze miejskie, ks. proboszcz parafii katolickiej Jan Kawecki i ks. prałat unicki Antoni Sosnowski. Oprócz Drohiczyna i Białegostoku, szkoły uznane w latach dwudziestych XIX stulecia za znakomite mieściły się właśnie w Kleszczelach (polska i ruska), Bielsku, Knyszynie oraz Goniądzu. Ta kleszczelska miała swe filie i na terenie wołosti (gminy).

Po przegranej wojnie polsko-rosyjskiej w 1831 roku, władze carskie doprowadziły do likwidacji parafii unickich. Tymczasem społeczność unicka w Kleszczelach mogła się pochwalić wybitnymi przedstawicielami. Ich listę otwierał wspomniany już ks. Antoni Sosnowski, znawca historii, bibliofil, folklorysta. Jego syn, ks. Platon Sos-

nowski, to uczonec i literat. Największą jednak sławą okrył się ks. Michał Bobrowski, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, który odnalazł „Kodeks supraski”.

### Stracone szanse

Ponoć władze Kleszczel w początkach XX wieku nie zgodziły się na zlokalizowanie w tym mieście węzła kolejowego. Chodziło o przecięcie kolei brzesko-grajewskiej, uruchomionej w 1873 roku, z nowym szlakiem Siedlce-Wołkowysk. Efekt był taki, że powstała osada kolejarska Czeremcha i ona przyciągała ku sobie szukających pracy, chcących robić szybkie kariery. Nim zaś zrodziła się ta konkurencja, Kleszczele zwiększyły liczbę mieszkańców do ponad 2 tysiące osób. Przeważali wśród nich dawni Rusini, określani mianem Małorusów i ostatecznie Ukraińców. Natomiast na drugie miejsce wysunęli się Żydzi, głównie tak zwani „Litwacy”, napływający z północno-wschodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego.

W 1881 roku na miejscu starej, drewnianej synagogi (spłonęła) stanęła nowa, rozebrana w 1941 roku, z przeznaczeniem budulca na dom mieszkalny.

Wyznawcy prawosławia korzystali od 1877 roku z cerkwi Zaśnięcia NMP, zaś parafia katolicka rozwinęła się ponownie po ukazie tolerancyjnym z roku 1905. Specjalnością miejscową po chmielu i ogórkach stały się wyroby garncarskie; nieźle miały się także młyny.

Kres tym układom przyniosła I wojna światowa, naznaczona zniszczeniami, bieżącością (przymusowa ewakuacja na wschód), zmianą zarobcy rosyjskiego na okupanta niemieckiego.

### W Rzeczypospolitych

W II RP Kleszczele należały do powiatu bielskiego i niczym specjalnym się nie wyróżniały. W 1939 roku w miasteczku zamieszkiwało około 2,2 tysiąca osób. Coraz lepiej miała się społeczność polska i katolicka, jednak większość stanowili wyznawcy prawosławni, używający języka i gwar ukraińskich. Część ich z entuzjazmem powitała „wyzwolicielską” Armię Czerwoną, przy czym ludność ukra-

ińską „przemianowano” na białoruską. I tu obaj okupanci zostawili groby oraz morze cierpień. Naziści zlikwidowali społeczność żydowską.

Ciąg dalszy dramatów miał miejsce w latach powojennych, wiązał się zarówno z ustanowieniem nowej granicy państwowej, jak i z walkami wewnętrznymi, konfrontacją sił utrwalających narzuconą władzę z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym. Ofiarami padali i niewinni, bezbronni mieszkańcy.

Więcej wiemy o odbudowie Kleszczel i okolicy oraz wprowadzaniu tu zmian ustrojowych. Niestety, w roku 1950 miasto stało się osadą rolniczą. Dopiero w 1966 roku przywrócono w Kleszczelach nauczanie języka ukraińskiego. M. Roszczenko za istotny walor mieszkańców uznał tradycję tolerancji. A historyczne doświadczenia sprawiły, że nie doszło do ugruntowania się „określonego patriotyzmu państwowego lub narodowego”.

Oby najbliższe lata wzmocniły Kleszczele, odsuwając, po raz kolejny, lęk o utratę praw miejskich. A przyznać trzeba, że w okresie trwającego burmistrzowania Aleksandra Sielickiego ten podlaski ośrodek wypiękniał i jest bardzo aktywny.

Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.



Pomnik Zygmunta Starego w Kleszczelach. Źródło: Internet.

## Wyższa jakość kształcenia kluczem do rozwoju Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku



### W październiku br. Uniwersytet Medyczny w Białymstoku rozpocznie realizację trzyletniego projektu pod tą nazwą.

Budżet projektu opiewa na łączną kwotę 4.999.860,00 PLN. Projekt zostanie sfinansowany w całości ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa, w ramach Poddziałania 4.1.1 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Celem ogólnym projektu jest budowa potencjału rozwojowego UMB i umocnienie jego pozycji konkurencyjnej na europejskim rynku uczelni medycznych. Odbiorcami będą przede wszystkim pracownicy naukowo-dydaktyczni UMB.

Pracownicy Uniwersytetu prowadzący zajęcia w jęz. angielskim wezmą udział w specjalistycznych kursach jęz. angielskiego na różnych poziomach zaawansowania. Ponadto, w ramach projektu doktoranci, młodzi doktorzy, a także profesorowie będą mogli otrzymać stypendia naukowe, odbyć staż w najlepszych ośrodkach w kraju i za granicą, wyjechać na wizyty studyjne.

**Stypendia naukowe** będą przyznawane corocznie przez 3 lata na okres 12 miesięcy. Wsparciem objętych zostanie 15 doktorantów, 30 młodych doktorów, 30 profesorów i 18 prof. wizytujących.

**Staż i szkolenia zagraniczne** (18 wyjazdów do 1 miesiąca; 18 wyjazdów do 3 miesięcy) i **krajowe** (30 wyjazdów do 1 miesiąca i 30 wyjazdów do 3 miesięcy) w renomowanych ośrodkach naukowych przeznaczone są dla doktorantów i młodych doktorów (łącznie 96 os.) Ponadto, 2 dydaktyków wyjedzie na staże trwające do 18 miesięcy.

**Wizyty studyjne pracowników dydaktycznych** realizowane będą w latach 2009 – 2012. Będą to maksymalnie dwutygodniowe wyjazdy do uznanych w świecie ośrodków naukowych, mające na celu poszerzenie wiedzy teoretycznej i praktycznej, oraz rozwój umiejętności dydaktycznych (w sumie 30 wizyt europejskich i 15 pozaeuropejskich).

Do analityków medycznych, lekarzy, farmaceutów oraz absolwentów Wydziału Nauk o Zdrowiu skierowane są wysoce specjalistyczne **kursy z biostatystyki, bioinformatyki i genomiki**. W ramach projektu zrealizowane zostaną trzy trzymiesięczne kursy dla łącznej liczby 120 osób (3 edycje x 40 osób).

Kursy z Biostatystyki odbędą się w okresie III-VI 2010 r. oraz III-VI 2012 r. (2x270 godz), a kurs z Bioinformatyki z elementami genomiki zaplanowano na okres III-VI 2011 r. (320 godz.).



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



# Bezpłatne szkolenia dla lekarzy!

Departament Zdrowia Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007–2013, Poddziałania 8.1.1 Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych i doradztwo dla przedsiębiorstw, realizuje projekt:

**„Doskonalenie kadr medycznych województwa podlaskiego w zakresie aktualnych metod diagnostycznych i terapeutycznych w chorobach cywilizacyjnych”.**

## **Cel główny projektu:**

Podniesienie kwalifikacji zawodowych kadr medycznych zakładów opieki zdrowotnej województwa podlaskiego w zakresie metod diagnostycznych i terapeutycznych w chorobach nowotworowych.

## **Rodzaje szkoleń:**

### **Blok podstawowy (390 miejsc):**

- skierowany do lekarzy posiadających specjalizację I lub II stopnia oraz lekarzy posiadających tytuł specjalisty medycyny rodzinnej, pediatrii, medycyny paliatywnej, i medycyny pracy lub będących w trakcie odbywania studiów specjalizacyjnych w dziedzinie: medycyny rodzinnej, pediatrii, medycyny paliatywnej i medycyny pracy oraz lekarzy posiadających ograniczone prawo wykonywania zawodu,
- tematyka szkolenia będzie obejmowała zagadnienia z zakresu: profilaktyki chorób nowotworowych, wczesnego ich rozpoznawania, nowoczesnych technik diagnostyki i leczenia, postępowania z pacjentem po przebytych leczeniu specjalistycznym z powodu choroby nowotworowej przewodu pokarmowego oraz metod leczenia paliatywnego.

### **Blok specjalistyczny (60 miejsc):**

- skierowany do lekarzy posiadających specjalizację I lub II stopnia oraz lekarzy posiadających tytuł specjalisty gastroenterologii, chorób wewnętrznych, chirurgii i onkologii, lub będących w trakcie odbywania studiów specjalizacyjnych w dziedzinie: gastroenterologii, chorób wewnętrznych, chirurgii i onkologii,
- będzie obejmował seminaria dotyczące czynników ryzyka, profilaktyki i badań przesiewowych w kierunku nowotworów układu pokarmowego, pokazy zaawansowanych endoskopowych technik diagnostycznych i terapeutycznych.

Do projektu zakwalifikowane zostaną osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę i udzielające świadczeń zdrowotnych na terenie województwa podlaskiego.

**Wszystkie szkolenia będą prowadzone w formie warsztatów w 15-osobowych grupach.**

---

Szczegółowe informacje dotyczące rekrutacji i uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej  
[www.zdrowie-szkolenia.wrotapodlasia.pl](http://www.zdrowie-szkolenia.wrotapodlasia.pl)  
oraz pod numerem telefonu (085) 749 75 84.